

# Homo eroticus



STEFAN ZWEIG

# Homo eroticus

TŁUM. RÓŻA CENTNERSZWEROWA

CASANOVA

Il me dit qu'il est un homme libre, citoyen du monde.<sup>1</sup>*Muralt o Casanowie w liście do Albrechta von Hallera 21 czerwca 1760 r.*

Casanova figuruje w literaturze powszechnej jako zjawisko odosobnione, jako jeden jedyny szczęśliwy traf już dlatego chociażby, że ten słynny szarlatan zupełnie tak samo niezasłużenie dostał się do panteonu<sup>2</sup> twórczych duchów, jak Piłat niewinnie wlaź w *Credo*<sup>3</sup>. Bowiem jego szlachectwo poetyckie w równym stopniu pozbawione jest wszelkich podstaw, jak zuchwale przez niego samego z liter alfabetu sfabrykowany arystokratyczny jego tytuł kawalera de Seingalt. Kilka ulotnych wierszyków, zaimprovizowanych przez niego pośpiesznie pomiędzy łóżkiem a stolikiem karcianym, na cześć przygodnej damulki, zbyt mocno zalatuje piżmem i kitem akademickim. Doczytanie do końca *Ikosameronu*<sup>4</sup>, potwornego utopistycznego romansidła, wymaga jagnięcej cierpliwości w oślej skórze. A kiedy nasz zacny Giacomo zgoła już puszcza się na filozofowanie, należałoby dobrze zabezpieczyć sobie szczęki przed wywichnięciem ich w ataku ziewania.

Nie, stanowczo równie mało nadaje się Casanova do figurowania na liście arystokratów ducha, jak w Almanachu Gotajskim<sup>5</sup>. I tam, i tutaj jest pasożytem, intruzem bez praw i zasług. Z równym wszelako zuchwalstwem, z jakim ten lichej kondycji potomek aktorski, przepędzony ksiądz, wykreślony z armii żołnierz, złej sławy szuler i *fameux filou*<sup>6</sup> (tym zaszczytnym tytułem piętkuje go komisarz policji paryskiej) potrafił wedrzeć się na pokoje cesarskie i książęce, obcować przez większą część życia z monarchami i wreszcie umrzeć na rękach ostatniego arystokraty, księcia de Ligne<sup>7</sup>, zdołał snujący się za nim jego cień wcisnąć się pośród nieśmiertelnych, mimo że on sam nie zdaje się należeć do wybranych wielkich duchów, jest *unus ex multis*, jednym z wielu, zwiewnym pyłkiem jeno w zachłannym tumanie czasu.

<sup>1</sup>*Il me dit qu'il est un homme libre, citoyen du monde* (fr.) — Mówi mi, że jest wolnym człowiekiem, obywatelem świata. [przypis edytorski]

<sup>2</sup>*panteon* (z gr. *pan*: wszystko, *theoi*: bogowie) — w starożytności: świątynia poświęcona poświęcona wszystkim bogom; dziś przenośnie: ogół wybitnych osób w sztuce lub nauce. [przypis edytorski]

<sup>3</sup>*Piłat niewinnie wlaź w Credo* — *Credo* (łac.: wierzę) to starożytna chrześcijańska formuła streszczająca główne zasady wiary, używana jako wyznanie wiary oraz modlitwa; Poncjusz Piłat, rzymski prefekt Judei, który wg ewangelii przewodniczył procesowi Jezusa Chrystusa i zatwierdził wyrok na niego, w wierze chrześcijańskiej jest postacią podrzędną, w *Credo* jego imię znalazło się wyłącznie w celu zaznaczenia historyczności postaci Jezusa, który wg tekstu formuły został „umęczon pod Ponckim Pilatem”, tj. za jego rządów. [przypis edytorski]

<sup>4</sup>*Ikosameron*, fr. *Icosameron ou Histoire d'Edouard et d'Elisabeth* — obszerna powieść utopijna Casanovy o podróży dwójki rodzeństwa do wnętrza Ziemi, zamieszkiwanego przez lud Megamikrów; wydana w 1788, z powodu ogromnej objętości (1800 stron) nie znalazła odbiorców i popadła w zapomnienie aż do roku 1921, mimo że antycypowany przez nią gatunek fantastycznej podróży do „zagubionego świata”, stał się bardzo popularny w drugiej połowie XIX w. dzięki autorom takim jak Jules Verne, H. Rider Haggard i Arthur Conan Doyle. [przypis edytorski]

<sup>5</sup>*Almanach Gotajski* — rocznik genealogiczny wydawany od 1763, zawierający informacje o europejskich rodach arystokratycznych. [przypis edytorski]

<sup>6</sup>*fameux filou* (fr.) — sławny oszust. [przypis edytorski]

<sup>7</sup>*Ligne*, *Charles-Joseph de* (1735–1814) — belgijski książę, dyplomata i wojskowy w służbie austriackiej, zwolennik encyklopedystów, pisarz, tworzący w języku francuskim, zaliczany do największych pamiętnikarzy XVIII w. [przypis edytorski]

Ciekawy fakt jednakże: nie on, ale wszyscy sławni jego ziomkowie, wszyscy wzniośli poeci arkadyjscy<sup>8</sup>, „boski” Metastasio<sup>9</sup>, szlachetny Parini<sup>10</sup> i *tutti quanti*<sup>11</sup> zalegają półki rupieciarni bibliotecznych, z rzadka tylko wylawiani z nich przez szperaczy filologów, gdy jego imię, wymawiane z pełnym respektem łagodnym uśmiechem, błąka się dzisiaj jeszcze na ustach wszystkich. O ile też nie zawodzą przewidywania i rachuby ludzkie, przetrwa jego erotyczna *Iliada*, znajdując zapalonych czytelników, kiedy *La Gerusalemme liberata*<sup>12</sup> i *Pastor fido*<sup>13</sup> jako czcigodne zabytki historyczne, od dawna już spoczywać będą nieczytane i zapomniane w pyłe szaf bibliotecznych. Jedną śmiałą woltą pobił wytrawny ryzykant wszystkich poetów włoskich, następców Danta<sup>14</sup> i Boccaccia<sup>15</sup>.

I jeszcze dziwniejsze: Ażeby zdobyć tak olbrzymią wygraną, nie miał potrzeby stawiać nic na kartę. Wydarł wręcz nieśmiertelności jej wawrzyn. Nie miał nigdy pojęcia ten gracz hazardowy o niewymownej udręce odpowiedzialności, jaka torturuje prawdziwego artystę; nie przeczuwał ogromu pańszczyźnianej orki, odrabianej dniami i nocami, w ponurym odosobnieniu od ludzi, w odcięciu się od światła i ciepła zewnętrznego świata. Obce mu są pełne obaw i niepokojów rozkosze narodzin nowych pomysłów i fatalistycznie z nimi związanej, podobnej do wiecznego głodu, nienasyconej żądzy dokonania zamierzonego dzieła. Nieznane mu nieme, imperatywne, niedające się osiągnąć wymogi form trzeźwego, rzeczowego wypowiedzenia myśli, szybującej w ideowych sferach pozaziemskich. Nie wie on nic o nocach nieprzespanych, o dniach spędzanych na tępym, niewolniczym oszlifowywaniu słów, dopóki właściwa istota i treść rzeczy nie przełamie się wyraziście, jasno i promiennie tęczo przez soczewkę mowy; nie wie nic o wielorakiej, a mimo to niedostrzeżonej, o zapoznawanej, dokonywanej w pocie czoła, częstokroć dopiero po upływie wieków uwidocznionej pracy twórcy; nie wie nic o jego ofiarnym, bohaterskim wyrzeczeniu się ciepła i rozlewności życia.

On sam, Casanova, ułatwiał sobie zawsze swoją egzystencję, jak tylko mógł; nie składał w ofierze surowej bogini nieśmiertelności ani żdziebelka swoich uciech, swoich przyjemności, swojej żądzy używania, ani jednej godziny swojego snu, ani jednej minuty swoich rozkoszy. Przez całe swoje życie nie poruszył palcem, aby zapracować na sławę, mimo to spada mu świetlista jej gloria wprost na czoło. Dopóki pobrzękuje jeszcze jedna chociażby sztuka złota w jego kieszeni, dopóki nie dogasła ostatnia kropla oliwy w lampie jego erotyki, dopóki rzeczywistość darzy to dziecko szczęścia paroma kostkami do zabawy, nie myśli on o obcowaniu z surowookim widmem sztuki, o czernieniu na serio palców swoich atramentem.

Dopiero wyrzucony ze wszystkich drzwi, wyszydzony i ośmieszony przez kobiety, osamotniony, doprowadzony do żebraczej nędzy impotent, cień już tylko dawnej, niepowrotnej pełni życia, szuka wynędzniały, zrzedny, mrukliwy starzec ucieczki w pracy, chcąc znaleźć w niej surogat<sup>16</sup> faktycznego przeżywania. Dopiero pod wpływem nudy, zniechęcenia, bezsilnej złości, warcząc i ujadając, niczym nękanie świerzbem bezzębne psisko, zabiera się do opowiedzenia przeżytemu, siedemdziesięcioletniemu Casaneusowi-Casanovie dziejów jego własnego żywota.

Sobie samemu opowiada swoje życie — jedyny to jego utwór literacki — zważmy wszelako, jakie życie! Pięć romansów, dwadzieścia komedii, kopa nowel i epizodów, narzmięte dostalością soków żniwo najpikantniejszych sytuacji i anegdot, zmieszczonych

<sup>8</sup>poeci arkadyjscy — członkowie zał. w 1690 włoskiej akademii literackiej Arcadia (*Accademia dell'Arcadia*: Akademia Arkadyjska), do której w z. poł. XVIII w. należeli niemal wszyscy ważni włoscy pisarze. [przypis edytorski]

<sup>9</sup>Metastasio, Pietro (1698–1782) — włoski poeta i dramatopisarz; znany librecista: jego libretta wykorzystane zostały w wielu operach, m.in. Händla i Hassego. [przypis edytorski]

<sup>10</sup>Parini, Giuseppe (1729–1799) — włoski poeta, przedstawiciel oświecenia. [przypis edytorski]

<sup>11</sup>tutti quanti (wł.) — cała reszta. [przypis edytorski]

<sup>12</sup>Gerusalemme liberata (wł.) — *Jerozolima wyzwolona* (1575), włoski epos rycerski autorstwa Torquato Tasso, bardzo popularny w czasach romantyzmu. [przypis edytorski]

<sup>13</sup>Pastor fido — *Wierny pasterz* (1590), sielankowa włoska tragicomedia Battisty Guariniego, słynna i bardzo popularna do końca XVIII w.; zainspirowała wielu kompozytorów, miała ponad sto wydań. [przypis edytorski]

<sup>14</sup>Dante Alighieri (1265–1321) — jeden z najwybitniejszych poetów włoskich, autor poematu *Boska Komedia*, przedstawiającego wizję wędrówki poety przez trzy światy pozagrobowe: Piekło, Czyściec i Raj. *Danta* — dziś popr.: Dantego. [przypis edytorski]

<sup>15</sup>Boccaccio, Giovanni (1313–1375) — pisarz włoski okresu renesansu, znany zwłaszcza ze zbioru nowel obyczajowych *Dekameron*, którego głównym tematem jest miłość w jej rozmaitych odmianach. [przypis edytorski]

<sup>16</sup>surogat (z łac.) — namiastka, coś zastępczego. [przypis edytorski]

w ramach jednego jedyne, ale kipiącego nadmiarem żywotności istnienia! Z pamiętnika tego wylania się życie, samo przez się już pełne i skończone, jako doskonale dzieło sztuki, bez potrzeby przykładania doń pomocnej ręki artysty i twórcy. Tą drogą rozwiązuje się dostatecznie przekonująco niepojęta zrazu tajemnica jego sławy. Albowiem człowieka genialnego odsłania nam w Casanovie nie sam sposób, w jaki opisał on swoje życie i zdał z niego sprawę, ale to, jak je przeżył.

Samo życie jest właściwym warsztatem pracy tego mistrza w sztuce używania, zarazem materiałem i formą. Temu najistotniejszemu, sobie tylko właściwemu dziełu sztuki oddał się wyłącznie i niepodzielnie, z takim samym zapalem twórczym, jaki wkładają twórcy w utwory swoje wierszowane czy prozaiczne, przejęty żarem nadania każdej, mgliście zarysowującej się możliwości piętna najwyższego wyrazu dramatycznego. To, co stwarzać dopiero musi fantazja innych, poznał on drogą samego procesu oddychania; to, co u innych jest płodem twórczego ich ducha, ukształtował on obiegiem krwi lubieżnego swojego ciała. Dlatego też praca pióra i fantazji twórczej niepotrzebna tu do artystycznego upiększania rzeczywistości: wystarcza, że jest wierną kalką aż nadto dramatycznie ukształtowanej egzystencji.

Żaden z współczesnych mu wieszczów (a bodaj że i żaden z późniejszych, chyba jeden Balzac<sup>17</sup> tylko) nie wymyślił tak wielu odmian i sytuacji, ile ich przeżył Casanowa. A na pewno już w ciągu całego stulecia nie przebiegało niczyje życie rzeczywiste równie śmiałymi zakrętami i wirażami. O ile zechcemy, pod względem bogactwa przeżyć wyłącznie (nie zaś duchowej treści i głębi poznania), zestawień życiorysy Goethego<sup>18</sup>, Jean Jacques'a Rousseau<sup>19</sup> i innych współczesnych Casanovie z jego własnym biegiem życia, jak dalece płynące równo wytkniętym korytem, jak ubogie w urozmaicenie, jak ciasno wtłoczone w ramy przestrzenne, jak zaśniedziałe prowincjonalne co do środowiska towarzyskiego wydadzą się owe, zdążające do jasno przyświecającego celu, opromienione wolą twórczą żywoty w porównaniu z rwącą naprzód wartkim, żywiołowym, zachłannym pędem karierą życiową tego awanturnika, który zmienia kraje i miasta, profesje i stanowiska, sfery i kobiety, jak bieliznę na tym samym zawsze ciele, wszędzie od razu się aklimatyzując, witany nowymi na każdym etapie niespodziankami.

Dyletantami są oni wszyscy w sztuce używania, jak on dyletantem w sztuce kształtowania. Albowiem wieczną tragedią ludzi ducha jest, że oni właśnie, powołani do zaznania całej rozpiętości i całej rozkoszy życia, że oni, stęsknieni za jej zaznaniem, pozostają związani nierozzerwalnie ze swoimi zadaniami, niewolniczo przykuci do swoich warsztatów pracy, spętani własnowolnie nałożonymi na siebie obowiązkami, trwale wprzęgnięci w jarzmo ustalonego na ziemi porządku.

Każdy prawdziwy artysta przeżywa połowę swojego życia w samotności, w nieustannych walkach i zapasach z własną swoją twórczością. Nie bezpośrednio, ale w twórczym jeno odbiciu wolno mu poznać wymarzoną wielostronność życia, gdy on sam nierozzerwalnie związany jest z najbliższą mu rzeczywistością. Wolnym i szczerze szafującym może być tylko nieobdarzony umysłem twórczym, pospolity użytkownik życia, czerpiący pełnymi haustami z jego krynicy w imię zaznawania jego uciech wyłącznie. Kto stawia sobie samemu wyższe cele, przechodzi obok szczęśliwych trafów i przypadków, nie dostrzegając ich: każdy artysta kształtuje twórczo to przeważnie, czego los poskąpił mu w życiu rzeczywistym.

Natomiast przeciwstawieniom ich, tym, którzy beztrósko, swobodnie, bez żadnych więzów i ograniczeń używają życia, prawie zawsze brak zdolności ujęcia wielostronnych ich przeżyć w zewnętrzną formę. Pochłonięci całkowicie chwilą, zapominają o wszystkich poprzednich, gdy artysta, przeciwnie, mocen jest, siłą swojej twórczości, uwiecz-

Carpe diem

Artysta, Carpe diem

<sup>17</sup>Balzac, Honoré de (1799–1850) — francuski powieściopisarz zwany ojcem powieści realistycznej; zasłynął cyklem pt. *Komedia ludzka*, obejmującym ponad sto trzydzieści utworów, pokazującym życie społeczne, polityczne i obyczajowe we Francji od czasów rewolucji francuskiej do rządów Ludwika Filipa. [przypis edytorski]

<sup>18</sup>Goethe, Johann Wolfgang (1749–1832) — jeden z najwybitniejszych autorów niemieckich, poeta, dramaturg, prozaik, uczonec i polityk, reprezentant nurtu „burzy i naporu”, przedstawiciel klasycyzmu weimarskiego. [przypis edytorski]

<sup>19</sup>Rousseau, Jean-Jacques (1712–1778) — francuskojęzyczny pisarz i myśliciel pochodzący ze Szwajcarii; przedstawiciel oświecenia, encyklopedysta; postulował powrót do natury, odrzucał zdobycze cywilizacji; autor m.in. autobiograficznych *Wyznań* stanowiących jeden z fundamentalnych utworów literatury intymnej. [przypis edytorski]

nić najdrobniejsze bodaj przeżycie. Stąd to rozszczepianie się i zatrącanie usiłowań zamiast owocnego wzajem ich uzupełniania się: jednym brak wina, drugim — pucharu. Paradoksalność nie do rozwiązania: zjadacze chleba, ludzie korzystający jeno z uciech życia, mieliby do ogłoszenia więcej przeżyć, aniżeli wszyscy poeci razem wzięci, nie potrafili wszakże tego uczynić; natomiast umysły wieszczce muszą stwarzać przeżycia mocą wyobraźni, jako że nader rzadko dane im jest przeżywać w rzeczywistości wydarzenia, które mogłyby im służyć za temat sprawozdań. Bardzo rzadkim zjawiskiem bywa bogata w ciekawe przeżycia biografia poety; taką samą rzadkością są ludzie mający ciekawe biografie i posiadający dar opisywania ich.

Artysta

Otóż takim wspaniałym, rzadkim, bodaj jedynym wyjątkiem jest Casanova. Raz wreszcie opowiada biografię swoją namiętnie korzystający z uciech życia, typowy pochłaniacz, żądnie sycący się wydarzeniem chwili, w dodatku wyjątkowo faworyzowany przez los mnogością spotykających go fantastycznych przygód, obdarzony demoniczną wręcz pamięcią, człowiek o charakterze niczym absolutnie niedającym się poskromić, przed niczym niepowstrzymujący się. O tym nieprawdopodobnie, niesłychanie bujnym swoim życiu opowiada on bez moralizatorskich upiększeń, bez poetyckiego wydelikacania i osładzania, bez filozofowania na jego temat, najzupełniej rzeczowo. Ujawnia życie własne najściślej takie, jakie ono było: namiętne, ryzykowne, wystawione na niebezpieczeństwa, nieokielznane, bezwzględne, fascynujące, nikczemne, nieprzyzwoite, zuchwałe, łajdackie, zawsze jednak pełne porywającego, nieprzeczuwanego napięcia. Opowiada nie pod wpływem ambicji literackich czy dogmatycznego samochwalstwa, żalostnego kajania się lub ekshibicyjnego podniecenia żądzą spowiedzi z popełnionych grzechów, ale zupełnie swobodnie i beztrąsko, jak weteran przy stole biesiadnym, z fajeczką w zębach, raczący pozbawionych skrupułów słuchaczy garścią pieprznych, zalatujących dzikim zapaszkiem anegdot. Opowiadanie to nie jest plodem znojącej się w wysiłku twórczym fantazji poetyckiej, ale owocem zerwanym wprost z drzewa życia, tego mistrza wszystkich poetów, życia nieporównanie bogatego w pomysły uskrzydłonej fantazji. Rola jego, Casanovy, jako autora opisu, polega jedynie na zadowoleniu najskromniejszych wymogów twórczości, na uczynieniu wiarygodnymi rzeczy najniewiarogodniejszych. Do tego wystarcza w zupełności, pomimo barokowej nieco francuszczyzny, talent jego i artyzm<sup>20</sup>.

Carpe diem

Ani się wszelako śniło zgrybiałemu, pokurczonemu podagrą<sup>21</sup> starcowi, spędzającemu resztkę swojego żywota na synekurze<sup>22</sup> w Dux<sup>23</sup>, że w przyszłości siwobrodzi filologowie będą ślęczeli nad tymi pamiętnikami<sup>24</sup>, studiując je badawczo, jak najcenniejszy palimpsest<sup>25</sup> osiemnastego stulecia. Jakkolwiek też kochany nasz Giacomo z uczuciem zadowolenia z samego siebie przeglądał się w zwierciadle własnego życia, byłby jednak

<sup>20</sup>Do tego wystarcza w zupełności, pomimo barokowej nieco francuszczyzny, talent jego i artyzm — Nie jestem zwolennikiem uwag i przypieków, a tym mniej polemiki. Sprawiedliwość nakazuje mi wszelako zaznaczyć na tym miejscu, że do dnia dzisiejszego brak do wyczerpującej oceny prozatorskiego talentu Casanovy podstawy decydującej: oryginalnego tekstu jego memuarów. To, co znamy z nich, jest niestety dowolną jeno i najzupełniej na własną rękę dokonaną przeróbką, jakiej dla firmy F. A. Brockhaus podjął się przed stu laty jakiś nauczyciel francuskiego języka. Cóż byłoby w tych warunkach naturalniejszego nad umożliwienie przedstawicielom nauki dostępu do autentycznego tekstu? Uczeni z całego świata, członkowie akademii, domagali się w sposób jak najbardziej kategoryczny dania im tego dostępu! Z Brockhausami wszelako i walka bogów okazuje się nadaremna. Rękopis pamiętników Casanovy pozostał, mocą samowolnej decyzji firmy, niewidzialnie dla wszystkich oczu zamknięty w żelaznym skarbcu. Jesteśmy wskutek tego świadkami szczególnego zjawiska, że przez upór i kaprys jednostek znane jest ogółowi jedno z najbardziej interesujących dzieł literatury powszechnej w prostaczym jeno zniekształceniu i w tej formie czytane staje się podstawą krytycznej jego oceny. Firma Brockhaus nie raczyła nawet usprawiedliwić się dostatecznie ważnymi argumentami ze swojego wrogiego sztuce stanowiska, pozostając wciąż jeszcze dłużną do usprawiedliwienia czytającemu ogółowi. S. Z. [Pierwsze pełne wydanie oryginalnego tekstu pamiętników Casanovy, powstałe w wyniku współpracy wydawnictw Brockhaus i Płon, ukazało się dopiero w latach 1960–1962; red. WL]. [przypis autorski]

<sup>21</sup>podagra — dna moczanowa, choroba charakteryzująca się nawracającymi epizodami ostrego zapalenia stawów. [przypis edytorski]

<sup>22</sup>synekura (z łac. *sine cura*: bez troski, bez starania) — dobrze płatne stanowisko niewymagające żadnej pracy. [przypis edytorski]

<sup>23</sup>Dux (niem.) — ob. *Duchcov*, miasteczko w pln.-zach. Czechach. [przypis edytorski]

<sup>24</sup>pamiętniki Casanovy — noszą tytuł *Historia mojego życia (Histoire de ma vie)*; przed rokiem 1960 ich zniekształcone, ocenzone wydania ukazywały się pod różnymi wariacjami tytułu *Pamiętniki Casanovy*. [przypis edytorski]

<sup>25</sup>palimpsest (z gr.) — pergamin lub papirus, z którego zeszkrobano lub zmyto pierwotny tekst i który wykorzystano do zapisania innego dokumentu; z palimpsestu niekiedy daje się odczytać zatarty tekst, niektóre utwory starożytne zachowały się tylko w tej postaci. [przypis edytorski]

uważał za niesmaczny, gruby żart ze strony swojego antagonisty, pana burgrabiego Feltkirchnera, gdyby przepowiedział mu on, że w sto dwadzieścia lat po jego śmierci będzie mieściła się w zamkniętym przed nim samym Paryżu siedziba *Société Casanovienne*, specjalnie powołanej do życia celem badania najdrobniejszego bodaj, nakreślonego jego ręką świstka, sprawdzania każdej zaznaczonej na nim daty, aby natrafić na ślad starannie pozacieranych imion i nazwisk pięknych dam, mile tymi jego karteluszkami kompromitowanych.

Za szczęśliwy traf uważajmy okoliczność, że ten próżny człowiek nie przeczuwał wcale przyszłej swojej sławy i dzięki temu nie wpadał w patos, nie puszczał się na szerokie wody psychologicznych rozważań i etycznych uwag, gdyż tej właśnie bezpośredniości jego i prostocie zawdzięczamy jego beztroską, żywiołową szczerość.

Niedbale, jak zawsze, bez przygotowań i namysłów, zasiadł stary ryzykant przy swoim biurku w Dux, jako przy ostatnim stole ruletowym swojego życia, i jako ostatnią stawkę rzucił na los szczęścia swoje pamiętniki. Potem wstał, przedwcześnie odwołany, zanim dane mu było oglądać wynik tej gry. I oto stała się rzecz zdumiewająca — ten właśnie ostatni rzut wygrał mu nieśmiertelność, z której nic wyprzeć już nie zdoła byłego synekurzysty-bibliotekarza z Dux, zasiadającego teraz obok jego antagonisty, pana de Voltaire'a<sup>26</sup> i innych wielkich wieszczów. Będzie on miał jeszcze do czytania wiele pisanych o nim książek, bowiem po upływie stulecia od jego śmierci nie zdołaliśmy uporać się z jego życiem i wciąż jeszcze pociąga niewyczerpana jego skarbnica naszych poetów do odtwarzania go na nowo.

Tak, wspaniale wygrał ostatnią swoją stawkę stary *commediante in fortuna*, niezrównany aktor własnego szczęścia. Nie poradzi na to żadne patetyzowanie i żaden protest. Można żywić dla zacnego naszego przyjaciela uczucie pogardy z racji jego braku zasad i jego niezgody z kanonami surowej moralności, można wykazywać mu jego błędy jako historykowi. Można nie uznawać w nim artysty. Jednego tylko nie można uczynić: uśmiercić go ponownie. Bowiem przy całej mnogości poetów swoich i myślicieli nie zdobył się od tego czasu świat na wymyślenie bardziej romantycznego romansu aniżeli jego życie i na stworzenie postaci bardziej fantastycznej aniżeli jego postać.

## WIZERUNEK MŁODEGO CASANOVY

*Wie pan, jest pan bardzo przystojnym mężczyzną.*

*Fryderyk Wielki, spacerując w 1764 roku po parku swoim w Sanssouci, zatrzymał się nagle i przyjrzawszy się Casanovie, odezwał się do niego w te słowa.*

Teatr w stolicy małego księstwa: śpiewaczka zakończyła właśnie śmiałą koloraturą swoją arię, rozległ się huraganowy grzmot oklasków, i teraz, podczas pierwszych taktów recytatywu<sup>27</sup>, stopniowo słabnie powszechne napięcie uwagi. Wytworni panowie składają wizyty w łóżach, damy lornetują, dziobią srebrnymi łyżeczkami boskie *gelati*<sup>28</sup> i zabarwione pomarańczowo sorbety: nieomal zbędne wydaje się wyczynianie w tej chwili na scenie przez Arlekina zabawnych sztuczek z piruetującą Kolombiną<sup>29</sup>.

Nagle zwracają się z zaciekawieniem oczy wszystkich w stronę nowego przybysza, który śmiało, zarazem z naturalną, niewymuszoną swobodą wielkiego pana, zjawia się ze znacznym opóźnieniem na widowni, nieznany tu nikomu. Bogaty strój zdobi herkulesową postać. Popielatej barwy strzyżony aksamit kaftana układa się w miękkie fałdy na kunsztownie zahaftowanej brokatelowej<sup>30</sup> kamizelce, a bezcenne koronki i złote sznurki szamerowań obramowują od klamer, spinających pod szyją brukselski żabot, aż do jedwabnych pończoch ciemniejsze linie paradnego stroju. W rękę trzyma z pozorną nonszalancją przybrany białymi piórami kapelus; subtelny, słodki zapach różanego olejku

Teatr

Strój

<sup>26</sup>Voltaire, właśc. *François-Marie Arouet* (1694–1778) — czołowy francuski pisarz, filozof i publicysta epoki oświecenia, znany z walki o wolność słowa i wyznania. [przypis edytorski]

<sup>27</sup>recytatyw (muz., z wł.) — melodeklamacja na tle muzycznym, element opery. [przypis edytorski]

<sup>28</sup>gelati (wł.) — lody. [przypis edytorski]

<sup>29</sup>Arlekin, Kolombina — postać postać sprytnego, zakochanego sługi z *commedia dell'arte* oraz jego wybranki serca, usługującej młodym damom. [przypis edytorski]

<sup>30</sup>brokatela (z wł.) — ciężka tkanina przetykana jedwabiem, ze wzorem ze srebrnych lub złotych nici. [przypis edytorski]

czy nowomodnej pomady idzie w ślad za wykwintnym obcym przybyszem, który teraz, oparty niedbale o balustradę pierwszego rzędu, wyniosłym ruchem kładzie upierścienioną dłoń na wysadzonej drogimi kamieniami rękojeści szpady z angielskiej stali. Jak gdyby nieświadomy zwrócenia swoim wejściem uwagi całej sali, podnosi do oczu złote lorgnon<sup>31</sup>, aby z udawaną obojętnością zlustrować łoże. Na wszystkich krzesłach i ławach rozlega się szept rzucanych sobie wzajem badawczych pytań małomiasteczkowej ciekawości: książę czy bogaty cudzoziemiec? Głowy skupiają się, korne ukradkowe gesty wskazują na okolony brylantami order, ukośnie zwisający na karmazynowej wstędze poprzez szerokość piersi (tak hojnie obsypany lśniącymi kamykami, że nikt nie poznaje w nim marnego papieskiego krzyża z ostrogami, tańszego niż jeżyny leśne). Śpiewacy na scenie odczuwają natychmiast osłabienie uwagi słuchaczy, recytatyw płynie wolniej, sponad skrzypiec i altówek wysunęły się zza kulis na koniuszkach palców baletnice, w nadziei, że może pobrzękujący dukatami książę skinie na którąś, aby spędzić z nią sówicę opłaconą noc.

Zanim jednak setki widzów na sali zdolne są odczytać szaradę tego obcego przybysza, rozwiązać zagadkę jego pochodzenia, zdążyły już damy w łożach zwrócić uwagę na coś innego; spostrzec z uczuciem oszołomienia nieledwie, jak pięknym jest on mężczyzną, jak dorodną, prawdziwie męską ma postać. Potężnego wzrostu, barczysty, o silnych, muskularnych rękach, nic zniewieściale miękkiego w prężnych, stalowo męskich liniach jego ciała, gdy tak stoi z lekko pochylonym karkiem, jak byk szykujący się do natarcia. Oglądana z boku twarz jego przypomina wizerunki na monetach rzymskich, tak ostro, jak gdyby wykuty z metalu odcina się każdy rys od miedzi ciemnej tej głowy. Pięknym łukiem zarysowuje się jego czoło, którego pozazdrościć mógłby mu każdy poeta, pod gęstwiną kasztanowatych, z lekka wijących się loków. Śmiałym, zuchwałym nieledwie hakiem występuje naprzód nos; twardy, kościsty jest jego podbródek, spod którego wyskakuje duże, rozmiarów włoskiego orzecha, adamowe jabłko grdyki (w pojęciu kobiet najpewniejsza rękojmia mocno wyrażonej męskości). Każdy szczegół tej twarzy wyraża niewątpliwą napastniczość, zdobywczość, niezachwianą stanowczość. Jedyne wargi, mocno pasowe i zmysłowe, lukowato sklepione, miękkie i wilgotne, przypominają miąższ granatu ponad białymi ziarnami zębów.

Powolnym ruchem zwraca się w tej chwili piękny mężczyzna profilem ku ciemnej głębi teatralnej widowni, obrzucając ją wyblaskującym z czarnych źrenic pod symetryczną, bardzo zaokrągloną linią gęstych brwi, niecierpliwym, niespokojnym, zdobywczym spojrzeniem łowcy, gotowego, niby drapieżny jastrząb, do rzucenia się jednym skokiem na upatrzoną ofiarę. Jest to jeszcze błysk tylko, a nie pełne rozgorzenie. Jak gdyby macającym jeno ognikiem ogarnia on łoże, muskając nim w przelocie mężczyzn i zatrzymując wzrok dłużej, niby na towarze do nabycia, na cieplej obnażonej bieli w głębi cienistych gniazd: na kobietach.

Przygląda im się, jednej po drugiej, wybrednym okiem znawcy, czując, że sam badawczo jest obserwowany. Zmysłowe jego wargi rozchylają się przy tym z lekka i cień uśmiechu, do jakiego zaledwie dostrzegalnie składają się pełne, południowe usta, odsłania po raz pierwszy olśniewająco białą, szeroką linię mocnych jak u drapieżnego zwierzęcia zębów. Uśmiech ten nie zwraca się jeszcze ku żadnej szczególnie wyróżnionej kobiecie, ale ku nim wszystkim, ku samej istocie ich kobiecości, obnażonej i gorącej pod przejrzystym okryciem szat. W tej chwili jednak wyłowił w głębi jednej z łoż znajomą twarz: momentalnie skupia się jego wzrok, natychmiast opływa aksamitny i równocześnie iskrzący się połysk zuchwale badawcze przed chwilą jeszcze oko, lewa ręka zsuwa się z rękojeści szpady, prawa ujmuje ciężki kapelusz z piórami i w ten sposób zbliża się dostojny gość, mając na ustach słowo wskazujące poznanie. Z wdziękiem pochyla muskularny kark do złożenia pocałunku na wyciągniętej ku niemu dłoni i zwraca się do damy z wyszukanie grzecznym powitaniem. Zmieszanie i mimowolne cofnięcie się tak pochlebnie wyróżnionej zdradza wyraźnie, jak do głębi przejęło ją miętko wibrujące brzmienie tego głosu. Przechylona, z wyrazem zakłopotania, ku swoim towarzyszom, przedstawia im obcego

Mężczyzna, Uroda

Flirt

<sup>31</sup>*lorgnon* (fr.) — rodzaj okularów z długą rączką do trzymania ich przed oczyma, używanych w XVIII i XIX w. [przypis edytorski]

przybysza: „*Le chevalier de Seingalt*”<sup>32</sup>. Wymiana ceremonialnych ukłonów, grzecznych słów, po czym zaproszenie gościa, aby raczył zająć miejsce w łoży, skromne certowanie się jego i wreszcie, na tle wymiany tych uprzejmości, zawiązuje się dłuższa rozmowa.

Stopniowo podnosi Casanova głos, zagłuszając nim innych. Przejętą od aktorów manierą, miękko i śpiewnie przedłuża on brzmienie samogłosek, rytmicznie skanduje spółgłoski, coraz wyraźniej też mówi tak, aby słowa jego wychodziły poza obręb łoży, głośno i ostentacyjnie, bowiem chce, aby nastawiający uszu sąsiedzi mogli słyszeć, jak mądrze i płynnie prowadzi konwersację w języku francuskim i włoskim, jak zręcznie wplata do rozmowy cytaty z Horacego<sup>33</sup>. Jak gdyby bezwiednym, przypadkowym ruchem oparł upięrcieniowaną rękę na balustradzie łoży w ten sposób, aby z daleka widoczne były kosztowne koronkowe kaskady mankietów, a nade wszystko połyskujący na jego palcu olbrzymi soliter<sup>34</sup>.

Z wysadzanej diamentami tabakierzy częstuje młodych panów meksykańską tabaką do zażywania.

— Mój przyjaciel, poseł hiszpański, przysłał mi ją wczoraj przez specjalnego kuriera.

Słowa jego słyhać wyraźnie w sąsiedniej łoży; a kiedy jeden z młodzieńców wyraża się z grzecznym podziwem o umieszczonej na tabakierze miniaturze, objaśnia jej właściciel tonem niedbałym, dość głośno jednak, aby cała sala mogła usłyszeć:

— Dar od mojego przyjaciela i miłościwego pana, kurfürsta<sup>35</sup> Kolonii.

Zdania te zdają się być rzucone z lekka, bez żadnych specjalnych zamiarów, ot tak, przypadkowo, w potocznej rozmowie, ale przy tym popisaniu się ciskane na lewo i na prawo spojrzenie błyska z jego oczu drapieżnego ptaka, wypatrującego, jaki efekt sprawiły jego słowa. Tak, wszyscy zajęci są nim, czuje zawisłe na jego postaci zainteresowanie kobiet, zdaje sobie sprawę, że zwraca na siebie powszechną uwagę, że jest podziwiany, wyróżniany, i to czyni go jeszcze zuchwalszym. Zręcznym zwrotem pokierowuje rozmową tak, że zahacza nią o sąsiednią łożę, zajętą przez faworytę<sup>36</sup> księżęcą, która — czuje to przez skórę — z przyjemnością wsłuchuje się w jego francuskie parlowanie<sup>37</sup>. Z pełnym szacunku gestem wplata on w opowiadanie swoje o innej pięknej damie rycerskie słówko pod adresem faworyty, przyjęte przez nią z łaskawym uśmiechem.

Wobec tego nie pozostaje nowym jego przyjaciółom nic innego, jak przedstawienie dostojnej damie „*chevaliera de Seingalt*”. Cel jego już osiągnięty. Jutro będzie obiadował z najwytworniejszym w całym mieście towarzystwem, wieczorem proponuje w którymś z pałaców grę w faraona<sup>38</sup> i przy tej okazji uda mu się ograbić gościnnych swoich gospodarzy; jutrzejszą noc spędzi z jedną z tych połyskujących brylantami, świetnych, obnażonych pod jedwabiami dam — a wszystko to dzięki śmiałości, pewnemu i energicznemu swojemu wystąpieniu, niezłomnej swojej woli podbicia świata i męskiej urodzie smagłej swojej twarzy. Jej nade wszystko zawdzięcza zarówno uśmiechy kobiet, jak olbrzymiego solitera na palcu, obsypany brylantami łańcuch do zegarka i złotolite obramowanie stroju, kredyt u bankierów i przyjaźń przedstawicieli arystokracji rodowej, i, co wspanialsze jeszcze niż wszystko inne: możliwość swobodnego, dowolnego używania nieskończonej wielorakości życia.

W międzyczasie przygotowała się prymadonna do rozpoczęcia nowej arii. Po złożeniu głębokiego ukłonu, zaproszony z natarczywą gościnnością przez oczarowaną jego wielkoświatowymi manierami i wytworną konwersacją, młodzież męską, łaskawie dopuszczony do asystowania przy rannym *lever*<sup>39</sup> faworyty, wraca Casanova na swoje miejsce na widowni i siada, oparłszy znów rękę na rękojeści szpady, z lekko pochyloną, kształtną, kasztanową głową, aby ze skupieniem subtelnego znawcy słuchać śpiewu. W ślad za

Carpe diem

<sup>32</sup>*le chevalier de Seingalt* (fr.) — kawaler de Seingalt. [przypis edytorski]

<sup>33</sup>*Horacy*, właśc. *Quintus Horatius Flaccus* (65–8 p.n.e.) — wybitny rzymski poeta liryczny, autor liryk, satyr i listów. [przypis edytorski]

<sup>34</sup>*soliter* — pojedynczo oprawiony duży kamień szlachetny. [przypis edytorski]

<sup>35</sup>*kurfürst* (niem., hist.) — książę elektor; książę Rzeszy niemieckiej uprawniony do udziału w wyborze cesarza. [przypis edytorski]

<sup>36</sup>*faworyta* — kochanka osoby wysoko postawionej. [przypis edytorski]

<sup>37</sup>*parlowanie* (pot., z fr.) — mówienie po francusku. [przypis edytorski]

<sup>38</sup>*faraon* — dawna gra hazardowa wykorzystująca karty, pochodząca z końca XVII w., wywodząca się z baseta; gracze obstawiali w niej, które karty zostaną odkryte przez „bankiera”. [przypis edytorski]

<sup>39</sup>*lever* (fr.) — wstawanie (poranne, z łóżka). [przypis edytorski]



nim idzie z łoża do łoża, tłumionym szeptem zadawane, to samo niedyskretne pytanie i ta sama podawana z ust do ust odpowiedź: „*Chevalier de Seingalt*”.

Więcej nie wie nikt o nim: ani skąd przybywa, ani czym się zajmuje, ani też dokąd się udaje, jedynie nazwisko jego i tytuł rycerski wysykiwane są półgłosem po całej ściemnionej, zaciekawionej widowni, przelatując — niewidzialnymi, migotliwymi ognikami warg — aż na scenę, do nie mniej rozciekawionych śpiewaczek.

Nagle rozbrzmiewa dźwięczny śmiech małej weneckiej baletnicy: „*Chevalier de Seingalt*? O, ten szalbierz! To przecież Casanova, syn Buranelli, młody *abbate*<sup>40</sup>, który przed pięciu laty pochlebnymi słówkami wymamił od mojej siostry jej dziewictwo, błazen nadworny starego Bragadina, krętać, lampart<sup>41</sup> i awanturnik”.

Wesoła dziewczyna nie zdaje się jednak brać mu zbyt za złe jego niegodziwości, bowiem zza kulis mruga na niego porozumiewawczo, zalotnie przykładając do różanych warg końce paluszków. Casanova spostrzega ten gest i przypomina ją sobie: nie ma się czym kłopotać, nie zamąci mu ona jego zabawy z wytwornymi głupcami i będzie wolała spędzić dzisiejszą noc w jego objęciach.

## AWANTURNICZY POSZUKIWACZE PRZYGÓD

*Czy wie ona, że twoim jedynym majątkiem jest głupota ludzi?*

*Casanova do fałszerza w grze karcianej, Croce'go.*

Od wojny siedmioletniej<sup>42</sup> aż do francuskiej rewolucji<sup>43</sup>, w ciągu ćwierćwiecza prawie, zalega Europę cisza. Wielkie dynastie Habsburgów, Bourbonów i Hohenzollernów nawojowały się do syta. Obywatele spokojnie wypykują z fajeczek pierścienie tytoniowego dymu; żołnierze mącą swoje harcapy<sup>44</sup> i czyszczą niepotrzebną im już broń; tratowane przez wojska kraje mogą nareszcie żyć trochę spokoju. Ale książętom markotno jest bez wojny. Nudzą się śmiertelnie wszystkie te niemieckie, włoskie i wszelkie inne książątka w lilipucich swoich rezydencjach, spragnieni też są rozrywki i zabawy. Potwornie nudne jest życie wszystkich tych biedaków, tych sztucznie rozdętych małych wielkości, tych pozornie imponujących kurfürstów i udzielnych książąt w ich zimnych, mrozących świeżością nieobeschłych jeszcze murów, niedawno wzniesionych rokokowych pałacykach i zameczkach, zabójczo jednostajne pomimo zdobących je angielskich parków, kwiatowych ogrodów, fontann i oranżerii, pomimo wolier<sup>45</sup> z zamorskimi ptakami, galerii obrazów, zwierzyńców i skarbców. Złupionymi, wyduszonymi w krwawych zapasach przez ich ludy pieniędzmi, wyuczyszyszy się naprędce światowych manier od sprowadzanych z Paryża tancmistrzów, małpują Trianon<sup>46</sup> i Wersal, bawią się w wielkie rezydencje i udają *Roi Soleil*<sup>47</sup>. Z nudów stają się nawet mecenasami sztuki i bawią się w literaturę, korespondują z Voltaire'em i Diderotem<sup>48</sup>, kolekcjonują chińską porcelanę, średnio-wieczne monety, barokowe obrazy, zamawiają sobie u dramatopisarzy francuskie utwory sceniczne, sprowadzają do swoich rezydencji włoskich śpiewaków i tancerzy, i tylko panującemu w Weimarze udało się zręcznym chwytem skupić na swoim dworze kilku

Władza, Elita, Zabawa,  
Sztuka, Carpe diem

<sup>40</sup>*abbate* (wł.) — tu: księżulek. [przypis edytorski]

<sup>41</sup>*lampart* (daw.) — hulaka, rozpustnik, nicpoń. [przypis edytorski]

<sup>42</sup>*wojna siedmioletnia* (1756–1763) — wielka wojna pomiędzy większością ówczesnych mocarstw: Wielką Brytanią, Prusami i Hanowerem po jednej stronie a Francją, Austrią, Rosją, Szwecją i Saksonią po drugiej; miała zasięg światowy: walki toczyły się w Europie, Ameryce Północnej, Indiach i na wyspach karaibskich. [przypis edytorski]

<sup>43</sup>*francuska rewolucja* — tu: Wielka Rewolucja Francuska (1789–1799), podczas której doszło do głębokich zmian polityczno-społecznych, obalenia monarchii Burbonów i zaprowadzenia republiki; rewolucja spowodowała powstanie antyfrancuskiej koalicji mocarstw i wojen rewolucyjnej Francji z jej przeciwnikami, podczas których zdobył sobie pozycję Napoleon Bonaparte. [przypis edytorski]

<sup>44</sup>*harcap* — warkocz noszony w XVIII w. przez żołnierzy dla ochrony karku przed uderzeniem. [przypis edytorski]

<sup>45</sup>*woliera* — ptaszarnia, duża klatka na ptaki. [przypis edytorski]

<sup>46</sup>*Trianon* — nazwa dwóch pałaców w Wersalu. [przypis edytorski]

<sup>47</sup>*Roi Soleil* (fr.) — Król Słońce, przydomek króla Francji Ludwika XIV. [przypis edytorski]

<sup>48</sup>*Diderot, Denis* (1713–1784) — francuski pisarz, krytyk i filozof oświeceniowy, encyklopedysta. [przypis edytorski]

Niemców: Schillera<sup>49</sup>, Goethego i Herdera<sup>50</sup>. Na innych książęcych dworach następują wzajem po sobie pijatyki, hazardowa gra, pantominy na wodzie, lub teatralne *divertissement*<sup>51</sup> baletowe. Ilekroć świat znudzony jest przebytymi wojnami, zyskuje szczególną doniosłość gra karciana, teatr, moda i taniec, dlatego też wysilają się ówcześni książęta na wzajemne wydzieranie sobie i podkupywanie złotem i matactwami dyplomatycznymi najbardziej interesujących bawidamków, karciarzy, uprzyjemniaczy życia, najlepszych tancerzy, muzyków, kastratów, filozofów, alchemików, hodowców tłustych kapłonów<sup>52</sup> i organmistrzów. Gluck i Händel, Metastasio i Hasse<sup>53</sup> tak samo podstępnie ściągani są z jednego dworu na drugi przez drobnych panujących, jak kabaliści i kokoty<sup>54</sup>, ogniomistrze i rozpajacze, układacze tekstów baletowych i tancmistrze. Każdy z tych książątek chce mieć na swoim mikroskopijnym dworze wszystko co najnowsze, najpierwszorzędniejsze i najmodniejsze, raczej z chęci zrobienia na złość sąsiadowi o miedzę, aniżeli dla istotnego dogodzenia samemu sobie.

Szczęśliwie zdobyli tedy mistrzów ceremonii i ceremoniał, wspaniałe gmachy teatralne i sale operowe, sceny i balety, brak im już tylko do zabicia małomiasteczkowej nudy i nadania bezgranicznej monotonii wiecznie tych samych sześćdziesięciu twarzy miejscowych arystokratów pozoru prawdziwie wielkoświatowej socjety<sup>55</sup>: arystokratycznych wizyt, ciekawych gości, kosmopolitycznych przybyszów, paru rodzynek do zaczynu małomiasteczkowej martwoty, trochę powiewu szerokiego świata do odświeżenia zatęchłej atmosfery rezydencji o trzydziestu ulicach.

Gdy wieść podobna rozejdzie się o którymś z książęcych dworów, już jednym skokiem pędzą do rezydencji setki awanturników i poszukiwaczy przygód w najrozmaitszych maskach i przebraniach, Bogu jednemu wiadomo, z jakich zakątków świata, z jakich tajnych ukryć i zakamarków. Spadli z dnia na dzień, jak śnieg na głowę, przyjechali karocami i kolasami podróżnymi, i nie oszczędzając złota, zajęli od razu najparadniejsze pokoje w miejskim zajeździe. Mają na sobie fantastyczne uniformy jakichś hindustańskich czy mongolskich armii, noszą szumnie brzmiące nazwiska, w rzeczywistości mające wartość *pierre de strass*, fałszywych klejnotów, jak sprzączki na ich wyciętych, płytkich trzewikach. Mówią wszystkimi językami, chwalą się, jakoby znali osobiście wszystkich książąt i wszystkich wielkich tego świata, zapewniają, że służyli we wszystkich armiach i odbywali studia na wszystkich uniwersytetach. Mają pełne kieszenie projektów i pełne usta śmiałych olśniewających obietnic; planują urządzenie loterii, wynajdywanie źródeł nowych podatków, zawieranie sojuszków międzypaństwowych i zakładanie fabryk, zaofiarują dostarczenie kobiet, orderów i kastratów, i jakkolwiek sami nie mają w kieszeni dziesięciu sztuk złota, podszeptują każdemu, że znają tajemnicę *tinctura auri* — fabrykacji tego złota.

Na każdym dworze występują z innymi sztuczkami. Tutaj tajemniczo zakonspirowani pod maską wolnomularzy i braci różokrzyżowców<sup>56</sup>, tam, u szczególnie chciwego na pieniądź księcia, jako doskonale obeznani z tyglami alchemicznymi i pismami Teofrasta<sup>57</sup>. Władcom szczególnie hulaszczym ofiarują swoje usługi, jako zręczni lichwiarze i wytrawni przetapiacze monet; lubieżnikom — jako kuplerzy i rozporządzający bogatym asortymentem stręczyciele; u wojowników występują w roli szpiegów; u władców mających literackie upodobania jako filozofowie i wierszokleci. Przesądnych wikłają w swo-

<sup>49</sup>Schiller, Friedrich (1759–1805) — czołowy niemiecki poeta, filozof i dramatopisarz, przyjaciel Goethego. [przypis edytorski]

<sup>50</sup>Herder, Johann Gottfried (1744–1803) — niemiecki historyk kultury i myśliciel. [przypis edytorski]

<sup>51</sup>*divertissement* (fr.) — wywodzące się z francuskiej kultury dworskiej XVII w. krótkie widowiska, np. baletowe lub o charakterze mieszanym. [przypis edytorski]

<sup>52</sup>kapłon — kastrowany kogut, tuczony na mięso. [przypis edytorski]

<sup>53</sup>Gluck, Händel, Hasse — niemieccy kompozytorzy XVIII w., twórcy oper: Christoph Willibald Ritter von Gluck (1714–1787), Georg Friedrich Händel (1685–1759), Johann Adolf Hasse (1699–1783). [przypis edytorski]

<sup>54</sup>kokota (daw.) — kobieta lekkich obyczajów; prostytutka. [przypis edytorski]

<sup>55</sup>socjeta (z fr.) — towarzystwo. [przypis edytorski]

<sup>56</sup>różokrzyżowcy — członkowie ruchu powstałego w XVII w., rzekomo czerpiącego z ezoterycznych prawd zamierzchłej przeszłości, łączącego elementy hermetyzmu, kabały, alchemii i mistycyzmu; do nauk różokrzyżowców odwoływali się przedstawiciele wolnomularstwa spekulatywnego. [przypis edytorski]

<sup>57</sup>Teofrast z Eresos (ok. 370–287 p.n.e.) — uczonec i filozof grecki, uczeń Arystotelesa, potem jego następcą w szkole perypatetyków; uznawany za „ojca” botaniki, zajmował się systematyką, morfologią, fizjologią i geografią roślin. [przypis edytorski]

je sieci horoskopami, łatwowiernych — projektami, szulerów — fałszywymi kartami, naiwnych — wielkoświatowymi wykwintnymi manierami. Wszystko to w świetnych obsłonkach nieprzeniknionej glorii oryginalności i tajemniczości, zamaskowani nie do poznania i tym samym podwójnie interesujący. Jak błędne ogniki, nagle wyblyskujące i ściągające na najeżone niebezpieczeństwami drogi, migotliwie drgają i trzepocą się w zatęchłym powietrzu bagnisk dworskich, zjawiając się i znikając w upiornym tańcu kłamstw i oszustw.

Przyjmowani są na dworach, towarzystwo bawi się nimi, nie mając dla nich szacunku, równie mało wypytując ich o prawdziwość ich tytułów szlacheckich, jak ich kobiety o obrączki ślubne, a sprowadzone przez nich dziewczęta o dziewictwo. Bowiem każdy, kto darzy zabawą, kto na godzinę bodaj rozpędza nudę, tę najpotworniejszą ze wszystkich chorób monarszych, jest pożądanym i mile, bez poważnych wypytywań, witany gościem w tym środowisku amoralnym, o rozluźnionych hołdowaniem materialistycznej filozofii obyczajach.

Toleruje się ich chętnie, jak kobiety lekkich obyczajów, dopóki potrafią zabawić i nie nadto zuchwale obdzierają. Czasem dostaje się artystycznej i łotrzykowej hołocie (jak Mozartowi<sup>58</sup> chociażby) dostojne kopnięcie poniżej pleców, zdarza się też czasem, że ten i ów ocknie się wprost z sali balowej w celi więziennej, a nawet, jak dyrektor teatrów cesarskich, Afflisio, stoczy się aż na samo dno galer.

Sprytniejsi zaczepiają się mocno, stają się poborcami podatków, kochankami kurtyzan albo nawet, jako usłudźni małżonkowie nałożnic królewskich czy książęcych, zdobywają prawdziwy klejnot szlachecki czy tytuł baronowski. Przeważnie jednak najlepiej czynią, nie czekając, dopóki pieczeń się nie zatęchnie, bowiem cały czar ich polega na nowości i na starannie utrzymanym przez nich incognito. Jeśli jednak zbyt zuchwale załamują karty<sup>59</sup> i bez wszelkiej miary zapuszczają rękę do cudzych kieszeni, a nawet jeśli zbyt zdomowią się na którymś z dworów, może łatwo znaleźć się ktoś bez ceremonii odsłaniający ich płaszcz i ukazujący pod nim znamię złodzieja czy znak pręgiarza.

Jedynie częsta zmiana powietrza może uratować ich od stryczka, dlatego rozjeżdżają nieustannie ci awanturnicy po całej Europie, jako podróżujący w interesach swojego fachu, wałęsają się jak Cyganie, wędrując z jednego dworu książęcego, królewskiego czy cesarskiego na drugi, i w ten sposób w ciągu całego osiemnastego stulecia kręci się jedna i ta sama karuzela oszustów, złożona z jednych i tych samych postaci, od Madrytu do Petersburga, od Preszburga<sup>60</sup> do Amsterdamu, z Paryża do Neapolu.

Zrazu wydaje się przypadkiem jeno, że Casanova spotyka się przy każdym stole karcianym i na dworze każdego państewka z tymi samymi kompanami do lampartki, z Tavisem, z Afflisem, z Schwerinem i Saint-Germainem, ale to nieustanne wędrowanie ma dla adeptów znaczenie ucieczki raczej, aniżeli podróży dla przyjemności. Tylko na krótką metę są bezpieczni, jedynie wzajemnym popieraniem się mogą się wzajem kryć, jako że wszyscy pospołu tworzą jedną wspólnotę, rodzaj łoży wolnomularskiej bez młota i kielni, jeden zakon awanturników i rycerzy przemysłu<sup>61</sup>. Gdziekolwiek się spotykają, podtrzymują sobie wzajem, jeden łotrzyk drugiemu, drabinę, po której pną się wzwyż; jeden wpycha drugiego do arystokratycznego towarzystwa, uprawniając w nim własne swoje stanowisko uznawaniem praw swojego kompana w grze. Zmieniają swoje kobiety, stroje, tytuły i nazwiska, jednemu tylko pozostają stale wierni: właściwemu swojemu zawodowi.

Wszyscy oni, pasożytujący w owym czasie dokoła dworów, aktorzy, tancerze, muzycy, rycerze przemysłu, nierządnicze i alchemicy są, na równi z ówczesnymi jezuitami i Żydami, jedynymi internacjonalami świata pośród trwale osiadłej wysokiej arystokracji o tępych, zakutych łbach i niewyzwolonego jeszcze, przytłumionego mieszczaństwa, nie należąc ani

<sup>58</sup>Mozart, *Wolfgang Amadeusz* (1756–1791) — austriacki kompozytor, zaliczany do tzw. klasyków wiedeńskich; *dostaje się [Mozartowi] dostojne kopnięcie poniżej pleców*: pracodawca Mozarta, arcybiskup Hieronimus von Colloredo, nie zgadzał się na jego występy poza swoją placówką, w maju 1781 doszło między nimi do kłótni: kompozytor usiłował zrezygnować, ale spotkał się z odmową; niedługo później odwołano go w rażąco obraźliwy sposób, kopniakiem wymierzonym przez zarządcę. [przypis edytorski]

<sup>59</sup>załamują karty — tj. znaczą w ten sposób karty do gry, oszukują w grze. [przypis edytorski]

<sup>60</sup>Preszбург (z niem. *Pressburg*) — ob. Bratislava, stolica i największe miasto Słowacji. [przypis edytorski]

<sup>61</sup>przemysł — tu: inteligencja, przedsiębiorczość. [przypis edytorski]

do jednych, ani do drugich, zawieszeni pomiędzy krajami i klasami, migotliwi i niepewni, korsarze bez sztandaru i ojczyzny.

Zaznaczają oni brzask nowego stulecia; wraz z nimi zarysowuje się na horyzoncie świata nowa sztuka wyzyskiwania; nie obrabowują oni już bezbronnych na gościńcach i nie ograbiają kolas<sup>62</sup> podróżnych, ale bluffują próżnych pyszałków i ujmują ciężaru lekomyślnym. Siłę i sprawność mięśni zastępuje im przytomność umysłu; rozpętanie wściekłości — zimne zuchwalstwo; brutalną, ordynarną pięść rabusia — subtelna znajomość duszy ludzkiej i sztuka utrzymania własnych nerwów na wodzy. Ten nowy sposób obcinania ludziom sakiewek stał się przywilejem międzynarodowego obywatelstwa świata i wytwornych manier. Zamiast, jak dawniej, metodą zbójceją, obrabowują oni bliźnich znaczącymi kartami i podsuwającymi fałszywymi weksłami.

Jest to wciąż jeszcze ta sama, zuchwale nieustraszona rasa ludzi, żeglujących do Indii Zachodnich<sup>63</sup> i w charakterze kurierów i wywiadowców wałęsających się przy wszystkich armiach, niezdolnych za żadną cenę zapracowywać na utrzymanie swoje zwykłą wierną obywatelską służbą, ale umiejących, bodaj nawet z narażeniem własnej głowy, za jednym zamachem suto wypchać sobie kieszenie. Metoda rabunku, zarazem też fizjonomia rabusiów, wysubtelniła się jeno i wydelikacila. Zatracili oni już swoje prostacze, chamsko grube pięście i zapijaczne twarze, szorstkie maniery żołdackie; mają teraz wypieszczone, delikatne, upierścieniowane dłonie, głowy ich okrywają starannie zafryzowane i upudrowane, nasunięte na wypogodzone czoła peruki. Lornetują i piruetują jak baletnicy, mowa ich — to brawurowe parlando<sup>64</sup> aktorskie, upstrzone zwrotami filozoficznymi. Zuchwale ukrywając niespokojne, biegające swoje spojrzenia, zręcznie przerzucają woltę przy stole karcianym i sprytnym wmawianiem w kobiety cudów podsuwają im napoje miłosne i fałszywe klejnoty.

Niepodobna zaprzeczyć: wszystkich ich cechuje pewien rodzaj wyższości umysłowej, kryje się w nich wszystkich jakaś zagadka psychologiczna, która nadaje im pewną cechę sympatyczną poniekąd. Niektórzy z nich sięgają granic geniuszu nieomal. Druga połowa osiemnastego stulecia jest ich wiekiem bohaterskim, ich złotym, klasycznym okresem. Zupełnie jak poprzednio, za Ludwika XV<sup>65</sup>, świetna plejada francuskich poetów, a później w Niemczech cudowny moment Weimaru<sup>66</sup> skupia twórczą formę geniuszu w niewielu trwałych postaciach — zwycięsko błyszczy w owym czasie nad europejskim światem wielka konstelacja genialnych oszustów i nieśmiertelnych awanturników. Rychno nie wystarcza im już zapuszczanie ręki do książęcych kieszeni, brutalnie wspaniałym gestem sięgają do dziejowych wydarzeń i pomagają toczyć olbrzymie ruletowe koło historii świata. Zamiast nadszkakiwać i służyć zaczynają zuchwale przepychać się do przednich szeregów; nie istnieje też bardziej charakterystycznie cechujące drugą połowę osiemnastego stulecia *signum*<sup>67</sup> aniżeli królowanie w niej awanturnicznych oszustów w wielkim stylu.

John Law<sup>68</sup>, uciekinier Irlandczyk, swoimi asygnatami wysadza w powietrze francuskie finanse; d'Eon<sup>69</sup>, obojnak wątpliwej płci i opinii, kieruje międzynarodową polityką;

<sup>62</sup>kolasa — odkryty powóz konny bez resorów. [przypis edytorski]

<sup>63</sup>Indie Zachodnie — daw. nazwa Karaibów, wysp w basenie M. Karaibskiego, nadana w XV w. przez przybłądających się na zachód Europejczyków, którzy uważali, że wyspy te leżą blisko wybrzeży Indii. [przypis edytorski]

<sup>64</sup>parlando (muz., z wł.) — recytatyw, śpiew zbliżony do deklamacji. [przypis edytorski]

<sup>65</sup>Ludwik XV (1710–1774) — król Francji (od 1715) z dynastii Burbonów, prawnuk i następca Ludwika XIV. [przypis edytorski]

<sup>66</sup>Weimar — miasto w Niemczech, gdzie mieszkali czołowi przedstawiciele nurtu literackiego zwanego klasą weimarską: Goethe, Schiller, Wieland i Herder. [przypis edytorski]

<sup>67</sup>signum (łac.) — znak; tu: nawiązanie do określenia *signum temporis*: znak czasów. [przypis edytorski]

<sup>68</sup>Law, John (1671–1729) — szkocki finansista i ekonomista; w uzgodnieniu z władzami w 1716 stworzył w Paryżu bank, który jako pierwszy we Francji emitował banknoty; na jego wniosek bank znacjonalizowano i nadano mu nazwę Banque Royale: 3/4 jego kapitału stanowiły rządowe obligacje i banknoty; założył także finansowaną przez Banque Royale Kompanię Missisipi, która otrzymała monopol na handel z francuskimi koloniami w Ameryce; w 1720 został mianowany generalnym kontrolerem finansów Francji; Kompania nie przyniosła jednak spodziewanych zysków i nastąpił krach finansowy; Law uciekł z Francji i do końca życia zajmował się hazardem. [przypis edytorski]

<sup>69</sup>d'Eon de Beaumont, Charles, znany jako kawaler d'Eon lub panna d'Eon (1728–1810) — francuski dyplomata, szpieg i żołnierz; walczył w wojnie siedmioletniej, szpiegował na rzecz Francji podczas pobytu w Rosji i Anglii; zasłynął z noszenia damskich sukien i podawania się za kobietę. [przypis edytorski]

mały, krągłogłowy baron Neuhoff<sup>70</sup> staje się prawdziwym i legalnym królem Korsyki, aby w następstwie, co prawda, skończyć w więzieniu za długi; Cagliostro<sup>71</sup>, sycylijski chłopak wiejski, który przez całe swoje życie nie był w stanie nauczyć się poprawnie czytać i pisać, mając Paryż u swoich stóp, przekuwa naszyjnik królowej na szubieniczny powróż dla królestwa, który je zdławi. Stary Trenck<sup>72</sup>, najbardziej ponury ze wszystkich awanturnik w pospolitym stylu, bez cienia wzniosłości, tragizując w czerwonej czapce bohatera wolności, wpada w końcu pod nóż gilotyny; Saint-Germain<sup>73</sup>, niestarzejący się czarownik, zgina korzący się u jego stóp kark króla Francji i do dnia dzisiejszego kusi i omamia badawczą gorliwość uczonych nierozwiązaną tajemnicą swoich narodzin.

Wszyscy oni skupiają w swoich rękach większą potęgę aniżeli najpotężniejsi tego świata, przykuwają do swoich postaci wszystkie wyobraźnie, ściągają na siebie uwagę powszechną, olśniewają i zaślepiają uczonych, uwodzą kobiety, ograbiają bogaczy i, nie piastując żadnych urzędów, nie zajmując żadnych stanowisk i nie ponosząc żadnej odpowiedzialności, kierują z ukrycia politycznymi marionetkami.

A ostatni, nie najgorszy z nich, nasz kochany Giacomo Casanova, historiograf tego cechu, zapoznający nas z nimi wszystkimi, przy okazji opowiadania o sobie w najpyszniejszy sposób zaokrągla wielką siódmkę rycerzy na wieki unieśmiertelnionych setkami dokonanych czynów i przeżytych awanturnicznych przygód. Każdy z nich cieszy się rozgłośniejszą sławą aniżeli wszyscy poeci, uprawia owocniejszą działalność aniżeli wszyscy politycy ówczesni, panujący na krótką jeno metę nad skazanym już na zagładę światem.

Trzydzieści lat zaledwie trwa na ogół bohaterski okres tych geniuszów zuchwalstwa i tajemniczego aktorstwa w Europie, które potem zatracą się samo przez się, skupione w postaci najbardziej skończonego typu, najdoskonalszego geniusza, prawdziwie demonicznego, najwznioslejszego awanturnika, Napoleona. Gdziekolwiek wchodzi w grę prawdziwy geniusz, przystępuje on ze wspaniałą powagą do dzieła, nie zadowolając się rolą epizodyczną, ale twórczo zagarniając całą scenę świata dla samego siebie wyłącznie. Kiedy mały korsykański hołysz<sup>74</sup>, Bonaparte, przybiera imię Napoleona, nie ukrywa tchórzliwie, jak w wypadku Casanovy-Seingalta, Balsama-Cagliostra, mieszczańskiego pochodzenia pod maską szlachcica, ale władczo występuje, domagając się uznania świata, prawa do górowania wyższością ducha, uważając triumf za słusznie należny sobie przywilej, nie zaś za zdobycz, którą musiałby zyskiwać podstępem.

Wraz z Napoleonem, geniuszem wszystkich tych talentów, przedostaje się awanturnictwo z książęcych przedpokojów do sali tronowej; zakańcza on, przez najwyższe wydoskonalenie go, proces wznoszenia się nielegalności na szczyty potęgi i na krótką chwilę wieńczy skronie awanturnictwa najwspanialszą ze wszystkich koron, koroną Europy.

## WYKSZTAŁCENIE I UZDOLNIENIE

*Utrzymują, jakoby miał on być literatem, ale intryganckiego wielce ducha; mówią, jakoby miał przebywać w Anglii i Francji, korzystać z niedozwolonych przywilejów u kawalerów i niewiast, jako że zausze było w jego zwyczaju pasożytować kosztem innych i zyskiwać sobie ludzi łatwowiernych... Ktokolwiek wejdzie z wspomnianym Casanovą w zażywszy stosunek,*

<sup>70</sup>Neuhoff, Theodor von (1694–1756) — niemiecki wojskowy, dyplomata, agent i awanturnik, król Korsyki od kwietnia do listopada 1736. Wędrując po Europie, nawiązał we Włoszech kontakty z korsykańskimi emigrantami i powstańcami, których przekonał, że uda mu się wyzwolić ich kraj spod dominacji geneueńskiej, o ile obwołają go królem. Uzyskał pomoc militarną władcy Tunisu, wyładował na Korsyce, po czym został wybrany na króla i koronowany. Prowadził wojnę przeciwko Genui, początkowo odnosząc pewne sukcesy. Po porażce i wyznaczeniu przez geneueńczyków ceny za jego głowę odpłynął za granicę w poszukiwaniu pomocy; został aresztowany w Holandii za długi. Po odzyskaniu wolności powracał na Korsykę w 1738, 1739 i 1743, ale zjednoczone siły francusko-geneueńskie nadal okupowały wyspę. [przypis edytorski]

<sup>71</sup>Cagliostro, Alessandro di, właśc. Giuseppe Balsamo (1743–1795) — włoski awanturnik, alchemik, samozwańczy magik, zasłynął na wielu królewskich dworach Europy, gdzie uprawiał różne sztuki okultystyczne. [przypis edytorski]

<sup>72</sup>Trenck, Friedrich von der (1726–1794) — pruski oficer i awanturnik, autor pamiętników; jedna z najbardziej kontrowersyjnych postaci XVIII-wiecznej Europy; po wybuchu rewolucji we Francji wyjechał do Paryża, gdzie został uznany za szpiega, aresztowany i stracony na gilotynie. [przypis edytorski]

<sup>73</sup>hrabia de Saint-Germain (zm. 1784) — europejski poszukiwacz przygód, alchemik, artysta; osiągnął rozgłos w wyższych sferach połowy XVIII w.; jego pochodzenie i prawdziwa tożsamość są nieznane. [przypis edytorski]

<sup>74</sup>hołysz (z ukr.) — golec, biedak. [przypis edytorski]

przekona się, że brak wiary, oszustwo, rozwiązłość obyczajów i lubieżność połączone w nim są w sposób najbardziej zastraszający.

*Tajne sprawozdanie Inkwizycji Weneckiej z 1755 r.*

Casanova ani myśli wypierać się, że był awanturnikiem; wprost przeciwnie, przechwala się on z dumą na cały głos, że na świecie, który — jak to już wiadomo łacinnikom — po wsze czasy chce być oszukiwany<sup>75</sup>, wolał zawsze grać rolę oszukującego niż oszukiwanego, strzygącego wełnę niż strzyżonego. Przeciwno jednemu tylko oponuje stanowczo i bezwzględnie: aby z tej właśnie racji utożsamiać go miano z pospolitą bandą oszustów i grabieżców kawiarnianych, galerników i kandydatów do stryczka, brutalnie i ordynarnie opróżniających kieszenie, zamiast wyczarowywania głupcom pieniędzy z rąk w sposób kulturalny i wytworny. Zawsze też, ilekroć wypadnie mu w pamiętnikach przyznać się do spotkania (a w rzeczywistości do współnictwa) z szulerami-falszermi: Afflisem czy Talvisem, otrząsa starannie własny płaszcz, jakkolwiek bowiem on i oni spotykają się na tej samej płaszczyźnie, pochodzą jednak z odmiennych światów: Casanova — z wyżyn, ze świata kultury, oni zaś — z nizin, z głębin nicości.

Zupełnie tak samo, jak ówczesny student, szlachetny Schillerowski przywódca zbójców, Karol Moor<sup>76</sup>, pogardza swoimi towarzyszami, Spiegelbergiem i Schufferlem, którzy traktują jako brutalne, krwawe rzemiosło to właśnie, do czego jego samego porwał opacznie pojęty zapal bohaterski jako do pomszczenia podłości i nikczemności świata — energicznie odgradza się zawsze Casanova od szulerskiej hołoty, pozbawiającej boskie awanturnictwo jego glorii rycerskości i dostojęstwa.

Istotnie bowiem domaga się nasz przyjaciel Giacomo dla awanturnictwa rodzaju tytułu szlacheckiego, filozoficznego ujmowania tego, co powszechnie uważane jest za karygodne, co w oczach przeciętnego obywatela uchodzi za rzecz hańbiącą i co oburza ludzi przyzwoitych. Casanova chciałby, aby osądzano nie jako brudną aferę, ale jako subtelną sztukę komedianką, satysfakcję szarlatanów. Gdyby dawać posłuch temu, co mówi Casanova, byłoby jedynym obowiązkiem prawdziwych filozofów na świecie bawić się setnie kosztem wszystkich głupców, zamydlać oczy próżnym i ambitnym chciwcom, oszukiwać tępaków, ujmować ciężaru posiadania skąpcom, przypinać rogi mężom, słowem, występując w roli posłanników boskiej sprawiedliwości, karać wszelką na ziemi głupotę. Oszukiwanie jest dla niego nie tylko sztuką, ale arcymoralnym obowiązkiem, uprawia ją też ten dzielny książę wolnoptacki z niepokalanie czystym sumieniem, jako niezrównanie zrozumiały sam przez się, oczywisty obowiązek i konieczność.

W istocie też najzupełniej wierzyć można Casanovie, że nie tylko z musu zdobywania pieniędzy, przy braku chęci i wytrwałości do pracy, puścił się on na szerokie wody awanturnictwa, ale z wrodzonego popędu, party siłą niepowstrzymanego, niedającego się okiełznać geniuszu. Dziedzicznie po ojcu i matce obciążony aktorstwem, przeistacza on dla siebie świat cały w scenę, a Europę w kulisy. Zamydlenie oczu, bluffowanie, omamianie, wprowadzanie w błąd, drwienie sobie z ludzi — jest dla niego, jak ongi dla Eulenspiegela<sup>77</sup>, najnaturalniejszą funkcją, nie potrafiłby też żyć bez karnawałowych uciech maskaradowych, bez maski, żartów i drwin. Setki razy miewa on okazję przystosowania się do pełnienia uczciwych zawodów, do znajdowania możliwości stałego korzystnego zarobkowania, nie istnieje wszelako dość silna pokusa, zdolna utrzymać go dłużej na jednym miejscu, zachęcić go do oswojenia się z uregulowanym życiem burżuazyjnym. Można ofiarowywać mu miliony, powierzać mu stanowiska i urzędy, nie przyjmie ich i będzie dążył wciąż z powrotem do jedynej sobie właściwego, nieustalonego, swobodnego życia przelotnego ptaka, które jest przyrodzonym jego żywiołem.

Nic też dziwnego, że z pewną dumą i wyniosłością nie pozwalał utożsamiać się z innymi graczami hazardowymi i poszukiwaczami szczęścia w awanturnicznych przygodach. On sam nigdy nie czyni tego, jak inni, przynaglony ostatecznością, z rozpacz, ale jedynie dlatego, że znajduje w tym przyjemność. Wziąć także należy pod uwagę, że nie

<sup>75</sup>świecie, który (...) po wsze czasy chce być oszukiwany — według pierwszej części łacińskiej maksymy: *mundus vult decipi, ergo decipiatur*: świat chce być oszukiwany, więc niech będzie oszukiwany. [przypis edytorski]

<sup>76</sup>Karol Moor — bohater dramatu Schillera *Zbójcy*: wydziedziczony przez ojca, obejmuje przywództwo bandy zbójców. [przypis edytorski]

<sup>77</sup>Eulenspiegel — spryciarz i żartowniś z XVI-wiecznej niemieckiej literatury ludowej. [przypis edytorski]

pochodzi on w samej rzeczy, jak Cagliostro, z zapowietrzonego gniazda chłopskiego, albo, jak hrabia Saint-Germain, z nieodsłoniętego (i prawdopodobnie tak samo jak tamto niepachnącego) incognita. Messer<sup>78</sup> Casanova jest bądź co bądź ślubnym dzieckiem, pochodzi z dość poważnej rodziny, jego matka, zwana *La Buranella*<sup>79</sup>, słynna śpiewaczka, wyróżniana na wszystkich operowych scenach europejskich, kończy wreszcie swoją karierę jako dożywotnio zakontraktowana stała śpiewaczka królewskiego teatru w Dreźnie. Imię i nazwisko jego brata, Francesca<sup>80</sup>, znaleźć można w każdej historii sztuki, jako znakomitego ucznia „boskiego” wówczas jeszcze Rafaela Mengsa<sup>81</sup>, a jego wielkie batalijne rzeźnie paradują dzisiaj jeszcze we wszystkich galeriach chrześcijańskich. Wszyscy krewni Giacomu uprawiają wielce szanowane zawody, noszą zaszczytną tożsamość adwokacką, mają własne kancelarie notarialne, przywdziewają strój duchowny — słowem, nie pochodzi nasz Casanova „z ulicy”, ale z tej samej, posiadającej pewne skłonności artystyczne, warstwy mieszczańskiej, co Mozart czy Beethoven<sup>82</sup>. Zupełnie tak samo jak tamci, zdobył on wybitną wiedzę humanistyczną i językoznawczą, włada europejskimi językami, pomimo wrodzonego usposobienia do facecji<sup>83</sup>, komicznych żartów i wybryków, a także bardzo wczesnego zapoznania się z miłością i kobietami, jest zdolny do nauki i z łatwością przyswaja sobie znajomość łaciny, greki, francuskiego, hebrajskiego, po trosze angielskiego i hiszpańskiego — jedynie z językiem niemieckim nie jest w stanie w ciągu trzydziestu lat należycie uporać się. W matematyce robi równie szybkie postępy jak w filozofii; jako teolog wygłasza już w szesnastym roku życia pierwszą swoją mowę w jednym z kościołów weneckich; jako skrzypek zarabia przez rok cały na utrzymanie w teatrze San Samuele. Po dzień dzisiejszy toczą wybitni casanoviści zażarte spory na ważny temat, czy zyskany przez niego doktorat praw w Uniwersytecie Padewskim został mu udzielony za prawdziwie gruntowną znajomość przedmiotu, czy też potrafił odpowiednio zablądować swoim egzaminatorom — faktem jest w każdym razie, że musiał poważnie studiować na uniwersytecie, znał się bowiem wcale dobrze na chemii, na medycynie, miał sporo wiadomości historycznych, filozoficznych, literackich, a nade wszystko celował w znacznie intratniejszych, bowiem mniej zbadanych gałęziach nauk, jak astrologia i alchemia.

Poza tym popisuje się ładny, zgrabny chłopak sprawnością we wszelkich kunsztach salonowych i ćwiczeniach cielesnych, jak tańcach, fechtunku, jeździe konnej, grze w karty. Wszystkie te talenty uprawia na równi z większością arystokratycznej młodzieży, a jeśli do tych łatwo zdobytych wiadomości dodamy nadto fenomenalną wprost pamięć, pozwalającą mu w ciągu siedemdziesięciu lat utrwalić w mózgu obraz każdej raz bodaj widzianej twarzy, nie zapominać najmniejszej cząstki z tego, czego kiedykolwiek się uczył, o czym słyszał w rozmowie, co przeczytał, na czym spoczął jego wzrok — otrzymamy w sumie niepospolity, niezwykle bogaty intelekt. Czyniło go to wszystkim w jednej osobie; wszystkim jednak po łebkach: prawie poetą, prawie uczonym, prawie filozofem, bez mała *cavalierem*.

Tak, ale wszystkim tym „prawie” tylko, i to „prawie” podkreśla niemiłosiernie ułamkowość wielostronnych jego talentów. Jest wszystkim po trosze: poetą, ale niepełnym, rzeźmieszkim, a jednak nie zawodowcem w tym fachu. Sięga rąbka najwyższych sfer ducha i równie blisko ociera się o galery, żadnego wszakże ze swoich uzdolnień, ani jednego z uprawianych przez siebie zawodów nie doprowadza do skończonej doskonałości.

Jest jedynie skończonym dyletantem, dyletantem najbardziej wszechstronnym, połapał mnóstwo wiadomości ze wszystkich dziedzin nauki i sztuki, i tylko drobiazgu jeszcze brak mu, aby stać się prawdziwie produkcyjnym: woli, stanowczości i cierpliwości.

Gdyby jeszcze rok jeden przysiedział faldów nad książkami, nie znalazłby się lepszy od niego prawnik, bardziej lotny historyk. Mógłby być wykładowcą każdego przedmiotu,

<sup>78</sup>messer (wł.) — pan. [przypis edytorski]

<sup>79</sup>*La Buranella* (wł.) — kobieta pochodząca z weneckiej wyspy Burano. [przypis edytorski]

<sup>80</sup>*Casanova, Francesco Giuseppe* (1727–1803) — włoski malarz specjalizujący się w scenach batalistycznych; brat Giacomo Casanovy i Giovanniego Battisty Casanovy, również znanego malarza. [przypis edytorski]

<sup>81</sup>*Mengs, Anton Raphael* (1728–1779) — niemiecki malarz i teoretyk sztuki, nadworny malarz Augusta III, przedstawiciel późnego baroku, następnie klasycyzmu; wielokrotnie wspomniany w pamiętnikach Casanovy. [przypis edytorski]

<sup>82</sup>*Beethoven, Ludwig van* (1770–1827) — kompozytor niemiecki, zaliczany do tzw. klasyków wiedeńskich, prekursor romantyzmu. [przypis edytorski]

<sup>83</sup>facecja — żart, dowcip. [przypis edytorski]

profesorem każdej gałęzi wiedzy, tak sprawnie, jasno i szybko pracuje jego niepospolity mózg. Ale Casanova nie myśli nigdy o robieniu czegoś gruntownie i dokładnie, jego naturze lekkomyślnego ryzykanta niedostępna jest wszelka powaga, a jego nieustanne upajanie się życiem staje mu na przeszkodzie w suchym, rzeczowym, twardym ujmowaniu spraw. Powaga i surowy obiektywizm są mu obce, wrodzona zmienność i płochosć jego wzdragają się przed nimi. Nie chce być niczym naprawdę, wystarcza mu wydawanie się tym i owym, uchodzenie za takiego czy innego: pozory mylą wszak i wprowadzają ludzi w błąd, a oszukiwanie, okłamywanie jest i pozostaje dla niego największą rozkoszą istnienia. Dobrze mu wiadomo, że do zwodzenia głupców niepotrzebna jest głęboka wiedza. W jakimkolwiek kierunku posiada szczyptę bodaj połapanych tu i ówdzie wiadomości, ma wnet na podporządku najwspanialszego pomocnika: nieprawdopodobną swoją czelność, zuchwałą, niczym niedającą się zrazić ani zastraszyć, prawdziwie hochsztaplerską swoją odwagę.

Powierzcie Casanovie bądź jakie zadanie, nie przyzna się on nigdy, że jest nowicjuszem w tym fachu, ale wprost przeciwnie, przybierze natychmiast najpoważniejszą w świecie minę wytrawnego znawcy danego przedmiotu; jako urodzony krętacz będzie lawirował ze zdumiewającą zręcznością, jako wyrafinowany karciarz tak przetasuje momentalnie wszystkie dane, że zawsze w końcu uda mu się wycofać z honorem z najbardziej niepewnej, zawikłanej sprawy i sytuacji.

W Paryżu zapytał go kardynał de Bernis<sup>84</sup>, czy wie, jak się organizuje loterię klasyczną. Oczywiście nie miał Casanova o tym zielonego pojęcia, cóż jednak naturalniejszego dla urodzonego tego blagiera aniżeli danie odpowiedzi twierdzącej. Wnet też wobec powołanej specjalnie komisji rozwija z nieporównaną, niczym niedającą się zakłopotać swadą cały projekt sfinansowania tej organizacji, jak gdyby od dwudziestu lat co najmniej był wytrawnym bankierem.

W Walencji brak tekstu do opery włoskiej: Casanova zasiada przy biurku i na poczekaniu układa wcale znośne libretto. Gdyby mu powierzono napisanie muzyki, na pewno zręcznie skleciłby ją z rozmaitych kawałków, pokradzionych ze starych, zapomnianych oper. Na dworze cesarzowej rosyjskiej występuje w roli reformatora kalendarza i uczonego astronoma; w Kurlandii dokonywa, jako zaimprovizowany z dnia na dzień specjalista, objazdu kopalni; Republice Weneckiej poleca, udając gruntownie obeznanego z tym fachem chemika, nowy sposób barwienia jedwabi; w Hiszpanii jest znawcą i specjalistą w dziale reformy rolnej i kolonizowania; cesarzowi Józefowi II<sup>85</sup> wręcza obszerny elaborat na temat ukrócenia lichwiarstwa; dla księcia Waldsteina<sup>86</sup> pisze komedie; księżnie Urfé<sup>87</sup> stawia drzewo Diany<sup>88</sup> i mydli jej oczy innymi tym podobnymi oszukańczymi sztuczkami; pani Roumains otwiera kasę *Kluczem Salomona*<sup>89</sup>; dla rządu francuskiego skupuje akcje; w Augsburgu występuje jako poseł portugalski; we Francji na zmianę: jako fabrykant i naganiacz przy królewskim parku jelenim; w Bolonii pisze pamflety w kwestiach medycznych; w Trieście wydaje *Dzieje państwa polskiego* i tłumaczy *Iliadę* oktawami<sup>90</sup> — słowem: kawalerzysta nieposiadający własnego konia, ale umiejący jeździć na każdym wsuniętym mu między uda, nie wywracając z niego koziołka i nie okrywając się z tego powodu śmiesznością. Przeglądając spis pozostawionych przez niego własnych jego

<sup>84</sup>Bernis, François-Joachim de Pierre de (1715–1794) — francuski duchowny i polityk, kardynał; urzędnik francuskiej ambasady w Wenecji (1752–1755), sekretarz spraw zagranicznych Francji (1757–1758). [przypis edytorski]

<sup>85</sup>Józef II Habsburg (1741–1790) — cesarz rzymsko-niemiecki (od 1765), przedstawiciel absolutyzmu oświeconego; wprowadził silne scentralizowane rządy, wdrożył wiele reform. [przypis edytorski]

<sup>86</sup>Waldstein-Wartenberg, Joseph Karl (1755–1814) — niemiecki hrabia, szambelan dworu cesarskiego; znajomy Casanovy. [przypis edytorski]

<sup>87</sup>pani d'Urfé, właśc. Jeanne de la Rochefoucauld, markiza d'Urfé (1705–1775) — francuska ekscentryczna wdowa, pasjonująca się okultyzmem i alchemią; jej bogactwo i łatwowierność przez kilka lat wykorzystywał Saint-Germain, następnie Cagliostro, później Casanova. [przypis edytorski]

<sup>88</sup>drzewo Diany — drzewiasta struktura krystalicznego srebra powstająca z amalgamatu srebra i rtęci rozpuszczonego w roztworze kwasu azotowego; nazwa pochodzi od alchemików, którzy srebro nazywali metalem rzymskiej bogini księżycy Diany. [przypis edytorski]

<sup>89</sup>Klucz Salomona — księga magiczna, której autorstwo przypisywano biblijnemu królowi Salomonowi, znanemu z wielkiej mądrości; rozróżnia się powstały w średniowieczu *Większy Klucz Salomona*, zawierający przepisy wykonywania magicznych rytuałów, oraz pochodzący z XVII w. *Mniejszy Klucz Salomona (Lemegeton)*, zawierający opis duchów, aniołów i demonów oraz sposobów ich przywoływania. [przypis edytorski]

<sup>90</sup>oktawa — poetycka strofa ośmiowersowa. [przypis edytorski]



utworów, można by przypuścić, że ma się do czynienia z uniwersalnym filozofem, encyklopedystą, nowym Leibnitem<sup>91</sup>. Obok grubego tomu romansu — opera *Odysseusz i Cyrce*; studium z zakresu wyższej matematyki; dialog polityczny z Robespierre’em<sup>92</sup> — a gdyby zażądano od niego stwierdzenia teologicznie istnienia Boga albo zaimprovizowania hymnu opiewającego cnotę skromności, nie zawahałby się ani na minutę nawet.

Bądź co bądź jednak, jakie uzdolnienie! W jakimkolwiek kierunku chciałby je wyzyskać, w nauce, sztuce, dyplomacji, umiejętności prowadzenia interesów handlowych, wystarczyłyby one do osiągnięcia zdumiewających wyników.

Casanova świadomie jednak rozprasza swoje talenty na potrzeby chwili i mogąc zostać wszystkim, woli być niczym, byle zachować wolność. Widzi dla siebie i szczęście jedynie w poczuciu swobody, w niekrępowaniu się niczym. Możliwość przenoszenia się wciąż, bez żadnych zobowiązań i ograniczeń, z miejsca na miejsce, stokroć mu jest droższa aniżeli zasklepienie się we własnym domu, na stałym miejscu pobytu, przy ustalonym warsztacie pracy.

„Myśl osiedlenia się gdziekolwiek na stałe była mi zawsze wstrętna, rozsądny tryb życia biegunowo przeciwny mojej naturze”.

Nie pociąga go na stałe ani dobrze płatne stanowisko poborca dochodów loteryjnych przy dworze Jego Arcychrześcijańskiej Mości, ani zawód fabrykanta, ani rzępolenie na skrzypcach, ani pisanie książek. Zaledwie usadowił się gdzieś mocniej, już przykrzy mu się jednostajność jego zajęcia, rzuca je też bez namysłu, wyskakując z wygodnego fotela, na którym udało mu się zasiąść, wprost na ulicę, gdzie czeka na następną z kolei nadjeżdżającą przypadkowo kolasę swojej kariery, której wnet też się uchwyci. Jego prawdziwym zawodem — czuje to doskonale — jest nie mieć żadnego; wypróbować wszystkie i zmieniać je wciąż, jak aktor role i przebrania. W jakim zresztą celu miałby uwiązywać się przy czymś na stałe? Nie zależy mu na utrwaleniu własności swojej, na utrzymaniu swojego stanu posiadania, nie chce nic mieć w majątku, aby nie być związanym ze swoimi posiadłościami. Jego nieokiełznanej, namiętnej, pasjonowanej naturze nie wystarcza jedno życie; musi w ciągu swojego istnienia na ziemi przeżywać setki istnień. Właśnie dlatego, że dąży do swobody jedynie, że szuka zarobku, przyjemności i miłości na najbliższą chwilę jedynie i nie zależy mu nigdy na zabezpieczeniu ich sobie na trwałe, może z beztróskim śmiechem przechodzić obok zadowolonych i prywatnych siedzib własnych, które zawsze przecież wiążą i krępują ich posiadacza. Przeczuwa on, nie zdając sobie może dość jasno sprawy z tego, co Grillparzer<sup>93</sup> tak pięknie wyraził w swoim dwuwierszu:

Co trzymasz mocno, to ciebie trzyma wzajem;  
A gdzie panujesz, tam sługą jesteś razem.

A Casanova nie chce być niczym sługą, jedynie błogosławionego trafu, który czasem wprawdzie brutalnie chwytą go za bary, ale tu i ówdzie, w przystępie wspaniałomyślnego humoru, zsyła mu nowe miłe niespodzianki. Aby też pozostać wiernym temu jedyńemu swojemu władcy, z pogardą odrzuca wszelką, najluźniej bodaj wiążącą go propozycję. Jest prawdziwym wolnym duchem, w sensie wyższym aniżeli czysto doktrynerski.

„Mój największy skarb — mówi z dumą — to fakt, że jestem własnym swoim panem i że nie straszą mnie żadne klęski”. Męska dewiza, która starczy za wyższy tytuł szlachecki temu, kto obrał ją sobie za drogowskaz życiowy, aniżeli zapożyczony przez niego tytuł kawalera de Seingalt.

Nie dba on o to, co inni o nim pomyślą. Z czarującą beztróską przeskakuje ich moralne zapory, obojętny na wybuchy wściekłości pozostałych po tamtej stronie i na oburzenie trwale osiadłych, których opłotki obala zuchwałym kopnięciem butem. Do odczuwania radości istnienia potrzeba mu rozpędu oraz świadomości, że zmuszony jest do gnania, nigdy zaś spokoju i wygodnego spoczynku. Dzięki tej łatwości niedbałego przeskakiwania

<sup>91</sup>Leibnitz a. Leibniz, *Gottfried Wilhelm* (1646–1716) — niemiecki matematyk, fizyk i filozof epoki oświecenia, jeden z najwybitniejszych i najbardziej wszechstronnych uczonych XVII w.; pozostawił po sobie ogromną ilość nieopublikowanych listów i pism z różnych dziedzin. [przypis edytorski]

<sup>92</sup>Robespierre, *Maximilien de* (1758–1794) — jeden z przywódców Rewolucji Francuskiej, czołowa postać klubu jakobinów; Robespierre’a zwykle się uznawać za symbol krwawego terroru i dyktatury rewolucyjnej. [przypis edytorski]

<sup>93</sup>Grillparzer, *Franz* (1791–1872) — austriacki dramatopisarz. [przypis edytorski]

przez wszystkie przeszkody i dzięki perspektywie lotu ptaka, z jakiej rozpatruje wszelkie sprawy ludzkie, widzi wszystkie śmieszne strony pocziwców, którzy wgnieździli się przytulnie w jedno i to samo wciąż zajęcie, w jeden i ten sam ciepły kącik i którym nie przychodzi wcale na myśl, że mogliby kiedykolwiek poruszyć się z miejsca. Nie imponują mu ani marsowi wojownicy, groźnie wymachujący szablami i równocześnie zginający się ze strachu w pałąk przed wymyślającym im generałem, ani uczeni — mole książkowe, pożerające bele papieru z jednej książki po drugiej, ani finansisci i bankierzy, ukucnięci na swoich worach złota w nieustannym strachu o nie i spędzający bezsenne noce przy swoich skrzyniach ze skarbami — nie pociąga go żadne stanowisko, żaden kraj, żaden strój czy mundur.

Nic i nikt nie jest zdolny zatrzymać go na dłużej; ani kobiety w swoich objęciach, ani władcy w obrębie słupów granicznych swoich państw, ani zawód żaden w swojej jednostajności i nudzie. Przedziera się zuchwale przez wszystkie ołowiane dachy, raczej zdecydowany narazić własne życie aniżeli przeżywać je, kisanąc w zamknięciu.

Wszystko, co wre i kipi w jego gorącej krwi, wszystkie zuchwalstwo rzuca na łup niewiadomego, najmniej pewnego, najbardziej zawodnego bóstwa — fortuny, bogini hazardu i zmienności. Dlatego też nie kosztuje nigdy egzystencja jego w jednej pierwotnej formie, ruchoma jest wciąż, płynna i zmienna, jak bieżąca woda, która bądź tryska niebosiężnie w górę, jako jasna, ozłocona słońcem i szczęściem fontanna, bądź spada nagłą, gwałtownie niepowstrzymaną lawiną w bezdenne głębie ciemnych, ponurych przepaści. Z błyskawiczną nagłością przeskakuje od biesiadnych stołów książęcych do lochów więziennych, z życia w przepychu i zbytku do zastawiania co się da u lichwiarzy i w lombardach, od czarowania i uwodzenia kobiet do roli sutenera, aby wnet, z ponownie sprężoną siłą swojego fluidu, poderwać się i trysnąć w górę, swawolny i zuchwały w momentach szczęścia i obojętny wobec nieszczęścia, zawsze i wszędzie wszelako pełen odwagi i wiary.

Odwaga i wiara w siebie i swoją gwiazdę — oto właściwa treść sztuki życia, jaką posiadał Casanova, górujący jego talent. Nie zabezpiecza on sobie życia, ale stawia je na kartę i w ten sposób zdobywa je. Spośród zastępów ludzi ostrożnych i przezornych wyrывa się jeden jedyny, ryzykujący wszystko, rzucający na los szczęśliwego trafu siebie samego, każdą szansę i każdą okazję. Los wszelako, którego żywiołem jest gra, sprzyja śmiałym, którzy go wyzywają. Daje zuchwałym więcej aniżeli potulnym, natarczywym chętniej niż cierpliwym, obdarza też i w tym wypadku jednego nieznaną miary hojniej niż całe pokolenie zazwyczaj. Chwyta go za bary, wznosi w górę i znów strąca w przepaść, gna go poprzez kraje, podrzuca wysoko i w najwspanialszym podrywie podstawi mu zdradziecko nogę. Karmi go kobietami i omamia przy stole gry, lechce go i podnieca rozpaleniem w nim żądz i zamiast sycenia ich daje mu rozczarowanie; nigdy wszakże nie odwraca się od niego, nie puszcza go w zapomnienie i nie pozwala mu zgnuśnieć w nudzie. Sam niezdolony odnajduje dla tego nie mniej niezmożonego, prawdziwego i zawsze gotowego do pójścia z nim w zawody partnera nowe wciąż śmiałe wolty, nowe zuchwale pociągnięcia.

Dzięki temu staje się jego życie barwne, pełne rozmachu, wielostronne, kalejdoskopowo zmienne, fantastyczne, przebiegające tak pstro i jaskrawo, jak żadne inne bodaj w ciągu stuleci. I wreszcie, przez sam fakt zdania potomności ostatecznej z niego sprawy, staje się ten, który nigdy nie był i nie chciał być nikim i niczym, jednym z najniepospolitszych twórców bytu, nie z woli własnej wprawdzie, ale z woli samego życia.

## FILOZOFIA PŁOCHOŚCI

*Żyłem jak filozof.*

*Ostatnie słowa Casanovy.*

Tak szerokiej rozlewności życia odpowiada zawsze nieomal małe pogłębienie nurtu duchowego. Aby móc szybko i zwinnie ślizgać się po powierzchni każdej fali, trzeba przede wszystkim być lekkim jak korek. Toteż wejrząwszy bliżej w rodzaj egzystencji Casanovy, przekonujemy się, że specyficzna jego sztuka urzędowania sobie życia nie polega na szczególnych pozytywnych cnotach czy sile jego charakteru, ale nade wszystko na

Gra, Los

zasadniczej właściwości jego negatywnej: na braku wszelkiego obciążenia etycznymi czy moralnymi zastrzeżeniami i hamulcami.

Gdybyśmy próbowali zdyskować<sup>94</sup> ustrój psychologiczny tego, tętniącego pełnią soków żywotnych, kipiącego warem żądz człowieka, stwierdzilibyśmy u niego przede wszystkim absolutny brak wszelkich narządów moralnych. Serce, płuca, wątroba, krew, mózg, i bynajmniej nie w najmniejszej mierze powrózki nasienne — wszystko to jest u Casanovy rozwinięte w stopniu nader silnym, najzupełniej normalnym. Tam jedynie, w owym ośrodku duchowym, koncentrującym zazwyczaj u ludzi niezbadane czynniki, od których zależy kształtowanie się charakteru, zdumiewa nas u Casanovy najzupełniejsza próżnia, absolutna pustka, okrągłe zero, nicłość. Żadnym stosowaniem kwasów czy ługów, lancetów czy mikroskopu nie zdołalibyśmy wykryć w tym skądinąd arcyzdrowym organizmie najdrobniejszego, szczątkowego bodaj, śladu owej substancji, zwanej pospolicie sumieniem, owej duchowej kontroli, regulującej i normalizującej w każdym człowieku dziedzinę jego popędów zmysłowych.

W silnym tym, żyjącym dla ich uciechy ciele brak zaznaczonego w najbardziej bodaj zaczątkowej postaci moralnego systemu nerwowego. I w tym właśnie szukać należy rozwiązania tajemnicy lotności i geniuszu Casanovy. Szczęśliwy ten wybraniec losu posiada tylko motory zmysłowe, nie ma duszy. Niezwiązany poważniej z nikim i z niczym, niezmierny do żadnych celów, niekrępowany żadnymi hamulcami, jest on w stanie zdobyć się na inne tempo aniżeli wszyscy owi mający wytknięty cel przed sobą, obciążeni zastrzeżeniami moralnymi, związani względami dostojeństwa społecznego, rozbijający się o tamy etyczne. Stąd nieporównany jego rozpęd, jedyna w swoim rodzaju siła jego prężności.

Dla tego obieżyświata nie istnieje stały ład. Nie wrósł korzeniami w żaden grunt, nie podporządkowuje się prawom żadnego kraju, jest jedynie i wyłącznie korsarzem i flibustierem<sup>95</sup>, podległym własnej jedynie żądzy, własnym namiętnościom. Jak one, nie uznaje nie szanuje on ani układów społecznych, ani konwenansów towarzyskich, ani nawet niepisanych praw obyczajowości europejskiej. Nic z tego, co innym ludziom wydaje się święte, a bodaj nawet doniosłe tylko, nie warte jest dla niego marnego szeląga. Gdyśmy próbowali wytłumaczyć mu istotę więzów moralnych i etycznych wymogów czasu, tak samo zupełnie nie rozumiałby ich, jak Murzyn metafizyki.

Miłość Ojczyzny? — On, obywatel świata, który ciągu siedemdziesięciu trzech lat swojego życia nie posiadał własnego łóżka i zawsze tylko szukał noclegu w oberży przypadku, gwizdże na patriotyzm. *Ubi bene, ibi patria*<sup>96</sup>. Gdzie najłatwiej mu jest napchać sobie kieszenie, gdzie najsadniejszy<sup>97</sup> może wodzić głupców za nos i najpełniej używać życia, tam rozsiada się wygodnie przy stole i czuje się w domu.

Poszanowanie religii? — Zgodziłby się przyjąć każdą, dać się obrzezać albo zapuścić sobie po chińsku warkocz, o ile tylko takie nawrócenie się mogłoby mu przynieść bodaj krztę korzyści. W głębi duszy tak samo gwizdałby na każdą wiarę, jak gwizdał na własną, rzymskokatolicką. Na cóż bowiem potrzebna jest religia człowiekowi niewierzącemu w życie pozagrobowe, ale jedynie w gorące, dzięki, nieokiełznane życie doczesne?

„Poza światem ziemskim nie ma prawdopodobnie nic, a zresztą dowie się człowiek o tym we właściwym czasie” — argumentuje on najdoskonalej obojętnie i lekceważąco. A zatem do diabła wszystkie te snucia metafizycznych pajęczyn! *Carpe diem* — używaj dnia, wykorzystaj każdą chwilę, wyssij ją, jak dojrzałą jagodę, a wytłoczoną rzuć świniom na pożarcie — to jedyna jego maksyma.

Trzymać się ściśle świata zmysłów, tego co widzialne, co dotykalne, ujmować mocno w kluby każdy moment życia i wycisnąć zeń maksimum słodyczy i rozkoszy — tak daleko i ani na jotę dalej nie sięga filozofia Casanovy i dlatego ze śmiechem odrzuca on precz poza siebie wszelkie etyczno-mieszczkańskie ołowiane kule, jak dobre imię, przyzwoitość,

<sup>94</sup>*dysekować* (z łac.) — przeprowadzać sekcję, rozcinać ciało w celach badawczych; przen.: badać drobiazgowo. [przypis edytorski]

<sup>95</sup>*flibustier* a. *bukaniek* — pirat na Morzu Karaibskim; członek społeczności zbiegów i przestępców pochodzenia angielskiego, francuskiego i holenderskiego, zamieszkujących w XVI–XVII w. wyspy Wielkich Antyli, zajmujących się piractwem i myślistwem. [przypis edytorski]

<sup>96</sup>*ubi bene, ibi patria* (łac.) — gdzie dobrze, tam ojczyzna. [przypis edytorski]

<sup>97</sup>*snadnie* (daw.) — łatwo. [przypis edytorski]

obowiązek, wstyd i wierność, stojące mu bezpośrednio na przeszkodzie w chwilowym jego pędzie naprzód.

Dobre imię? Na co potrzebne ono Casanovie? Nie ceni on go wyżej aniżeli tłuszcioch Falstaff<sup>98</sup>, który stwierdził fakt niewątpliwy, że ani się nim można najeść, ani napić. I Falstaff, i Casanova podzielają też najzupełniej pogląd owego zacnego członka parlamentu angielskiego, który zadał na otwartym posiedzeniu pytanie dotyczące opinii ludzkiej, o której tyle wciąż słyszy, że chciałby raz nareszcie dowiedzieć się, czego owa opinia, owa dobra sława dokonała już dla dobrobytu i zadowolenia obywateli angielskich? W pojęciu Casanovy nie daje dobra opinia żadnego namacalnego pożytku, ale wprost przeciwnie, jest ona straszakiem, nakładającym hamulce obowiązków i zobowiązań, krępującym użycie, a tym samym uważać ją należy za zbędną. Bowiem niczego na ziemi nie nienawidzi Casanova w tym stopniu, co obowiązków i wiązania się. Nie chce uznawać innych obowiązków poza jedynym, wygodnie naturalnym — sycenia własnego, sprawnego, żywego ciała przyjemnościami, jakich ono pożąda, i darzenia kobiet możliwie największą dozą tego samego eliksiru rozkoszy.

Dlatego też nie pyta, jaki ma to jego własne gorące istnienie smak dla innych: zły czy dobry, słodki czy kwaśny; obojętne mu jest, że potępiają jego postępowanie, że przypisują mu bezwstyd i czyny hańbiące.

Wstyd? — Jakież to szczególny wyraz, jakie niepodobne<sup>99</sup> do zrozumienia pojęcie! Brak absolutnie tego wyrazu w dykcyonarzy<sup>100</sup> jego życia, Z nonszalancją lazaron<sup>101</sup> spuszcza wobec całego zgromadzonego gremium pludry<sup>102</sup> i śmiejąc się w żywe oczy, obnaża swoje seksualia, mówiąc bez zająknięcia o wszystkim, ujawniając wszystko, do czego inny nie przyznałby się i na torturach. Mówi tedy o swoich sztuczkach łotrowskich, o swoich blamażach, o wypadkach spalenia na panewce, przymiocie<sup>103</sup>, na jaki chorował, i kuracjach syfilitycznych, wszystko to jednak nie owym grzmiącym tonem bałwochwalczego czciociela prawdy, jak Jean Jacques Rousseau na przykład, wyczuwający przerażone zdumienie swoich słuchaczy, ale najzupełniej naturalnie naiwnie, jako że (co stwierdziła już omówiona poprzednio dysekcja anatomiczna) brak mu absolutnie nerwu etycznych rozróżnień, szczałkowego bodaj narządu kompleksów obyczajności.

Gdyby mu zarzucono, że fałszował przy grze w karty, odpowiedziałby ze zdumieniem: „Tak, ale nie miałem przecież wtedy pieniędzy!”

Gdyby oskarżono go o uwiedzenie kobiety, roześmiałby się w odpowiedzi:

„Ale dobrze ją obsłużyłem, co?”

Nie wpada mu nigdy na myśl wytłumaczyć się jednym chociażby słowem z magnetycznego wyczarowywania w najbezpieczniejszy sposób z kieszeni zacnych obywateli i łatwowiernych kompanów wszelkich ich zasobów i oszczędności. Wprost przeciwnie, cynicznym argumentem pochwała w swoich pamiętnikach popełniane łotrostwa, tkliwie się do nich ustosunkowując.

„Oszukiwaniem głupców mścimy się za krzywdy wyrządzone rozumowi” — pisze.

Nie usprawiedliwia się, nie wyraża nigdy skruchy żalu za popełnione grzechy i zamiast w Środę Popielcową kajać się za zmarnowane swoje życie, zakończone pełnym bankructwem, w budzącej litość nędzy i zależności, kreśli bezżębny już borsuk zuchwale czarujące wyrazy:

„Uważałbym się za winnego, gdybym był dzisiaj człowiekiem bogatym. Nie posiadam wszelako nic, roztrwonilem wszystko i to właśnie jest mi pociechą i usprawiedliwieniem”.

Nie zarobił sobie niczym na królestwo niebieskie, nie powściągnął ani na jotę swoich namiętności w imię etyki i dobrej sławy, nie oszczędzał ani dla siebie, ani dla innych, i z całych siedemdziesięciu przeżytych lat nie zachował nic prócz wspomnień. Ale i te na-

<sup>98</sup>Falstaff — fikcyjna postać ze sztuki Szekspira: stary, otyły szlachcic, rubaszny, gadatliwy i dowcipny opój. [przypis edytorski]

<sup>99</sup>niepodobny (daw.) — nieprawdopodobny, niemożliwy. [przypis edytorski]

<sup>100</sup>dykcyonarz (daw.) — słownik, spis wyrazów z ich definicjami; przen.: słownictwo, zasób używanych słów. [przypis edytorski]

<sup>101</sup>lazaron (daw., z wł.) — bezdomny włóczęga uliczny, żebrak. [przypis edytorski]

<sup>102</sup>pludry — sięgające do kolan spodnie o bufiastych nogawkach, stanowiące element stroju męskiego w XVII i XVIII w. [przypis edytorski]

<sup>103</sup>przymiot (daw.) — kiła, syfilis; choroba zakaźna przenoszona drogą płciową. [przypis edytorski]

wet przekazał nam szczodry rozrzutnik szczęśliwie w darze, dlatego też my sami najmniej mamy powodu oburzać się na jego niefrasobliwie lekką rękę.

Tak więc cała filozofia Casanovy wygodnie zmieścić się może w łupinie od orzecha. Zaczyna się ona i kończy zasadą: żyć wyłącznie życiem doczesnym, nie dbać o nic, nie dać się omamiać obietnicami możliwego bodaj w ostateczności, ale w najwyższym stopniu niepewnego królestwa niebieskiego, czy uznania i szacunku potomności. Nie przysłaniać sobie teoriami widoku bezpośrednio otaczającej nas rzeczywistości, nie działać teleologicznie<sup>104</sup> i celowo, ale jedynie ulegać osobistym upodobaniom i skłonnościom, nakazom chwili wyłącznie. Wszelkie zabieganie myślą naprzód hamuje i obezwładnia giętkość członków. Nie zawracać więc sobie zbyt głębią i pogłębionymi: musiał przecież jakiś Pan Bóg rozstawić dla nas ten stół do gry, jakim jest świat, skoro zatem chcemy się zabawić, musimy zaakceptować reguły tej gry, *telles quelles*, takie jakie są, nie pytając, które z nich są słuszne, a które fałszywe.

Rzeczywiście też nie strwonił Casanova nigdy ani jednej chwili na teoretyczne rozważanie zagadnienia, czy ten świat mógłby, czy też powinien być właściwie inny.

„Kochaj pan ludzkość, ale kochaj ją pan taką, jaką jest” — mówi on do Voltaire’a. Byle nie wtrącać się do obcej nam sprawy Twórcy świata, który ponosi całkowitą odpowiedzialność za nią, nie poruszać, na miły Bóg, tego rozczynionego od dawna ciasta i nie walać sobie nim rąk, ale, co daleko prostsze i łatwiejsze: wyskubać zeń zręcznymi palcami wszystkie rodzynki. Kto za wiele myśli o innych, zapomina o samym sobie. Kto zbyt surowo zapatruje się na bieg świata, pod tym załamują się własne jego nogi.

Ze głupcom źle się dzieje, uważa Casanova za najzupełniej w porządku. Mądrym nie dopomaga wprawdzie Bóg, ale od nich samych zależy przyjście sobie z pomocą. Skoro świat został już tak opacznie urządzony, że jedni w jedwabnych ciżmach i pończochach rozjeżdżają się kolasami, a innym pod ich zwisającymi w strzępach łachmanami skręcają się z głodu kiszki, istnieje dla rozumnych jedno tylko zadanie: znaleźć się samemu w rzędzie rozjeżdżających się w kolasach, bowiem żyje się tylko dla siebie, a nie dla innych. Brzmi to wielce egoistycznie, niewątpliwie; czy możliwa jest wszelako filozofia użycia bez egoizmu, epikureizm<sup>105</sup> bez najzupełniejszego społecznego indyferentyzmu<sup>106</sup>? Kto dąży do sylenia własnych namiętności w życiu, musi w logicznym wyniku być obojętny na los wszystkich pozostałych.

Obojętny w stosunku do wszystkich innych, obojętny na wielkie problemy i losy świata, na zagadnienia, jakie dzień każdy stawia przed oczy ludzkości, jest Casanova w ciągu przeżytych z zuchwałą beztronską siedemdziesięciu lat swojego istnienia. Jedyną rzeczą, która go interesuje, jest własne jego użycie, osobiste jego przyjemności i rozkosze. Ilekroć zaś rozgląda się ciekawie na prawo i na lewo jasnymi swoimi oczami, czyni to wyłącznie w poszukiwaniu źródeł zabawy, w obawie nieutrącenia żadnej okazji wykorzystania ich. Nigdy jednak nie ciska gromów oburzenia, nigdy, jak nieboszczyk Hiob<sup>107</sup>, nie uprzykrza się Bogu nieprzystojnymi interpelacjami co do tego, w jaki sposób i dlaczego stało się tak, a nie inaczej. Każdy fakt przyjmuje — niesłychana ekonomia uczuć! — wprost jako rzecz oczywistą, istotną, bez naklejania na nim etykiety zła czy dobra. Fakt, że O’Morphy, mała gnida holenderska, dzisiaj jeszcze gnijąca w swoim zawsonym łóżku, gotowa sprzedać za dwa talary swoją dziewiczość, w czternaście dni później, jako metresa<sup>108</sup> arcychrześcijańskiego monarchy, ma własny pałac w jelenim parku, jest obsypana klejnotami i niebawem zostaje prawnie poślubioną małżonką usłużnego barona; albo też że on sam, nie dalej niż wczoraj marny skrzypek na jednym z przedmieść weneckich, nazajutrz z rana staje się przybrany synem jednego z patrycjuszów, nosi brylanty na

Carpe diem

Samolubstwo, Kondycja  
ludzka, Mądrość, Głupiec,  
Bogactwo, Bieda, Szczęście

<sup>104</sup>teleologiczny (filoz., z gr. *télos*: koniec, cel, oraz *logos*: teoria, nauka) — taki, który zakłada, że rzeczy i zjawiska mają swój pewien cel, a nie tylko przyczyny. [przypis edytorski]

<sup>105</sup>epikureizm — stanowisko filozoficzne, według którego źródłem szczęścia jest przyjemność. [przypis edytorski]

<sup>106</sup>indyferentyzm — obojętność wobec istotnych kwestii społecznych, moralnych, religijnych itp. [przypis edytorski]

<sup>107</sup>Hiob (bibl.) — bohater *Księgi Hioba*, którego Bóg doświadczył nieszczęściami, chcąc wypróbować jego wiarę. [przypis edytorski]

<sup>108</sup>metresa (przestarz.) — utrzymana, kochanka. [przypis edytorski]

palcach i żyje jak najbogatszy panicz — wypadki podobne zaznacza jako *curiosa*<sup>109</sup> jeno, bynajmniej się nimi nie przejmując.

Mój Boże, taki jest już ten świat, ani trochę nierządony sprawiedliwością, nieobliczalny, ale właśnie dlatego, że zawsze takim pozostanie, nie należy próbować konstruowania dla wiecznej tej ślizgawki, dla nieustannej tej kłęgielni jakichś stałych, niezmiennych praw ciężenia czy skomplikowanych mechanizmów. Głupcy jedynie i żądni *par force*<sup>110</sup> wygranej próbują wynajdywania systemów ruletowych, psując sobie tym jeno podniecenie samą grą, gdy tymczasem prawdziwi gracze — nawet i w grze świata również — widzą w tej właśnie nieobliczalności główny, niewyczerpany, nie zrównany jej czar. Należy pięściami i paznokciami wyszarpywać i wydrapywać na własny użytek najlepsze — *voilà toute la sagesse!*<sup>111</sup> — należy być filozofem dla samego siebie tylko, nie dla ludzkości, co w przetłumaczeniu na język Casanovy znaczy: być silnym, żądnym, niezachwianym i nie licząc się z najbliższą godziną, błyskawicznie chwycić nadpływającą w danej sekundzie falę, wykorzystując ją aż do ostatniej kropli. Bowiem wszystko, co kryje się poza chwilą obecną, wydaje się temu *par excellence*<sup>112</sup> pogańskiemu umysłowi zawodne i wątpliwe. Nie pozwala nigdy pocieszać się i odsyłać w momencie używania do chwili następnej, albowiem nie potrafi wyobrazić sobie innego świata poza tym jedynym, który może ująć i zgłębić wszystkimi narządami własnych zmysłów

— „Życie, szczęśliwe czy nieszczęśliwe, jest jedynym dobrem, jakie posiada człowiek, a kto nie kocha życia, niewart jest, aby żył”.

To tylko, co oddycha, co na zew rozkoszy odpowiada żądaniem jej, co lgnie do rozpalonego ogniem żądy ciała, odzywając się na jego ponętę namiętnością i pieszczotą, to wyłącznie i jedynie wydaje się zdecydowanemu temu antymetafizykowi prawdziwie istotne i godne zainteresowania.

W ten sposób redukuje się u Casanovy zainteresowanie światem jedynie do jego przejawów organicznych, do człowieka: ani razu bodaj w ciągu całego swojego życia nie podniósł on pogrążonego w zadumie wzroku ku rozgwieżdżonemu niebu. Natura jest mu najdoskonalej obojętna. Jego łatwo zapalne serce nie potrafi nigdy rozplomienić się czarem jej ciszy i dostojeństwem jej majestatu. Wystarczy przeczucie szesnaście tomów jego pamiętników: pełen żywego zaciekawienia, czujny i badawczy człowiek odbywa podróże po najpiękniejszych okolicach Europy, od Posillipo<sup>113</sup> do Toledo<sup>114</sup>, od Jeziora Genewskiego aż do stepów rosyjskich, daremnie jednak szukalibyśmy bodaj jednego wiersza zachwyty dla nieporównanego czaru tych tysięcy pejzażów, jednego okrzyku podziwu. Mała, brudna dziewczyna w kącie spelunki żołnierskiej ma dla niego większy walor aniżeli wszystkie dzieła sztuki Michała Anioła<sup>115</sup>; gra w karty w źle przewietrzanej, zatęchłej izbie oberży piękniejsza jest w jego oczach aniżeli zachód słońca w Sorrento.

Natura i architektura mogą nie istnieć wcale dla Casanovy, nie dostrzega wcale ich uroku; nie zwraca na nie uwagi, bowiem pozbawiony jest najzupełniej organu, dzięki któremu związani jesteśmy kosmicznie, pozbawiony jest duszy. Pola i łąki, różowiące się i lśniące rosą o pierwszym brzasku świtania, barwiące się i mieniające tęczowymi blaskami w promieniach porannego słońca — wszystko to są dla niego tylko zielone plamy płaszczyzn, na których znoją się i trują głupie bydłta — chłopi — aby wielcy tego świata pobrzękiwali garściami złota w kieszeniach. Sztuczne gaje i ciemne aleje mają jeszcze dla niego pewną wartość, jako dobre kryjówki, w których cieniu można zażywać rozkoszy i barszkować z kobietą. Kwiaty i wonne gałęzie nadają się tu i ówdzie do ofiarowywania ich w darze i do urządzania z ich pomocą mowy znakowej. Na oderwane natomiast, abstrahujące od wszelkich celów praktycznych piękno natury pozostaje ten arcyziemski człowiek najkompletniej głuchy i ślepy. Światem w jego pojęciu są miasta jedynie, ich galerie i promenady, ożywione w porze wieczornej mnóstwem wytwornych pojazdów,

Pożądanie, Rozkosz

Natura

<sup>109</sup>*curiosa* (łac.) — dziwactwa, osobliwości. [przypis edytorski]

<sup>110</sup>*par force* (fr.) — siłą; na siłę. [przypis edytorski]

<sup>111</sup>*voilà toute la sagesse!* (fr.) — oto cała mądrość! [przypis edytorski]

<sup>112</sup>*par excellence* (fr.) — w całym tego słowa znaczeniu; w najwyższym stopniu. [przypis edytorski]

<sup>113</sup>*Posillipo* — niegdyś miejscowość nadmorska pod Neapolem, dziś willowa dzielnica Neapolu. [przypis edytorski]

<sup>114</sup>*Toledo* — miasto w środkowej Hiszpanii, nad rzeką Tag. [przypis edytorski]

<sup>115</sup>*Michał Anioł*, właśc. *Michelangelo Buonarroti* (1475–1564) — wybitny malarz, rzeźbiarz, poeta i architekt włoskiego renesansu. [przypis edytorski]

w których wnętrzu, jak w przytulnym, ciepłym gniazdku, usadowiły się piękne kobiety; ich gościnie o każdej godzinie dnia i nocy otwarte kawiarnie, w których na szkodę ciekawych zawsze urządzać można partię faraona; ich kuszące przechodniów teatry i domy publiczne, gdzie stale ma się na podorędziu nowe ciało do nocnych rozkoszy; oberże zajazdy, w których kucharze wysilają się na kombinowanie nowych przypraw i sosów, oblewanych nektarem złocistych i szkarłatnych trunków szlachetnych. Miasta jedynie są dla tego rozkosznika światem, bowiem w nich jedynie znajduje przypadek miejsce na rozwinięcie wielorakości i wspaniałej fantasmagorii swoich niespodzianek, bowiem tutaj jedynie jest pole rozwoju dla nieobliczalności w najczarowniejszych najponętniejszych jej odmianach.

Jedynie miasta pociągają Casanovę swoją hałaśliwością i ciepłem swoich stłoczonych mas ludzkich; w miastach tylko znajduje on kobiety w jedynie możliwej dla niego, jedynie uznawanej przez niego postaci: w podniesionej do nieskończonej potęgi liczbie mnogiej, w pstrej zmienności wielorakich ich odmian, zaś w obrębie miast lubi najbardziej sfery dworskie, zbytek, przepych, wznoszący rozkosze lubieżności do wyżyn sztuki nieomal. Bowiem ten na wskroś zmysłowy, barczysty, młodzieńczy, silny Casanova nie jest bynajmniej gruboskórym człowiekiem zmysłów jeno. Odśpiewana z kunsztem aktorskim aria zdolna jest oczarować go, pięknie zadeklamowany wiersz potrafi go uszczęśliwić, uduchowiona, intelektualna rozmowa najcenniejszą jest dla niego przyprawą przy kielichu wina. Rozmowa z mądrymi ludźmi na temat przeczytanej książki, wsłuchiwanie się z głębi ciemnej łoży, w której siedzi przytulony w rozmarzeniu do ramienia pięknej kobiety, w pieszczące ucho dźwięki muzyki, czarownie umiła mu życie, potęguje do niebosiężnych szczytów rozkosz istnienia.

Nie ludźmy się jednak: to umiłowanie sztuki nie przekracza u Casanovy granic zabawy, przyjemności dyletanta. Duch musi u niego służyć zawsze i podporządkowywać się życiu, nigdy życie duchowi, i dlatego widzi on w sztuce jedynie najsubtelniejsze i najwytworniejsze *afrodisiacum*<sup>116</sup>, kuszący środek do podniecania zmysłów, dyskretną przygrywkę do rozpalania się gry namiętności i potęgowania rozkoszy, wysubtelniony przedsmak pospolitego użycia cielesnego.

Chętnie skomponuje wierszyk, aby ofiarować go wraz z podwiązką damie swojego serca, o której względy chwilowo zabiega; będzie recytował Ariosta<sup>117</sup>, aby ją rozpłomić; bardzo mądrze będzie dyskutował w towarzystwie innych *cavaliere* o Voltairze i Monteskiuszu<sup>118</sup>, aby wylegitymowawszy się duchowo, zręcznie zamaskować zamach na ich sakiewki — nigdy wszelako nie zgłębi ten południowy sensualista<sup>119</sup> sztuki ani wiedzy, o ile wymagać one będą usilnego przysiedzenia fałdów, o ile stanowią one same w sobie cel i treść świata.

Instynktownie unika ten bawiący się motyl, ten człowiek chwili i hazardu, wszelkiej głębi, bowiem żywiołem jego jest warstwa powierzchniowa, pianka i zapach istnienia, fala przypadku, roztrącająca się milionami tęczowych bryzgów o skałę nadbrzeżną. Wiecznie głodny użycia, nieuleczalny dyletant i dlatego tak niefrasobliwie pływający, taki zwiewny i skrzydlaty.

Jak bogini Fortuna mistrza Dürera<sup>120</sup> mknie bosymi i stopami po toczącej się kuli świata, unoszona na skrzydłach przypadkowego wiatru, nigdzie niezatrzymująca się na stałe, niezaznająca nigdy spoczynku, niezwiązana z nikim węzłami dochowywanej mu wiary — tak samo swobodnie przebiega Casanova przez życie, nie wiążąc się niczym, nikim i nigdzie, pozostając zawsze i wszędzie, wyłącznie i jedynie człowiekiem chwili i momentalnych zmian. Zmiana jest dla niego „solą zabawy”, a zabawa jedyną racją, jedynym sensem świata.

Sztuka, Muzyka, Mądrość,  
Książka, Rozkosz

Carpe diem

<sup>116</sup>*afrodisiacum* — afrodyzjak, środek wzmagający pożądanie seksualne. [przypis edytorski]

<sup>117</sup>*Ariosto, Lodovico* (1474–1533) — włoski poeta renesansowy, autor poematu rycerskiego *Orland szalony*. [przypis edytorski]

<sup>118</sup>*Monteskiusz*, właśc. *Charles Louis Montesquieu* (1689–1755) — francuski filozof i pisarz, teoretyk prawa. [przypis edytorski]

<sup>119</sup>*sensualista* — tu: zmysłowiec; dziś zwykle: zwolennik sensualizmu, poglądu, który za jedyne źródło poznania uznaje doświadczenie zmysłowe poddawane następnie logicznej analizie. [przypis edytorski]

<sup>120</sup>*Dürer, Albrecht* (1471–1528) — niemiecki malarz, rysownik, grafik i teoretyk sztuki, najwybitniejszy artysta niemieckiego renesansu. [przypis edytorski]

Lekki jak motyl jednodniowy, pusty jak mydlana bańka i rozbłyskujący świetlnym odbiciem wypadkowych wydarzeń, mknie on poprzez przestrzeń i czas: niepodobna uchwycić należycie wzrokiem i zatrzymać w pędzie tej ulegającej nieprzerwanym zmianom postaci duchowej, a tym bardziej rozgryźć nie można jądra jej właściwego charakteru.

Jaki jest w gruncie rzeczy Casanova? — Zły czy dobry? Uczciwy czy przewrotny? Bohater czy szubrawiec? Otóż — i jedno, i drugie, i to, i tamto, zależnie od dnia i godziny. Odpowiednią barwę nadają mu okoliczności; zmienia się wraz ze zmianą warunków. Przy pełnym trzosie nie ma wytworniejszego od niego kawalera. Czarująco kapryśnie, promieniając *grandezza*<sup>121</sup>, z uprzejmym uśmiechem łaskawego prałata, z niefrasobliwą beztrząską i swobodą młodego paza, rozrzuca on pieniądze pełnymi garściami.

„Oszczędność nie należała nigdy do moich cnót” — brzmią jego własne słowa.

Jak dostojnego rodu arystokrata szafuje, nad miarę szczodrze, zapraszaniem do swojego stołu biesiadnego ludzi najdalszych, najbardziej obcych, których obdarowuje z pańskim gestem sakiewkami pełnymi dukatów i cennymi tabakierkami, udziela im kredytu i olśniewa ich fajerkami błyskotliwego swojego umysłu. Kiedy jednak wiatr powionie pustką po jedwabnych kieszeniach, a w portfelu zaszeleszczą jeno stopy niezapłaconych cyrografów, wówczas nie radziłbym nikomu zasiadać do stołu karcianego z wytwornym tym *galantuomo*<sup>122</sup>. Przerzuci zręcznie parę wolt, podsunie fałszywe banknoty, sprzeda kochankę, popełni najgrubsze łotrostwa.

Krańcowo nieobliczalny, jak szczęście w karcie, będzie dzisiaj najczarowniejszym, rycersko ugrzecznonym, oszalałym dowcipnym i uduchowionym towarzyszem, jutro — najordynarniejszym opryszkciem; w poniedziałek będzie klęczał, czule i kornie, na wzór Abelarda<sup>123</sup>, u stóp ukochanej kobiety, aby we wtorek, jak ostatni nędznik, podrzucić ją do łóżka pierwszemu lepszemu lordowi za marne dziesięć funtów.

Nie, nie jest on dobry z charakteru, ale nie jest też zły — jest żaden. Charakter i najistotniejsza treść duszy, oba te atrybuty są mu równie obce, jak pletwy ssakowi. Nie są właściwością jego rasy. Jego sposób postępowania nie jest ani moralny, ani niemoralny, ale z natury amoralny: jego decyzje wytryskują spontanicznie z ruchów jego mięśni, jego odruchy są wypływem nerwów jego i żył, najzupełniej niezależnie od wpływów rozumu, logiki i moralności. Wystarczy, że zwierzy kobietę, a już krew rozsadza mu tętnice; jak ślepy szalowiec rzuca on się naprzód, uniesiony na skrzydłach nieokiełzanego swojego temperamentu. Niech dostrzeże stół karciany, a już odruchowo zapuszcza rękę do kieszeni: sam nie wie kiedy i jak pobrząkuje już sakiewka jego na stole. Pobudźcie go czymkolwiek do gniewu, a wnet nabrzmiewają mu żyły, jak gdyby miały pęknąć lada chwilę, do ust napływa mu gorzka ślina, oczy nabiegają krwią, pięść zaciska się i już wali nią z całego rozmachu, niepomyślnie niczego prócz przedmiotu swojego gniewu, *come un bue*, jak mówi jego ziomek i brat, Benvenuto Cellini<sup>124</sup> — jak oszalały z wściekłości byk.

Dlatego też nie można nigdy obarczać odpowiedzialnością Casanovy, w którym gra kipiąca jego krew, czyniąc go niezdolnym do opanowania żywiołowego popędu własnej jego gwałtowności.

„Nie potrafiłem nigdy zdobyć się na panowanie nad sobą i nigdy się na nie nie zdobyłem”.

Nie rozważa i nie zabiega nigdy myślą naprzód; dopiero w momencie noża na gardle błyskają mu zbawcze, częstokroć genialne pomysły ratowania się z opresji; nigdy wszelako nie przygotowuje nic planowo, nie oblicza z góry szans, nie obmyśla — na to zbyt jest niecierpliw — najdrobniejszego bodaj aktu czy sposobu działania.

Setki razy znajdujemy w jego pamiętnikach potwierdzenie faktu, że wszystkie decydujące jego czyny, zarówno najgłupsze, najbardziej żakowskie figle, jak najsprytniejsze, najpodstępniejsze sztuczki łotrowskie, wystrzeliły w momencie nagle eksplodującej fantazji, nigdy zaś nie były owocem dojrzałego obrachunku czy namysłu.

<sup>121</sup>*grandezza* (wł.) — wielkość; duma i zachowanie godne wysokiego urodzenia. [przypis edytorski]

<sup>122</sup>*galantuomo* (wł.) — poczciwy, szlachetny człowiek, dżentelmen. [przypis edytorski]

<sup>123</sup>*Abelard, Pierre* (1079–1142) — średniowieczny filozof i teolog, wybitny nauczyciel, jeden z prekursorów scholastyki; znany także z burzliwego romansu z Heloizą i potajemnego małżeństwa z nią. [przypis edytorski]

<sup>124</sup>*Cellini, Benvenuto* (1500–1571) — włoski rzeźbiarz, złotnik i pisarz. [przypis edytorski]



Jednym szarpnięciem zrzuca on pewnego dnia z siebie strój duchowny, jednym brzęknięciem ostróg skierowuje nagle, jako żołnierz, konia swojego do wrogiego obozu i oddaje się w niewolę; jedzie ni stąd, ni zowąd, pod wpływem nagłego kaprysu, do Rosji, czy do Hiszpanii, nie zaopatrzony w żadne listy polecające, nie mając zapewnionego tam żadnego stanowiska, bez wszelkich informacji i wskazówek, nie zadawszy nawet samemu sobie pytania po co właściwie i na co.

Wszystkie jego decyzje czynią wrażenie niezależnych od jego woli, a bodaj i wiedzy, napadów nagłego kaprysu, rozigrania się nerwów, czy wprost nudy. Tak niespodzianie przerzucają go one z jednej sytuacji w drugą, że często przeraża to jego samego, zdumiony też przeciera z niedowierzaniem oczy.

Prawdopodobnie temu właśnie śmiałemu brakowi wszelkiej planowości zawdzięcza Casanova barwną pełnię własnego życia, bowiem człowiek logicznie obmyślający, rozsądnie informujący się i choć trochę obliczający szanse nie staje się awanturniczym poszukiwaczem przygód, a kreślenie strategicznego systemu nie jest drogą prowadzącą do tak fantastycznego mistrzostwa życia.

Nic też bardziej fałszywego i błędnego, aniżeli dziwne usiłowania wszystkich poetów próbujących przypisywania Casanovie — o ile obierają tego człowieka gorących, nieokreślonych popędów za bohatera sztuki scenicznej, czy opowiadania — czegoś w rodzaju świadomej swoich zamierzeń i czynów duszy, trzeźwego rozmysłu, a tym bardziej Faustowsko-Mefistofelesowskiej<sup>125</sup> sztuki czarowania, kiedy w rzeczywistości cały jego czar i prężność rozmachu są jedynie wpływem nieobmyślenia uprzednio niczego, amoralnej jego beztroski.

Wlećcie mu do żył trzy krople sentymentalizmu, obciążcie go świadomą wolą i poczuciem odpowiedzialności za swoje czyny, a już przestał być Casanovą. Ustróćcie go w interesującą maskę posępnego filozofa, podsuńcie mu za podstawę jego czynów coś w rodzaju sumienia, a już tkwić będzie w obcej mu zupełnie skórce. Bowiem o ile można określić jakimś mianem to niemieszczące się w ramach żadnej stałej przynależności, igrające ze wszystkim swobodnie dziecko świata, to jedynie mianem nieopatrzego chłopca, zuchwale sięgającego po każdą zabawkę, po chwilową rozrywkę i zabawę, po kobiety, po przyjemności, po obcych nababów<sup>126</sup>; nie demonicznie jednak, bynajmniej: jedyny demon, jaki opanowuje Casanovę, ma bardzo pospolitą mieszczańską nazwę, zwie się po prostu — nudą.

Wobec własnej absolutnej pustki duchowej, wobec braku wszelkiej treści wewnętrznej, zupełnego *vacuum*<sup>127</sup> w miejsce duszy, zmuszony jest, aby nie paść ofiarą wewnętrznego wyczerpania, nieustannie, nieprzerwanie wypełniać tę pustkę zewnętrznymi przeżyciami; niezbędny mu jest ustawiczny dopływ tlenu awanturniczej przygody, bez którego zagłodziłby się na śmierć — stąd ta jego gorąca, kurczowa żądza nowych wciążeń, nie doświadczanych jeszcze wrażeń, czegoś nieznanego dotychczas, stąd ta strzelająca na wszystkie strony rozplómiętymi oczami ciekawość tego wiecznie głodnego, wiecznie pożądanego nowych przeżyć człowieka.

Nieprodukcyjność własnej jego duszy zmusza go do nieustannego zdobywania dla siebie materiału życiowego, ale ta jego nienasycona żądza zagarniania wszystkiego na swój użytek jest o mile całe daleka od demonizmu prawdziwego zdobywcy i łupieżcy, takiego Napoleona chociażby, który pożąda coraz nowych obszarów, coraz nowych państw, party nienasyconym pragnieniem bezmiaru, zachłannością panowania nad bezkresnym obszarem świata. Daleka jest również od demonizmu Don Juana<sup>128</sup>, który nie zazna spokoju, dopóki nie uwidzie wszystkich napotykanych na swojej drodze kobiet, nie zagarnie w wyłączne swoje władanie całego, równie jak tamten bezkresnego świata niewieściego.

<sup>125</sup> *Faust, Mefistofeles* — bohaterowie dramatu Goethego *Faust*: uczony Faust zawarł pakt z diabłem Mefistofelem. [przypis edytorski]

<sup>126</sup> *nabab* — książę indyjski, przen.: wielki bogacz; w XVIII w. nababami zaczęto nazywać ludzi, którzy wracali do Europy z Indii ze zdobytym tam wielkim majątkiem, z którym się manifestacyjnie obnosili i wykorzystywali go do awansu społecznego. [przypis edytorski]

<sup>127</sup> *vacuum* (łac.) — próżnia. [przypis edytorski]

<sup>128</sup> *Don Juan* — legendarny uwodziciel, bohater licznych oper i dramatów. [przypis edytorski]

Casanova, poprzestający jedynie na używaniu rozkoszy życia, nie dąży nigdy do tak niebosiężnych superlatywów, ale jedynie i wyłącznie do stałej zabawy, do nieustannej rozrywki, do ciągłego plawienia się w zmysłowych ponętach świata.

Nie jest człowiekiem czynu, człowiekiem ducha, którego podnieca ułuda fanatyczna do bohaterskiego, do niebezpiecznego napięcia uczuć; nie, Casanova pożąda jedynie miłego ciepła użycia, błyskotliwej przyjemności gry, awanturniczej przygody, i jeszcze przygody, wciąż nowych i nowych przygód, zaprzątnięcia nimi własnej osoby, stwierdzenia nimi, że żyje.

Byle tylko nie być samemu, byle nie doznawać mroźnego dreszczu pustki i samotności! Przyjrzyjmy mu się w momencie, kiedy brak mu zabawki miłego przepędzenia czasu. Wszelki rodzaj spokoju przeradza się u niego wówczas niezwłocznie w najstraszliwszy niepokój. Przyjeżdża wieczorem do obcego miasta: ani jednej godziny nie może wytrzymać samotnie w swoim numerze<sup>129</sup> hotelowym, w towarzystwie własnym tylko czy dobrej książki. Natychmiast rozgląda się i wietrzy na wszystkie strony, czy wiatr przypadku nie przypędzi mu jakiej rozrywki i na wszelki wypadek zapewnia sobie na noc towarzystwo służące, w charakterze bańki rozgrzewającej chociażby.

Wda się zaraz na dole w sali gościnnej w gawędę z przygodnymi przybyszami, zasiądzie odważnie w każdej speluncie do gry w karty z podejrzanymi szulerami i fałszerzami, spędzi noc z najpodlejszego gatunku prostytutką — wszędzie i zawsze władczo pędzi go pustka wewnętrzna ku temu, co żyje, co ma jako tako postać człowieka, bowiem jedynie stykanie się z innymi pobudza jego siłę żywotną. Pozostawiony samemu sobie jest on prawdopodobnie jednym z najposępniejszych, najbardziej znudzonych jegomościów: wyczuwa się to z jego pism (z wyjątkiem jego pamiętników), wiadomo o tym również z jego samotnych lat w Dux, kiedy nazywa nudę „piekłem”, którego Dante zapomniał opisać.

Jak bąk, któremu do utrzymania się w równowadze w jego rozbujanej, czarownie wirującej postaci potrzeba nieustannego popędzania z zewnątrz, bo z chwilą ustania go przewraca się i opada, tak samo musi Casanova do utrzymania się w ciągłym napięciu być nieustannie podcinany ostrogą z zewnątrz. Jest on namiętym poszukiwaczem przygód (jak nieskończenie wielu innych jemu podobnych) jedynie wskutek braku własnej energii produkcyjnej. Dlatego też zawsze, ilekroć słabnie i ustaje naturalne napięcie jego życia, ucieka się do podniety sztucznej: do gry. Albowiem gra powtarza w genialnym skrócie napięcie życiowe, stwarza sztuczne niebezpieczeństwo, zawiesza nad głową oddającego się jej groźę losu. Dlatego właśnie jest ona ucieczką wszystkich ludzi przywykłych żyć chwilą, nieodmienną rozrywką wszystkich pustaków i próżniaków.

Dzięki grze daje się także sztucznie stwarzać w szklance wody burzliwy przypływ i odpływ uczucia, po brzegi wypełniać puste chwile i niewypełnione niczym godziny — wzruszeniem niepokoju, oczekiwania grozy, jakich nie jest w stanie dostarczyć nikt i nic, bodaj nawet stosunek do kobiety. Dzięki tej swojej bezcennej właściwości wyzwała gra i ratuje ludzi, których własne siły żywotne są już na wyczerpaniu, darzy ich podniętą pozorną przygodą i staje się w ten sposób niezastąpionym surogatem<sup>130</sup> cierpiących na pustkę własnej duszy.

Casanova podlega temu cierpieniu w wyższym stopniu niż każdy inny. I dlatego tak samo, jak nie jest w stanie znieść widoku kobiety, aby jej nie pożądać, nie jest zdolny oprzeć się pokusie pieniędzy, pobrzękujących przy stole gry, aby palce jego automatycznie nie sięgnęły po własną sakiewkę. Nawet wówczas, kiedy w trzymającym bank poznaje notorycznego grabieżcę, kolegę w oszukiwaniu przy kartach, nie umie powstrzymać się od rzucenia na stół ostatniego dukata, mimo iż z góry przygotowany jest na utracenie go.

Bowiem Casanova był niewątpliwie sam — jakkolwiek pamiętniki nader zręcznie omijają ten temat, unikając wyznania, co do którego z nawiązką zastąpiły go akty policyjne — jednym z najwytrawniejszych swojego czasu, najprzebieglejszych fałszerzy karcianych i równorzędnie z innymi oszustwami i podstępными sztuczkami czerpał z szlachetnego tego źródła przeważnie środki egzystencji.

Nic wszelako nie świadczy wymowniej o jego opętaniu gracza, o jego nieopanowanej,

Gra, Los

<sup>129</sup> numer — tu: pokój hotelowy. [przypis edytorski]

<sup>130</sup> surogat (z łac.) — namiastka, coś zastępczego. [przypis edytorski]

niepowstrzymanej żylce hazardu, aniżeli fakt, że będąc sam oszustem, fałszerzem i łupicielem w grze, daje się oszukiwać i łupić w niej przez innych jedynie dlatego, iż nie jest w stanie oprzeć się najmniej nawet sprzyjającej, najoczywistej z gubnej okazji. Jak kobieta publiczna, oddająca kochankowi-sutenerowi ciężko zdobyte udawaną ekstazą miłosną grosze po to jedynie, aby przeżywać w rzeczywistości wzruszenia, jakimi okłamuje innych, składa Casanova w ofierze wszystko, z czego z zuchwale zimną krwią obdziera nowicjuszków, wytrawniejszym jeszcze od siebie szulerom. Nie raz jeden, ale dwadzieścia, sto razy traci z trudem zdobyty łup oszustwa ponawianym wciąż hazardowaniem się, rzucaniem wszystkiego na kartę ślepego trafu.

Ale to właśnie nadaje mu piętno prawdziwego, urodzonego gracza, że nie gra jedynie dla korzyści, dla wygranej (jakież byłoby to nudne!), ale dla samego procesu gry, tak samo zupełnie jak nie po to żyje, aby opływać w dostatki, w wygodę, aby urządzić sobie ciepłe mieszczańskie gniazdko, ale aby doświadczać rozkoszy istnienia, aby żyć żywiołowym życiem wiecznego ryzykanta.

Nie dąży nigdy do ostatecznego odprężenia napięcia, do zaznania nareszcie wypoczynku, ale do stałego i nieprzerwanego trwania w stanie naprężenia, do wiecznego igrania z *rouge et noir*<sup>131</sup>, do wahania się pomiędzy dziewiątką a asem, do drgawek przyplywu i odpływu, bowiem w takich chwilach jedynie czuje swoje nerwy, doświadcza całego żaru ponoszącej go namiętności. Jak systole i diastole<sup>132</sup>, jak wydech i wdychanie ognistej treści świata, potrzebne mu jest do istnienia to skrzące się przeciwieństwo wygranej i przegranej przy stole karcianym, zdobywanie i porzucanie kobiet, kontrast bogactwa i nędzy, przedłużanie awanturniczej przygody w bezkres, w nieskończoność.

Że jednak nawet tak kalejdoskopowo, tak kinematograficznie pstre życie ma interwały pomiędzy niespodziankami, pomiędzy nagłymi zwrotami i rozpętaniami gwałtownych nawałnic, wypełnia Casanova pustkę tych pauz sztucznym napięciem emocji karcianych. I właśnie dzięki szalonym swoim rzutom hazardowym osiąga owe fantastycznie, nieprawdopodobnie gwałtowne spadania ze szczytów na dno przepaści, owe burzące cały układ nerwowy wstrząsy, owe rujnujące całe istnienie ostre wiraże i skręty. Dzisiaj jeszcze *grand seigneur*<sup>133</sup> z kieszeniami wypełnionymi złotem, z dwoma hajdukami<sup>134</sup> w tyle karcocy, a jutro, po sprzedaniu ostatniego klejnotu pierwszemu lepszemu Żydowi, zastawia spodnie — nie jest to metafora jeno, znaleziono bowiem kwit zastawny! — w lombardzie zurychskim.

Do takiego jednak właśnie, a nie innego życia dąży ten urodzony ryzykant i awanturnik, takim, a nie innym pragnie je mieć — szarpane i wstrząsane nagłymi eksplozjami powodzenia i rozpacz, i dlatego, w imię stałego wywoływania ich, rzuca wciąż ponownie całe swoje burzliwe istnienie, jako ostatnią i jedyną już stawkę, na los trafu.

Dziesiątki razy staje on w pojedynku o włos od śmierci, tuziny razy zahacza o skraj przepaści, galer czy więzienia, miliony przyplływają mu niespodzianie do kieszeni, aby znów po krótkim czasie odpłynąć z niej bez śladu, a on nie podstawia nawet ręki, aby utrzymać jedną bodaj kropkę.

Ale właśnie dzięki temu, że oddaje się zawsze niepodzielnie, bez reszty, każdej grze, każdej kobiecie, każdej chwili, każdej przygodzie, osiąga w ostatecznym rezultacie ten, który umarł na cudzych śmieciach, jak najnędzniejszy żebrak, wyżynę najniebezpieczniejszą: nieskończoną pełnię życia.

## *Homo eroticus*

*Czym uwiódł którą? O, nie, chwytalem moment,  
Gdy czary swe natura w nich sprawiała.  
Jam żadnej nie porzucił. Me serce wdzięczność  
Dla każdej z nich na wieki zachowało.*

<sup>131</sup>*rouge et noir* (fr.) — czerwone i czarne (kolory obstawiane w grach hazardowych). [przypis edytorski]

<sup>132</sup>*systole i diastole* (med.) — skurcze i rozkurcze mięśnia sercowego. [przypis edytorski]

<sup>133</sup>*grand seigneur* (fr.) — wielki pan. [przypis edytorski]

<sup>134</sup>*hajduk* (z węg.) — służący ubrany na wzór piechoty węgierskiej. [przypis edytorski]

Jest prawdziwym i przeważnie kiepskim dyletantem we wszystkich działach sztuki stworzonych przez Boga. Pisuje kulawe wiersze i usypiające traktaty filozoficzne, rzępoli średnio na skrzypcach i w najlepszym razie rozprawia jak encyklopedysta. W znacznie doskonalszym stopniu posiadał te rodzaje sztuki, które są wymysłem diabła: grę w faraona, karty, biribi<sup>136</sup>, kostki, domino, oszustwa, alchemię i dyplomację. Ale jako wielki mag i mistrz celuje Casanova jedynie w grze miłosnej.

Tutaj wiążą się w chemicznym splocie twórczym setki jego zmarnowanych, ułamkowych talentów, składając się na czysty żywioł skończonego *homo eroticus*<sup>137</sup>. W tym, wyłącznie w tym kierunku ujawnia ten podejrzany dyletant niezaprzeczonego geniusz.

Cieleśnie już zdaje się być jak gdyby stworzony do służenia kultowi Cytorejki<sup>138</sup>. Wyjątkowo szczerze sięgnęła skąpa zazwyczaj natura do tygła swojego, aby wygarnąć z niego cały zapas siły męskiej, zmysłowości i fizycznego piękna, i w ten sposób stworzyć, ku radości i uciechu kobiet, prawdziwego mężczyznę, *un mâle*, samca, czy jak się to chce nazwać, pełnowartościowy, a mimo to lekki i zwinny jak piórko, nieustępliwy, a zarazem gorący okaz mocnej płci, masywny odlew i skończoną formę.

Fałszywie bowiem ocenilibyśmy Casanovę—zdobywcę, gdybyśmy wyobrażali go sobie zbudowanego fizycznie na modłę współczesnego, smukłego typu piękności męskiej. Ten *bel uomo*<sup>139</sup> nie jest efebem<sup>140</sup>, o nie, bynajmniej; raczej prawdziwym ogierem ludzkim z torsesem na miarę Herkulesa Farnazyjskiego<sup>141</sup>, z mięśniami rzymskiego gladiatora i smagłą urodą młodego Cygana, z siłą chwytu i zuchwalstwem kondotiera<sup>142</sup>, z zapalem krętowłosego bożka leśnego<sup>143</sup>. Ciało jego jak odlane z metalu, prężne nadmiarem giętkości i siły: czterokrotny syfilis, dwa zatrucia, tuzin pchnięć szpadą, potwornie szare lata spędzone pod Ołowianymi Dachami i w cuchnących ciemnicach kaźni hiszpańskich; nagle gwałtowne zmiany klimatu, z żaru sycylijskiego do skutych mrozem równin moskiewskich — wszystko to ani o włos nie osłabia jego płciowej gotowości i siły.

Gdziekolwiek i w jakichkolwiek znajduje się warunkach, wystarczy błysk spojrzenia, fizyczne poczucie bliskości kobiety, a już ogniście rozplomienia się i reaguje jego niczym niezwyciężona płciowość. W ciągu całego niestrudzonego ćwierćwiecza utrzymuje on opinię bajecznego *Messer sempre pronto*, zawsze gotowego bohatera włoskich komedii; niezmordowanie uczy kobiety wyższej matematyki niż najdzielniejsi z ich kochanków, a niezdolne fiasko w łóżku (któremu Stendhal<sup>144</sup> poświęca w swoim traktacie *L'Amour* wagę specjalnego rozdziału), znane mu jest, aż do czterdziestego roku życia, ze słyszenia jeno i osławienia.

Ciało, którego siła nigdy nie zawodzi wobec wyzwania chuci, mimo że chuć jego nigdy nie słabnie, nigdy nie ustaje, zawsze z jednaką czujnością nerwów węży kobiecość; namiętność, która nie zna nigdy przesytu pomimo najnieprawdopodobniej szalonego jej trwonienia; żądza zabawy, która nie cofa się przed żadną ofiarą ni stawką — faktycznie rzadko uposażyła natura mistrza w równie wielostrunny i przystosowany do gry zmysłów instrument cielesny, w podobną *viola d'amore*<sup>145</sup> do wygrywania na niej przez całe życie.

<sup>135</sup>Schnitzler, Arthur (1862–1931) — austriacki prozaik i dramaturg. [przypis edytorski]

<sup>136</sup>biribi (wł.) — dawna włoska losowa gra hazardowa podobna do ruletki. [przypis edytorski]

<sup>137</sup>*homo eroticus* (łac.) — człowiek erotyczny. [przypis edytorski]

<sup>138</sup>Cytorejka (mit. gr.) — przydomek Afrodyty, bogini miłości; od wyspy Cytery (Kythery), gdzie była szczególnie czczona i posiadała sławną świątynię. [przypis edytorski]

<sup>139</sup>*bel uomo* (wł.) — przystojny mężczyzna. [przypis edytorski]

<sup>140</sup>efeb (gr.) — pot. piękny młodzieniec; w staroż. Grecji młodzieniec u progu dorosłości, 18–20 letni, przechodzący obowiązkowe szkolenie wojskowe (efebie), które poprzedzało uzyskanie pełnego obywatelstwa. [przypis edytorski]

<sup>141</sup>Herakles Farnazyjski — starożytna marmurowa rzeźba z III w. przedstawiająca odpoczywającego greckiego herosa i silacza Heraklesa (w mit. rzym. Herkulesa), będąca kopią brązowego oryginału dłuta Lizypa z IV w. p.n.e.; odkryta w XVI w., przez jakiś czas była własnością włoskiego rodu Farnese, obecnie w zbiorach Narodowego Muzeum Archeologicznego w Neapolu. [przypis edytorski]

<sup>142</sup>kondotier — dowódca oddziałów wojsk najemnych we Włoszech w XIV–XVI w. [przypis edytorski]

<sup>143</sup>krętowłosy bożek leśny — satyr, jedna z istot wchodzących w skład orszaku Dionizosa, greckiego boga wina i dzikiej natury; satyrowie byli przedstawiani jako ludzie ze zmierzwionymi włosami, z kozłimi nogami i uszami, kucharzono ich z pożądaniem i lubieżnością. [przypis edytorski]

<sup>144</sup>Stendhal (pseud.), właśc. Marie-Henri Beyle (1783–1842) — francuski pisarz, prekursor realizmu; autor m.in. powieści *Czerwone i czarne* i *Pustynia parmeńska* oraz esaju *O miłości (De l'amour)*. [przypis edytorski]

<sup>145</sup>*viola d'amore* (wł.) — altówka miłości. [przypis edytorski]

Ale mistrzostwo we wszystkich kierunkach i w każdym dziale wymaga do wykazania wrodzonego talentu w całej pełni szczególnego nadto podłoża: całkowitego oddania się, niepodzielnego skupienia.

Jedynie monogamista danego popędu osiąga najwyższe napięcie namiętności, jedynie niepodzielne skupienie się w jednym kierunku zdolne jest stworzyć dzieło skończone. Jak dla artysty tonów muzyka, dla poety tworzenie, dla skąpca pieniądze, dla sportowca branie rekordów, musi stać się dla pełnowartościowego erotomana kobieta, zabieganie o jej względy, pożądanie jej i posiadanie — najważniejszym, raczej jedynym dobrem świata.

Ze względu na wieczną wzajem w stosunku do siebie zawiść wszystkich namiętności wolno mu oddawać się tej jednej i jedynej wyłącznie, i w niej tylko spośród wszystkich widzieć sens i nieskończoność świata.

Casanova, wiecznie zdradzający, pozostaje wierny sobie w swojej pasji do kobiet. Ofiarujcie mu pierścień doży weneckiego, skarby Fuggerów<sup>146</sup>, dyplom szlachecki, pałac i bogatą stajnię, sławę wodza i poety, niedbałym gestem odrzuci te bagatele w zamian za zapach nowego, nieznanego jeszcze ciała, za niczym niezastąpiony słodki widok i moment ustępliwej zgody, za zwierciadłanie przejrzyste i już zachodzące mgiełką rozkoszy spojrzenia wdzięcznie pochylającej się ku niemu i nieposiadanej jeszcze dotychczas kobiety.

Wszelkie, najbardziej kuszące obietnice i ponęty: zaszczyty, stanowiska i godności, czas, zdrowie i wszelkiego rodzaju przyjemności odgania precz machnięciem ręką, jak dym fajczany, w zamian za miłosną przygodę, co więcej nawet, za samą możliwość takiej przygody. Zbędne jest bowiem dla tego spragnionego sensacji erotycznych wiecznego ich poszukiwacza zakochanie się w przedmiocie pożądania. Samo przeczuwanie nieuchwytej jeszcze, ale zapowiadającej się w przyszłości przygody rozpala jego fantazję, dając jej przedsmak przyszłych rozkoszy.

Z setek takich przykładów przytoczę jeden bodaj epizod w samym początku drugiego tomu, kiedy to mowa jest o pośpiesznym wyjeździe Casanovy w arcyważnej sprawie ekstrapocztą do Neapolu. Zatrzymawszy się po drodze na nocleg w oberży, dostrzega w sąsiednim pokoju, w obcym łóżku, przy boku węgierskiego kapitana piękną kobietę — nie, jeszcze ciekawsze, w owej chwili nie wie on jeszcze, czy jest ona piękna, nie widział bowiem ukrytej pod kołdrą. Słyszał tylko młody śmiech, śmiech kobiety, i już momentalnie drgnęły jego nozdrza. Nie wie o niej nic, nie ma pojęcia, czy jest ponętna, piękna czy brzydka, młoda czy stara, ustępliwa czy nieprzystępna, wolna czy już związana, mimo to w tej samej chwili rzuca wraz z mantelzakiem<sup>147</sup> wszystkie plany pod stół, każe wyprząc już gotową do drogi kolosę pocztową i pozostaje w Parmie tylko dlatego, że wystarczyła mu, wiecznie głodnemu miłosnych przygód ryzykantowi, ta drobna i mglista zaledwie szansa, aby roziskrzyć w nim ogień namiętności.

W ten sposób na pozór bezsensownie, a w gruncie rzeczy tak zgodnie z właściwym, przyrodzonym sensem najistotniejszej swojej natury, postępuje Casanova zawsze i wszędzie. W zamian za okazję spędzenia jednej godziny z nieznaną, obcą sobie zupełnie kobietą, gotów niezmiennie i niezawodnie, we dnie czy w nocy, z rana czy wieczorem, do popełnienia największego szaleństwa. Ilekroć w grę wchodzi jego pożądanie, nie odstrasza go żaden trud, żadna cena; kiedy dąży do podboju i zwycięstwa, nie istnieje dla niego trudność ani zaporą.

Chcąc raz jeszcze zobaczyć ową niemiecką burmistrzową, do której osoby nie przywiązuje na pozór wielkiej wagi i o której nie wiadomo mu wcale, czy potrafi, czy będzie mogła go uszczęśliwić, zdobywa się na zuchwalstwo pójścia nie tylko bez zaproszenia, ale z całą świadomością, że nie jest pożądany, na obce zupełnie zebranie towarzyskie w Kolonii, gdzie z zaciśniętymi zębami wysłuchać musi ostrych monitów gospodarza domu i wysmiewań pozostałych gości. Czy czuje jednak ogier w momencie bekania<sup>148</sup> spadające na niego razy? Głodząc się i marznąc pośród szczurów i robactwa, chętnie zgadza się Casanova na spędzenie nocy w lodowato wyziębionej piwnicy, bo świta mu nadzieja

<sup>146</sup>Fuggerowie — niemiecki ród bankierski i największy dom bankiersko-handlowy w XVI w.: kontrolowali znaczną część gospodarki europejskiej i zgromadzili ogromne bogactwa. [przypis edytorski]

<sup>147</sup>mantelzak (z niem.) — tłumok podróżny, tobolek. [przypis edytorski]

<sup>148</sup>bekac — o zwierzętach: parzyć się, zaspokajając popęd płciowy. [przypis edytorski]

Pożądanie

zaznania o brzasku dnia, w niezbyt zresztą dogodnych warunkach, jednej krótkiej godzinki miłosnej sielanki. Dziesiątki razy zaryzykuje pchnięcia szpadą, strzały pistoletowe, lajania, wymyślenia, wymuszenia, choroby, upokorzenia, w dodatku — co łatwiej jeszcze dałoby się zrozumieć — nie dla Anadyomeny<sup>149</sup>, dla wybranej i prawdziwie ukochanej, dla pożądanej całym zapalem duszy, ciała i wszystkich skupionych na tym jednym przedmiocie zmysłów, ale dla pierwszej lepszej, dla byle jakiej, dla każdej w danym momencie dostępnej kobiety, tylko dlatego, że jest kobietą, że należy do tego odmiennego i właśnie z powodu tej odmienności tak pożądanego dla niego gatunku.

Każdy stręczyciel, każdy rajfur, każdy sutener może z największą łatwością złupić tego rozgłośnego na świat cały uwodziciela, każdy usługowy brat czy przystępny małżonek może zapędzić go w kozi róg i uwikłać w najbrudniejszą aferę, ilekroć zmysły jego odpowiednio zostaną podrażnione. A kiedyż nie ma to miejsca wobec nigdy nienasyconej erotomańskiej żądzdy Casanovy?

*Semper novarum rerum cupidus*<sup>150</sup>, wiecznie i zawsze żądne nowego łupu wibrują jego chuci nieustannie, gdy tylko zwietrzą nową, możliwą do zdobycia ofiarę.

Miasto bez miłosnej przygody w nim nie jest dla niego miastem, świat bez kobiet nie jest światem. Jak tlenu, snu i ruchu, nieustannie domaga się to męskie ciało swojej słodko-lubieżnej, rozkosznie miękkiej podściółki pościelowej, a ten niespokojny duch — błyskotliwego napięcia nowych wciąż awanturniczo-miłosnych przygód.

Ani miesiąca, ani tygodnia, ani dnia nieomal nie może on przeżyć bez kobiet; nigdzie i nigdy nie czuje się bez nich dobrze. Wstrzemięźliwość w przekładzie na język Casanovy nosi wprost nazwę otepienia i nudy.

Nic dziwnego, że przy tak krzepkim apetycie i ustawicznym spożywaniu jakości jego materiału kobiecego nie jest stale i niezmiennie pełnowartościowa. Przy takim wielbłądzim żołądku zmysłowości nie można być smakoszem, prawdziwym *gourmet*, ale raczej obżartym łakomczuchem, zwykłym *gourmand* tylko.

Dlatego też nie jest sam przez się szczególną rekomendacją tytuł byłej kochanki Casanovy, nie trzeba bowiem ani być Heleną, ani dziewicą, ani niewinną, ani też szczególnie obdarzoną duchowo, układnie wychowaną i pociągającą, aby dostojny pan raczył dokonać swojego wyboru. Łatwo zapalnemu wystarcza przeważnie sam fakt, że dana osoba jest kobietą, samyczką, *vagina*, istotą odmienną płci, z natury przeznaczoną do sycenia jego zmysłowych popędów.

Uroda, rozum, delikatność obejścia to bardzo pożądane, miłe dodatki, niewątpliwie; jakże śmiesznie podrzędną odgrywają one wszelako rolę wobec jedynie decydującego zasadniczego faktu — samej kobiecości! Bowiem to jedno tylko, kobiecość, wciąż nowa, wciąż inna, odmienna, jest przedmiotem pożądania Casanovy, kobieta w każdej postaci, w każdym kształcie i zniekształceniu. Dlatego też proszę z gruntu wymieść obszerny ten park jeleni z wszelkich romantycznych czy estetycznych, kojarzonych z nim wyobrażeń: jak zawsze, o ile chodzi o zawodowego, zatem niewybredzającego erotomana, okazuje się kolekcja Casanovy nader bogato upstrzona, bardzo mieszana, wybitnie nierównowartościowa, a już na pewno daleka od stanowienia galerii piękności.

Niektóre z poszczególnych tych postaci, nade wszystko delikatne, słodkie, niedorośle dziewczątka, mają twarzyczki, które chciałoby się podsunąć na modele artystycznym ziomkom Casanovy — Guido Reniemu<sup>151</sup> i Rafaelowi<sup>152</sup>. Jest kilka bardziej w guście Rubensa<sup>153</sup>; inne to znów typy Bouchera<sup>154</sup>, naszkicowane delikatną sangwiną<sup>155</sup> na jedwabnym wachlarzu. Ale obok nich jakie ohydy: angielskie dziewczki uliczne, których zuchwa-

Pożądanie, Kobieta,  
Kochanek

<sup>149</sup>*Anadyomene* (mit. gr.) — przydomek bogini miłości Afrodyty, która narodziła się z piany morskiej u wybrzeży Cypru: *Afrodyta Anadyomene* (gr. „wynurzająca się z morza”) to obraz namalowany przez Apellesa, słynne w starożytności przedstawienie narodzin Afrodyty zjawiającej się z morza, które stało się inspiracją dla późniejszych artystów. [przypis edytorski]

<sup>150</sup>*Semper novarum rerum cupidus* (łac.) — zawsze pożądający nowych rzeczy. [przypis edytorski]

<sup>151</sup>*Reni, Guido* (1575–1642) — włoski malarz i grafik okresu wczesnego baroku. [przypis edytorski]

<sup>152</sup>*Rafael Santi* (1483–1520) — włoski malarz, rysownik, architekt, jeden z najważniejszych twórców późnego renesansu. [przypis edytorski]

<sup>153</sup>*Rubens, Peter Paul* (1577–1640) — znakomity malarz flamandzki epoki baroku; w dziełach o tematyce mitologicznej przedstawiał nagie postacie odznaczające się obfitością kształtów, stąd określenie „kształty rubensowskie”, używane szczególnie w odniesieniu do kobiet. [przypis edytorski]

<sup>154</sup>*Boucher, François* (1703–1770) — francuski malarz rokokowy. [przypis edytorski]

<sup>155</sup>*sangwina* — brunatny odcień czerwieni przypominający kolor krwi (łac. *sanguis*). [przypis edytorski]

łe, karykaturalnie brzydkie, pospolitej twarzy oddać mógłby tylko satyryczny rysunek Hogartha<sup>156</sup>, rozlajdaczona stare czarownice, nadające się do odtworzenia ich ponurym pędzlem Goi<sup>157</sup>, napiętnowane rozpustą twarze prostytutek w stylu Toulouse-Lautreca<sup>158</sup>, typy chłopek i kucht miejskich, jak gdyby żywcem wyjęte z obrazów Breughla<sup>159</sup>, pstra mieszanina piękna i brudu, uduchowienia i prostactwa, istny jarmark przypadkowej zbieraniny bez wyboru i odrzucania.

Bowiem ten panerotyk<sup>160</sup> posiada w swojej lubieżności niewybredne nerwy smakowe, a rozpiętość jego pożądań zakreśla bardzo szeroki łuk, zahaczający o zwyrodnienie bodaj i dziwactwa. Ten rodzaj stałego uprawiania miłości nie zna specjalnych upodobań, sięga po wszystko i przychwytuje wszystko, co wpadnie pod rękę, na co natrafi po drodze, zapuszcza sieci we wszystkie strumienie i stawy, zarówno w kryształowo przejrzyste krynice, jak w mętne zbiorowiska brudnych wód, w źródła dozwolone i zakazane. Ta bezmierna, nielicząca się z żadnymi względami erotyka nie uznaje zapór, ani granic moralności, ani estetyki, ani przyzwoitości, ani wieku; obojętne jej są wyżyny czy niziny, przedwczesność czy spóźnienie. Przygody miłosne Casanovy zaczynają się od wieku, który w naszych czasach reglementacji nieuniknienie naraziłby go na poważne scysje z prokuratorem państwa, i sięgają aż po zniekształcenie starcze, aż do owej siedemdziesięcioletniej ruiny, księżny d'Urfé — najpotworniejsza sielanka miłosna, z jakiej bezwstydnie zwierzył się kiedykolwiek jej bohater w pisanim, pozostawionym potomności słowie.

Poprzez wszystkie kraje, poprzez wszystkie warstwy społeczne toczy się ta daleka od klasycyzmu noc Walpurgi<sup>161</sup>. Najsubtelniejsze, przezycyste postacie kobiece, płonące rumieńcem pierwszego dziewiczego wstydu, dostojne damy, lśniące połyskiem klejnotów, strojne w koronki i kosztowne szaty, bezpośrednio podają w tanecznym korowodzie rękę szumowinom domów publicznych, maszkarom szynkownianym<sup>162</sup>, cynicznym garbuskom, przewrotnym kuternogom, zżartym przez występki dzieciom, rozwydrzonym starym jędzom... Wszystko to drepcie sobie wzajem po piętach w upiornym tańcu czarownic. Ciotka ustępuje ciepłe jeszcze łóżko siostrzenicy, matka — córce, rajfurzy podsuwają wiecznie zgłodniałemu uciech miłosnych własne dzieci, usłużni małżonkowie nasyłają mu własne żony do domu. Kochanice żołnierskie dzielą z arystokratycznymi damami jednakże przelotne rozkosze jednej i tej samej nocy... Tak; należy ostatecznie wyperswadować sobie podświadome zdobienie afer miłosnych Casanovy ilustracjami w stylu tkliwie romantycznych miedziorytów osiemnastego stulecia, wdzięcznymi amorkami i girlandami kwiatów. Należałoby raz wreszcie zdobyć się na odwagę obnażenia niewybrednej tej erotyki, ujawnienia jej jaskrawych przeciwieństw, jej istotnego, niezafałszowanego romantyzmem realizmu. Trzeba raz wreszcie odsłonić z całą brutalną prawdą to pandemonium<sup>163</sup> męskiej zmysłowości.

Takie niewyczerpanie nieprzebierające libido<sup>164</sup> jak Casanovy idzie niepowszrymanym pędem naprzód, przez góry i lasy, a nade wszystko nie omija po drodze niczego. Niezwykłość pociąga go tak samo, jak codzienność; nie istnieje dla niego żadna anomalia, która gasiłaby samczy jego zapal, żadna absurdalność nie jest w stanie go otrzeźwić. Zawszone bety<sup>165</sup>, brudna bielizna, podejrzone zapachy, bratanie się z sutenerami, obecność ukrytych czy zamówionych widzów, nikczemny wyzysk i zwykłe choroby — wszystko to

<sup>156</sup>Hogarth, William (1697–1764) — angielski malarz i rytownik, twórca cykli satyrycznych, ukazujących sceny obyczajowe, np. *Kariera nierządnic* oraz *Kariera rozpustnika*. [przypis edytorski]

<sup>157</sup>Goya, właśc. Francisco José Goya y Lucientes (1746–1828) — wybitny hiszpański malarz okresu romantyzmu; jego obrazy często cechuje ponury koloryt i niesamowita, pełna grozy atmosfera. [przypis edytorski]

<sup>158</sup>Toulouse-Lautrec, Henri de (1864–1901) — francuski malarz, rysownik i grafik, postimpresjonista; przedstawiał życie kabaretów, teatrów i domów publicznych, stworzył serię obrazów *Elles* (One), przedstawiających prostytutki. [przypis edytorski]

<sup>159</sup>Breughel, Pieter (ok. 1525–1569) — niderlandzki malarz i rysownik; wiele jego obrazów przedstawia sceny rodzajowe rozgrywane się w środowisku chłopskim. [przypis edytorski]

<sup>160</sup>panerotyk (neol.) — człowiek całkowicie erotyczny, z gr.: *pan*: wszystko, wszech. [przypis edytorski]

<sup>161</sup>noc Walpurgi — nazwa nocy z 30 kwietnia na 1 maja, dawnego pogańskiego święta, które zaczynało się w przeddzień ogłoszonego później dnia św. Walburgi (Walpurgis), stąd nazwa; w folklorze niemieckim podczas nocy Walpurgi miał odbywać się zlot czarownic na górze Brocken, podczas którego spotykały się z demonami i Szatanem i oddawały się wyzudnanym tańcom i orgiom. [przypis edytorski]

<sup>162</sup>szynkownia a. szynk (daw.) — karczma, zajazd, oberża. [przypis edytorski]

<sup>163</sup>pandemonium (z gr.) — królestwo demonów. [przypis edytorski]

<sup>164</sup>libido (z łac.) — popęd seksualny, żądza. [przypis edytorski]

<sup>165</sup>bety (lm, pot.) — pościel; dziś zwykle: wymięta i brudna. [przypis edytorski]

są obojętne drobiazgi dla boskiego tego buhaja, który, niby drugi Jupiter<sup>166</sup>, chce objąć w uścisku Europę<sup>167</sup>, cały świat niewieści we wszystkich jego kształtach i zniekształceniach, w każdej postaci i w każdym zwyrodnieniu. — Pochłonięty jednak bezmierną ciekawością rzeczy najfantastyczniejszych i najnaturalniejszych, nieustannie płonie maniakalną już nieledwie, niczym niepowstrzymaną, nigdy nienasyconą chucią.

Typowa wszelako cecha męskości tej erotyki: pomimo burzliwości nieprzerwanego ani na chwilę jej pędu, nie wylewa się jej fala nigdy poza granice naturalnego stosunku płciowego.

Instykt Casanovy zahamowuje go gwałtownie na rubieży odmienności płci. Z obrzydzeniem otrząsa się przy dotknięciu kastrata, kijem brutalnie odpędza stręczących się do nierządu chłopaków; wszystkie jego wybryki i perwersje mają z dziwnie niezachwianą wiernością zawsze tylko i wyłącznie świat kobiecy na względzie. Świat ten jest jedyną właściwą mu, przyrodzoną sferą działania.

W jego granicach natomiast nie zna furor<sup>168</sup> jego żadnych hamulców, żadnych tam ani powściągań. Bez wyboru, na ślepo i nieprzerwanie promieniuje żądza jego ku każdej kobiecie z nigdy nienasyconą, rozplamianą ponownie widokiem każdej nowej spódniczki siłą popędu wiecznie głodnego rozkoszy greckiego bożka leśnego.

Ale ta właśnie niepokromiona gwałtowność, ta oszalamiająca spontaniczność jego pożądania zapewnia Casanovie niesłychaną władzę nad kobietami, darzy go nieodpartym nieledwie urokiem w ich oczach. Wiedzione niezawodnym instynktem, wyczuwają w nim od razu pożądliwego, płonącego nigdy niesytą chucią, sprężonego do skoku na zdobycie ich, samca. Pozwalają, aby je posiadł, czując, że opanowały jego zmysły: oddają mu się na łup, świadome, że on padł ich ofiarą, nie jednej, poszczególnej kobiety, ale całej ich zbiorowości, uosobionej w nich kobiety, przeciwieństwa, odwrotnego bieguna.

Nareszcie — czują to z właściwą ich płci intuicją — znalazł się człowiek, dla którego nie istnieje nic ważniejszego aniżeli my; człowiek, który nie, jak inni, zmęczony pracą, stroskany kłopotami i obowiązkami, chmurny i pantoflarsko zgębiony, w przelocie i jak gdyby pobocznie, stara się o nasze względy, ale który rzuca się na nas z kaskadową gwałtownością i siłą istoty nieznającej hamulców ani oszczędzenia, niezdolnej do wahania się ani ociągania. Ostatnią resztkę żądzы swojej, ostatniego talara z kieszeni, wszystko bez namysłu gotów jest poświęcić ofiarnie dla każdej, jedynie dlatego, że widzi w niej kobietę i że w danym momencie syci ona jego pożądliwość samczą.

Widzieć kobiety uszczęśliwione, rozkosznie zaskoczone, roześmiane i porwane, jest dla Casanovy szczytem radości. Obsypuje każdą, dopóki starczy mu tylko złota, tkliwie wybranymi podarunkami; schlebia ich próżności roztaczaniem przed nimi niebywale lekkomyślnego zbytku; lubi bogato je stroić, spowijać w koronki, zanim nie obnaży ich całkowicie z szat, oszalamiać je kosztownymi niespodziankami w postaci cennych klejnotów, jakimi darzy je z niesłychaną rozrzutnością i olśniewającym ogniem namiętności — sam upodobniony do bożka, do szczodrobliwego Jowisza, który wraz z żarem swoich tętnic zalewa kochankę deszczem swojego złota<sup>169</sup>.

A nawet — i w tym podobny Jowiszowi — ponowne rychłe znikanie jego w obłokach — „kochałem kobiety jak opętaniec, ale zawsze przekładałem nad nie wolność” — nie przygasza jego aureoli, ale raczej potęguje jeszcze jej blask. Bowiern ta właśnie huraganowość jego wdzierania się i błyskawiczność znikania utrwała w ich pamięci tego jedyne, wyjątkowe, jako nieporównany moment porywającego upojenia, cudownego olśnienia, zachwyty, jako jedyną, raz tylko w życiu wydarzającą się czarowną przygodę. Co ważniejsze, nie wytrzeźwia ona, jak u innych, z tęczowej uludy przyziemnością i pospolitością przeistoczonego już w banalny nawyk stałego dzielenia łoża.

Pożądanie, Kobieta

Kobieta, Męczyzna,  
Pożądanie

Kochanek

Kochanek

<sup>166</sup> *Jupiter* a. *Jowisz* (mit. rzym.) — najwyższe bóstwo rzymskiego panteonu, bóg nieba i burzy, odpowiednik greckiego Zeusa. [przypis edytorski]

<sup>167</sup> *Europa* (mit. gr.) — królewna fenicka, porwana przez Zeusa pod postacią byka. [przypis edytorski]

<sup>168</sup> *furor* (daw., z łac.) — pasja; gwałtowność. [przypis edytorski]

<sup>169</sup> *Jowisz, który wraz z żarem swoich tętnic zalewa kochankę deszczem swojego złota* — Danae, królewna z Argos, została uwięziona przez ojca w wieży, jednak Zeus (rzym. Jowisz), dostał się do niej, przybierając postać złotego deszczu, i została matką herosa Perseusza. [przypis edytorski]



Każda z tych kobiet czuje instynktownie, że człowiek jemu podobny niemożliwy byłby w roli małżonka, służalczego celadona<sup>170</sup>: utkwii on w pamięci jej zmysłów jako kochanek, jako wymarzone bóstwo jednej niezapomnianej nocy. Mimo że porzuca każdą, nie pragnęłaby żadna widzieć go innym, aniżeli jakim był w stosunku do niej. Dlatego też wystarczy Casanovie, że jest takim, jakim jest w rzeczy samej, szczerym w kalejdoskopowo niestałej swojej namiętności, a zdobędzie każdą kobietę.

Natura taka jak jego nie ma potrzeby udawania, sztucznego wspinania się na koturny, obmyślania lirycznych i podstępnych sztuczek uwodzenia: wystarczy, że uczciwie i otwarcie rozpęta swoją żądzę i już omota ona zdobycza za niego.

Daremnie tedy próbowali nieśmiali młodzieńcy, pragnący podpatrzeć tajemnicę mistrza, szukać jej w szesnastotomowej jego *Ars amandi*<sup>171</sup>. Sztuki uwodzenia tak samo nie można nauczyć się z książek, jak studiowanie zasad poetyki nie czyni z nikogo poety.

Niczego nie można się nauczyć od tego mistrza przez odczytywanie kart jego pamiętników, nie istnieje bowiem żaden specjalny chwyt Casanovy, żadna właściwa Casanovie taktyka oblegania i zdobywania. Cała jego tajemnica polega jedynie i wyłącznie na uczciwości i bezpośredniości jego pożądania, na żywiołowym oddziaływaniu natury na wskroś przesiąkniętej żarem namiętności.

Użyłem przed chwilą wyrazu: uczciwość. Określenie zdumiewające w zastosowaniu do Casanovy. Trudno jednak: w grze miłosnej specjalnie niepodobna nie przyznać przechernemu<sup>172</sup> temu filutowi<sup>173</sup> i fałszerzowi przy kartach pewnej swoistej uczciwości.

Stosunek Casanovy do kobiet jest naprawdę uczciwy, bowiem jest wpływem jego gorącej krwi, jego stale napiętej zmysłowości. Wstyd prawdziwie to zaznaczyć, faktem jest jednak, że nieszczerłość w miłości zaczyna się zawsze dopiero wraz z zaprawieniem jej wyższymi uczuciami. Samo tępe, uczciwe ciało nie kłamie, nie przekracza nigdy swoimi napięciami i pożądaniem naturalnie osiągalnych granic. Dopiero z chwilą, kiedy zaczynają wchodzić w grę czynniki duchowe i uczuciowe, które z natury swojej lotności szybują w bezkresy, nadają one bezpośrednio grze zmysłów charakter przesadny, tym samym kłamliwy, ułudnie fantazjując o przeciąganiu czysto ziemskich naszych stosunków w nieskończoność.

Łatwo jest też Casanovie, który nigdy nie sięga poza granicę cielesności, dotrzymać tego, co przyobiecuje. Czerpiąc z przebogatej, nigdy niewyczerpanej skarbnicy swojej zmysłowości, darzy on rozkoszą w zamian za rozkosz, ciałem za ciało, i dlatego nigdy nie obciąża swojego sumienia duchowym długiem. I dlatego również nie doznają jego kobiety *post festum*<sup>174</sup> zawodu w swoich platonicznych nadziejach. Właśnie dlatego, że ten pozornie płochy lubieżnik nie żąda od nich żadnych innych zachwyków poza miłosnym spazmem płciowym, że nie wgaduje w nie sentymentalnych ułud o nieskończonym trwaniu uczucia, zaoszczędza im zawsze bolesnych rozczarowań i otrzeźwień.

Wolno każdemu nazywać taki rodzaj erotyki miłością przyziemną, czysto seksualną, cielesną, bezduszną i zwierzęcą, nie wolno jej jednak odmawiać uczciwości.

Czyż bowiem ten płochy wietrznik<sup>175</sup> ze swoim szczerym i nieukrywanym pożądaniem nie postępuje wobec kobiet szczerzej, prostolinijniej i bardziej ludzko aniżeli wszyscy owi romantyczni marzyciele, wszyscy wielcy kochankowie? Aniżeli chociażby taki (że weźmiemy dla przykładu), zmysłowo nadzmysłowy uwodziciel Faust, który w duchowym upojeniu klnie się na słońce, księżyc i gwiazdy, wtrąca Boga i wszechświat do swoich uczuć dla Małgosi, aby mimo to (o czym Mefisto dobrze wiedział z góry) wzniosłe swoje zachwyty zlikwidować wzorem Casanovy, obrabowując najzupełniej po ziemsku biedną czternastolatkę z najcenniejszego jej klejnotu?

<sup>170</sup>*celadon* — sentymentalny, ckliwy kochanek; od imienia Celadona, bohatera popularnej sielankowej powieści-rzeczki *Astrea* (1607–1627) Honoriusza d'Urfé. [przypis edytorski]

<sup>171</sup>*Ars amandi* (łac.) — dosł.: Sztuka kochania; tytuł poematu Owidiusza o sztuce kochania i uwodzenia. [przypis edytorski]

<sup>172</sup>*przecherny* (przestarz.) — przebiegły, przewrotny. [przypis edytorski]

<sup>173</sup>*filut* — spryciarz; daw.: krętacz. [przypis edytorski]

<sup>174</sup>*post festum* (łac.) — po święcie; po uczcie. [przypis edytorski]

<sup>175</sup>*wietrznik* (daw.) — mężczyzna niestały w uczuciach. [przypis edytorski]

Na szlaku życiowym Goethego i Byrona<sup>176</sup> pozostaje nieskończona mnogość złamanych, skrzywionych, znieślawionych, ograbionych ze wszystkiego istnień kobiecych. Natury wyższe, ogarniające swoimi dążeniami wszechświat, bezwiednie tak bardzo wyolbrzymiają w miłości duchowość kobiety, że potem, pozbawiona tego tchnienia ogniowego, nie może ona odnaleźć już swojej ziemskiej postaci. Natomiast zapalająca jak lont gwałtowność popędów Casanovy niewielką wyrządza im w gruncie rzeczy krzywdę. Nie łamie on istnień, nie strąca swoich kochanek w otchłań rozpacz, ale wprost przeciwnie, uszczęśliwia wiele kobiet, nie doprowadzając żadnej do wybuchów hysterii. Wszystkie one powracają niepokrzywdzone po tej czysto zmysłowej przygodzie do codziennej swojej egzystencji, do mężów swoich czy innych kochanków. Żadna jednak nie popełnia samobójstwa ani nie wpada w obłęd. Równowaga wewnętrzna żadnej z nich nie zostaje nie tylko zachwiana, ale nawet draśnięta bodaj, bowiem prostolinijna i w swojej bezwzględnej szczeroci przedziwnie zdrowa namiętność Casanovy nie dociera wcale do głębszej warstwy przeznaczeń losowych żadnej z nich.

Porywa on je tylko wszystkie niby pęd wiatru zwrotnikowego, pod którego tchnieniem roznieca się ich zmysłowość. Rozpala je, ale nie osmala im skrzydełek, zdobywa je, nie niszczy ich życia, uwodzi je, nie łamie ich. I właśnie dlatego, że miejscem rozgrywki tej jego erotyki jest grubsza tkanka skórna, a nie wrażliwsza, łatwiejsza do urażenia sfera ducha, nie sprowadzają jego podboje żadnych katastrof. Dlatego samego też pozbawiony jest Casanova jako kochanek wszelkich cech demonizmu, nie staje się nigdy tragicznym bohaterem niczyjego romansu, ani też sam nie należy do natur zagadkowych.

Zawsze i wiecznie pozostaje najgenialniejszym epizodykiem tylko w grze miłosnej, jakiego zna arena świata.

Ale właśnie ta bezdusznosc narzuca nieuniknione pytanie, czy można w ogóle nazwać miłością tę jurność czysto cielesną, tak łatwo pobudzaną przez byle spódniczkę? Oczywiście, nie, o ile chcielibyśmy zestawiać Casanovę, tego *homo eroticus*, raczej *eroticissimus*<sup>177</sup>, nieśmiertelnymi kochankami: Werterem<sup>178</sup> czy kawalerem de Saint-Preux<sup>179</sup>.

Nieznanne i niedostępne pozostaje dla Casanovy od pierwszego do ostatniego dnia owo zbożne uczucie wznoszenia się w sfery nadziemskie, zespalenie się na widok ukochanej kobiety z przyrodą i Bogiem, owo uszlachetnianie się i uskrzydlenie ducha przez miłość. Ani jeden godniejszy zanotowania list, ani jeden skreślony jego ręką wiersz nie stwierdza prawdziwego odczuwania miłosnego, sięgającego poza krawędź wspólnego łóżka. Wątpliwe jest nawet, czy można w ogóle przypisać mu zdolność do żywienia prawdziwie gorącego uczucia. Bowiem namiętność, „*amour passion*”, jak ją nazwał Stendhal, przeczy takiemu spowszednieniu już samą swoją każdorazową wyłącnością. Miłość tak pojęta rodzi się nader rzadko, a jeżeli nawet, to jedynie na tle gromadzonej przez długi czas i niewyzyskanej siły uczucia, która, wyzwolona nareszcie, z piorunującą nagłością i gwałtownością rzuca się na przedmiot ukochania.

Casanova natomiast trwoni zbyt stale żar swojej żądzy, wyładowuje się nazbyt często, aby móc być zdolnym do najwyższego, spontanicznego napięcia. Namiętność jego, jako czysto erotyczna, nie zna ekstazy najwyższego jednorazowego wyładowania długo gromadzonej siły uczucia. Dlatego też nie ma potrzeby zbytnio się przejmować pozorną jego rozpaczą z powodu opuszczenia go przez Henriettę czy przez piękną Portugalkę. Nie ma obawy, aby chwycił on za śmiercionośną broń. W istocie też w dwa dni później znajdujemy go już u innej, o ile nie wprost w domu publicznym. Kiedy zakonnica C. C. nie może przybyć z Murano do *casina*<sup>180</sup> i zamiast niej zjawia się inna siostra klasztorna, M. M., pociesza się Casanova bardzo prędko i łatwo. Każda z brzegu może zastąpić każdą

<sup>176</sup>Byron, George Gordon (1788–1824) — czołowy angielski poeta i dramaturg okresu wczesnego romantyzmu. [przypis edytorski]

<sup>177</sup>*eroticissimus* (łac.) — najbardziej erotyczny (końcówka *-issimus* tworzy w łacinie stopień najwyższy przymiotnika). [przypis edytorski]

<sup>178</sup>Werter — bohater powieści epistolarnej Goethego *Cierpienia młodego Wertera*: nieszczęśliwie zakochany w zaręczonej kobiecie, po ślubie ukochanej popełnia samobójstwo. [przypis edytorski]

<sup>179</sup>*Saint-Preux* — bohater powieści epistolarnej Jeana Jacques'a Rousseau *Nowa Heloiza*: skromny nauczyciel, platoniczny kochanek swojej arystokratycznej uczennicy, którą wydano za żonę za bogatego barona. [przypis edytorski]

<sup>180</sup>*casino* (wł. dosł.: domek; daw.) — dom wypoczynkowy lub wakacyjny, zwłaszcza we Włoszech. [przypis edytorski]

inną, dlatego też szybko przekonać się można, że jako erotyk czystej wody nie kochał się on nigdy bez pamięci i wyłącznie w jednej, poszczególnej, z licznych swoich kobiet, ale zawsze tylko w wiecznej ich liczbie mnogiej, w nieustannej zmianie, w nieskończonym kolejnym szeregu przygód.

Jemu samemu wymknęło się raz niebezpieczne powiedzenie:

„Już wówczas przeczuwałem mętnie, że miłość jest jedynie mniej lub więcej żywym zaciekawieniem”.

Określenie to jest bardzo trafne, o ile wyraz: „zaciekawienie” przełożymy na właściwy w tym wypadku język, w którym będzie on miał znaczenie nowego wciąż pożądania, pożądlivej, wiecznej ciekawości czegoś nowego, coraz nowych i odmiennych wrażeń, jakich dostarczyć może coraz inna wciąż kobieta. Nie pociąga go nigdy osobnik, tylko odmienność, nieustannie nowa kombinacja na niewyczerpanej szachownicy erotyzmu.

Jak funkcja wdychania i wydychania powietrza, tak samo naturalne i rozumiejące się samo przez się jest jego branie kobiet w posiadanie i porzucanie ich. To czysto funkcjonalne używanie rozkoszy płciowej starczy nam za najlepsze wyjaśnienie, dlaczego Casanova, jako artysta, nie uplastyczył nam właściwie duchowego obrazu żadnej z tysiąca swoich kobiet. Szczerze powiedziawszy, budzą wszystkie jego opisy podejrzenie, że nie przyjrzał on się nigdy dokładnie żadnej ze swoich kochanek, i że obserwował je jedynie z *un certo punto*<sup>181</sup> — z pewnej, bardzo przeciętnej perspektywy.

Tym, co go zachwyca, co go „rozpłomienia”, są, jak przystało prawdziwemu południowcowi, te same rzeczy grubozmysłowe, dostępne dla natur chłopskich, namacalne i rzucające się w oczy momenty płciowe; w kobiecie zawsze i wciąż (aż do przesytu) „alabastrowe łona”, „boskie półkule”, „junoniczna<sup>182</sup> postać”, dzięki coraz innemu trafowi odsłonięte „najtajniejsze powaby” — słowem identycznie to samo, co podrażnia zmysły i rozszerza źrenice żółtodzióbego sztubaka.

Dlatego też z nieskończonej falangi<sup>183</sup> Henrieta, Babet, Mariuccii, Hermelina, Ignacji, Ester, Sar czy Klar (należałoby właściwie przepisać cały kalendarz) nie pozostaje nic więcej ponad cielistej barwy masę, ponad lubieżnie wygięte sylwetki kobiece, ponad bezładną płataninę liczb i cyfr, zachwyków i przeżyć, ponad coś, co najbardziej przypomina obrazy, jakie mającą w wyobraźni odurzonego parami winnymi człowieka, który obudzony się nazajutrz po całonocnej hulatyce z ciężką jak ołów głową, nie wie, co właściwie, z kim i gdzie pił całą noc.

Ani jeden poszczególny rys ciała, że nie wspomniemy już o duszy, spośród tych osiemdziesięciu tuzinów kobiet nie rzuca w jego opisie plastycznego, psychofizycznego cienia. Casanova brał w posiadanie ciało każdej jedynie, doznawał wrażeń, jakie dawał mu naskórek jej tylko, poza tym nie znał żadnej wcale. Dlatego też zdradza nam precyzyjna miara sztuki, wyraźniej aniżeli samo życie, olbrzymią rozbieżność pomiędzy erotykiem wyłącznie a prawdziwie kochającym, pomiędzy tym, który wszystko zdobywa i nic nie utrzymuje, a owym osiagającym niewiele, ale siłą swojego ducha wznoszącym chwilową zdobycz na szczytne wyżyny trwałości.

Jedno jedyne przeżycie Stendhala, tego w rzeczywistości dość mizernego bohatera romansu, wykazuje więcej duchowego czynnika, zasila bogaciej ducha drogą sublimacji aniżeli trzy tysiące spędzonych przez Casanovę nocy miłosnych, a czterostrofowy poemat Goethego daje bardziej plastyczne pojęcie o głębi i sile natężenia miłosnych uczuć, o ekstatycznych wyżynach ducha, na jakie wznieść się jest zdolny Eros<sup>184</sup>, aniżeli wszystkie razem wzięte szesnaste tomów pozostawionych nam w spuściznie przez Casanovę.

Dlatego, rozpatrywane z wznioślejszego stanowiska, są pamiętniki Casanovy raczej referatem statystycznym aniżeli romansem, bardziej dziariuszem<sup>185</sup> wyprawy zdobywczej

<sup>181</sup>*un certo punto* (wł.) — pewnego punktu. [przypis edytorski]

<sup>182</sup>*junoniczna postać* — taka, jak na wizerunkach Junony, rzymskiej bogini kobiet, małżeństwa i macierzyństwa, żony Jowisza. [przypis edytorski]

<sup>183</sup>*falanga* — w staroż. Grecji zwarty szereg ciężkozbrojnej piechoty; dziś przen.: zbity, zwarty szereg ludzi; tu: gromada. [przypis edytorski]

<sup>184</sup>*Eros* (mit. gr.) — bóg miłości. [przypis edytorski]

<sup>185</sup>*diariusz* (z łac.) — dziennik. [przypis edytorski]

aniżeli poematem, istnym kodeksem erotyzmu, wschodnią kamasutrą<sup>186</sup>, odyseją wędrówek po ciałach kobiecych, iliadą wiecznego męskiego pożądania wiecznej Heleny<sup>187</sup>. Ich wartość polega na ilości, nie na jakości. Nabierają one ceny dzięki odmienności swojej, a nie dzięki duchowemu ich znaczeniu.

Właśnie jednak z powodu bogactwa takich przeżyć, pod wpływem podziwu dla faktycznej fizycznej sprawności, uznał w Casanovie współczesny nam świat, który zawsze nieomal rejestruje rekordy głównie i rzadko tylko mierzy siłę ducha — symbol triumfującego fallusa<sup>188</sup>, wieńcząc bohatera najcenniejszym wieńcem sławy — przysłowiowością.

Casanova — znaczy dzisiaj we wszystkich europejskich językach: rycerz o nieodpartym uroku, zdobywca-pożeracz kobiet, mistrz uwodzenia, reprezentujący w mitologii męskiej najściślejszy odpowiednik Heleny, Fryne<sup>189</sup> czy Ninon de Lenclos<sup>190</sup> w mitologii kobiecej. Ludzkość, chcąc na podstawie milionów przygodnych, ale stale powtarzających się masek stworzyć typ nieśmiertelny, musi uzmysłowić objaw powszechny i powszedni w postaci pojedynczego skrótu, wcielającego w siebie wszystkie te maski. Tą drogą właśnie zdobył syn weneckiej pary aktorskiej nieprzeczuwany zaszczyt figurowania po wsze czasy w dziejach świata jako wcielenie bohatera przygód miłosnych.

Dzielić on musi wprawdzie ten pozazdroszczenia godny piedestał z innym, bodaj bardziej jeszcze legendarnym towarzyszem. Obok niego stoi szlachetniejszej krwi, bardziej południowego pochodzenia i demoniczniejszej postaci hiszpański jego rywal — Don Juan.

Niejednokrotnie zaznaczany był utajony kontrast pomiędzy dwoma tymi męskimi mistrzami sztuki uwodzenia (po raz pierwszy i, o ile mi wiadomo, najszczęśliwszy, przez Oscara A. H. Szmitza<sup>191</sup>). Podobnie wszelako jak niewyczerpanym wciąż tematem jest duchowa antyteza: Leonardo da Vinci–Michel Angelo; Tolstoj–Dostojewski; Platon–Arystoteles, jako że powtarza się ona typologicznie w każdym nowym pokoleniu — stanowią również i obie te zasadniczo uosabiające erotyzm postacie wielce podatny grunt do porównań i zestawień.

Jakkolwiek bowiem zwracają obaj swoje pożądania w jednym kierunku, obaj jako sępy, czyhające na zdobycie kobiety, dokonujące wciąż nowych wtargnięć w splezione czy duchowo oszołomione ich szeregi, mimo to zasadniczo różniący ich habitus<sup>192</sup> duchowy, jak również odmienny rodzaj ich oddziaływania, wyznaczają im miejsce wśród przedstawicieli zgoła odmiennych ras.

Don Juan, w przeciwieństwie do rozwiązłego, lekkomyślnego, nieokiełzanego hulaki — Casanovy, trwale wrośnięty jest w ramy kasty, hidalgo<sup>193</sup>, szlachcic, Hiszpan, nieprzystający nawet w zbuntowaniu swoim być żarliwym katolikiem z uczuć. Jako *pur sangre*<sup>194</sup> Hiszpan skupia on cały swój intelektualizm uczuciowy dokoła pojęcia honoru; jako średniowieczny katolik ulega on nieświadomie kościelnej ocenie wszelkiej cielesności ze stanowiska „grzechu”. Miłość pozamałżeńska (tym samym podwójnie kusząca) rozpatrywana z tej perspektywy chrystianizmu równa się czemuś diabelskiemu, bezbożnemu i zakazanemu — herezji ciała (pojęcie, pobudzające wolnomyślnego Casanovę, w którego żyłach płynie jeszcze swobodnie krew renesansu, do serdecznego śmiechu jedynie). Kobieta, samica, narzędzie grzechu, cała jej myśl i istnienie służą złemu jedynie. W samej jej istocie, w samym jej życiu nawet tkwi już zaczątek pokusy i niebezpieczeństwa, stąd

Kobieta, Pożądanie, Religia,  
Grzech, Mizoginia

<sup>186</sup>*Kamasutra* (sansk. *kāma sūtra*: traktat o miłowaniu) — staroż. traktat indyjski w sanskrycie na temat seksualności i zachowań seksualnych, powstały ok. III w., przypisywany mędrcom Watsjajanie; najważniejszy indyjski tekst o erotyce, stanowiący rodzaj podręcznika i encyklopedii sztuki miłosnej. [przypis edytorski]

<sup>187</sup>*Helena* (mit. gr.) — bohaterka *Iliady* Homera, najpiękniejsza kobieta na ziemi, żona Menelaosa, króla Sparty, uwiedziona i wywieziona do Troi przez Parysa, którego wspomagała Afrodyta, wdzięczna za werdykt uznający ją za najpiękniejszą boginię; stało się to przyczyną wojny trojańskiej. [przypis edytorski]

<sup>188</sup>*fallus* — członek męski, zwłaszcza jako symbol płodności lub seksualności. [przypis edytorski]

<sup>189</sup>*Fryne* (IV w. p.n.e.) — słynna z piękności hetera (kurtyzana) grecka, modelka Praksytelesa (posąg *Afrodyta Knidyjska*) i Apellesa (obraz *Afrodyta Anadyomene*), znana z licznych starożytnych anegdot. [przypis edytorski]

<sup>190</sup>*Ninon de Lenclos* (1620–1705) — sławna paryska dama, kurtyzana, wolnomyślicielka, patronka artystów, w której salonie bywali regularnie m.in. fizyk i filozof Blaise Pascal czy bajkopisarz La Fontaine. [przypis edytorski]

<sup>191</sup>*Szmitz, Oscar Adolf Hermann* (1873–1931) — niemiecki pisarz. [przypis edytorski]

<sup>192</sup>*habitus* — trwała dyspozycja jednostki do określonego sposobu postępowania, zwł. dyspozycja moralna. [przypis edytorski]

<sup>193</sup>*hidalgo* (hiszp.) — szlachcic. [przypis edytorski]

<sup>194</sup>*pur sangre* (fr.) — czystej krwi. [przypis edytorski]

też najbardziej nieskazitelna, jak zdawałoby się, cnota kobiety jest tylko pozorem, ułudą i wężową maską.

Don Juan nie wierzy w czystość i cnotę żadnej z przedstawicielek szatańskiego tego rodu; wie, że każda z nich, obnażona pod okrywającymi ją szatami, dostępna jest uwiedzeniu jej. Jedynie też chęć ujawnienia światu tej ułomności na „*mille e tre*”<sup>195</sup> przykładach, udowodnienia wobec Boga i samego siebie, że wszystkie te nieprzystępne damy, te pozornie wierne małżonki, sentymentalnie rozmarzone na wpół dzieci, te poślubione Chrystusowi oblubienice, wszystkie bez wyjątku dostać można do łóżka, „*anges à l'église, singes au lit*”, wszystkie anielice w kościele, w łóżku wszystkie jednakowo małpio zmysłowe — ten jedyny i wyłączny wzgląd podnieca szalonego zmysłowca, pożądacza kobiet, do każdego aktu uwiedzenia z rozpaloną na nowo namiętnością.

Nic niedorzeczniejszego zatem aniżeli przedstawianie Don Juana, zakłętego wroga płci niewieściej, jako typu *amoroso*<sup>196</sup>, przyjaciela kobiet, kochanka, bowiem nigdy nie pociąga go ku żadnej z nich prawdziwa miłość, szczere uczucie. Jedynie pierwotna nienawiść męskości jest przemożnym owym czynnikiem, który prze go demonicznie ku kobiecie. Jego zdobywanie nie wypływa nigdy z chęci posiadania na własność swoją, ale zawsze tylko z żądzy obrabowania kobiety z jej własności, wydarcia jej rzeczy dla niej najcenniejszej: jej czci niewieściej. Jego chuć męska nie ma, jak u Casanovy, źródła w powrózkach nasiennych; siedliskiem jej jest mózg wyłącznie, bowiem w każdej poszczególniej kobiecie chce ten duchowy sadysta poniżyć, zranić i zhańbić cały ród kobiecy. Jego rozkosz płciowa jest nade wszystko przejawem wtórnym, jako fantastyczny przedsmak rozpaczki każdej poniżonej w ten sposób i zhańbionej kobiety, którą zbezczeszczył i tym samym zdemaskował w jej pospolitej zmysłowości, stawiającej ją w jednym rzędzie z dziewczką uliczną.

Dlatego samego też powab polowania na kobietą zwierzyńce zyskuje dla Don Juana na sile (w przeciwstawieniu do Casanovy, dla którego najlepszą jest ta, która obnaża się z największą gotowością) w miarę napotykanego oporu z jej strony. Im bardziej nieprzystępna wydaje się kobieta, im bardziej beznadziejne, bardziej pozbawione wszelkich podstaw jest prawdopodobieństwo zdobycia jej, tym cenniejszy, jako nieodwołalny, przekonywujący argument, jest odniesiony nad nią w końcu tryumf. Gdzie nie znajduje oporu, tam nie istnieje dla Don Juana pokusa ani podnieta; niepodobna przedstawić sobie, jak Casanovę, u kobiety sprzedajnej czy w domu publicznym, tego, którego podnieca jedynie szatańska chęć poniżenia kobiety, wtrącenie jej na drogę grzechu, skłonienie jej do jednorazowego i niepowtarzanego złamania wiary małżeńskiej, pozbawienia jej dziewictwa, zhańbienia siostry zakonnej.

Z chwilą, gdy Don Juan posiadał kobietę, dokonał on zamierzonego eksperymentu; uwiedziona stała się już tylko numerem kolejnym w rejestrze, do którego spisywania utrzymuje rodzaj własnego buchaltera<sup>197</sup> — Leporella. Nigdy nie przychodzi mu na myśl ujrzeć raz jeszcze, raz jedyny bodaj, kochankę ostatniej, jedynej nocy, tak samo bowiem, jak myśliwy bez żalu porzuca upolowaną zwierzyńce, przestaje ten zawodowy uwodziciel dbać po dokonaniu eksperymentu o swoją ofiarę. Dalej wciąż i dalej prze go żądza zdobywania coraz nowych ofiar, jak największej ich liczby, bowiem jego popęd wrodzony — i to potęguje diaboliczność jego osoby, czyniąc ją szatańską nieledwie — chłoczce go wyrzutem niedopełnienia właściwej misji, polegającej na złożeniu wobec świata i samego siebie dowodu słabości i ułomności wszystkich bez wyjątku kobiet.

Erotyka Don Juana nie szuka i nie znajduje ani spokoju, ani rozkoszy. Party krwawą zemstą, pozostaje on, jako mężczyzna, w wiecznym stanie wojny, wytoczonej kobiecie. Piekło obdarzyło go najskuteczniejszą do tej walki bronią: majątkiem, młodością, arystokratycznym urodzeniem, cielesnym powabem i rzeczą najważniejszą — najdoskonalszym, zimnym jak lód brakiem uczucia.

W istocie też, z chwilą kiedy kobiety uległy w walce z zimną jego techniką, myślą one o nim jako o szatanie, całym żarem wczorajszej swojej miłości nienawidzą oszukańczego zakłętego swojego wroga, który zaraz nazajutrz z rana, jak nam to unieśmiertelnił Mozart, oblewa namiętność ich oddania się mu lodowatym prysznicem szyderczego śmiechu. Po-

<sup>195</sup>*mille e tre* (wł.) — tysiąc i trzy; liczba kobiet, jakie uwiódł w Hiszpanii Don Juan wg jego sługi Leporella w operze Mozarta *Don Giovanni* (akt I, scena 5). [przypis edytorski]

<sup>196</sup>*amoroso* (wł.) — zakochany; kochający. [przypis edytorski]

<sup>197</sup>*buchalter* (przestarz.) — księgowy. [przypis edytorski]

Mizoginia, Seks

Mizoginia

nizone tak brutalnie, wstydzą się własnej słabości, wściekają się, szaleją z gniewu, pienia się z bezsilnego oburzenia na niecnego łotra, który je okłamał, oszukał, nadużył niegodziwy sposób ich zaufania, nienawidzą też w nim cały ród męski. Każda z kobiet: Donna Anna, Donna Elwira, wszystkie te tysiąc i trzy, które uległy jego obrachowanemu na trzeźwo naleganiu, pozostają na zawsze duchowo zatrute w obrażonej swojej godności kobiecej.

Natomiast, kobiety, które oddały się Casanowie, mają dla niego uczucie bałwochwalczej wdzięczności, zachowując rozkosznie w pamięci żar zetknięcia się z nim, nie tylko bowiem nie ograbił ich z najmniejszej cząstki ich uczucia, nie zranił ich boleśnie w ich kobiecości, ale hojnie obdarzył je, bogacąc je w rozkoszne przeżycie, w świadomość własnej ich wartości.

To samo, do pogardzania czym, jako najniższym upokorzeniem, jako zwierzęcą chucią, jako podszeptem diabła, jako słabością samicy, zmusza je hiszpański satanista, Don Juan, ten sam żar tulenia się ciała do ciała i rozkoszne omdlenie w momencie najwyższej ekstazy, każe im Casanova, tkliwy *magister eroticarum*<sup>198</sup>, uważać za właściwy sens życia, za błogosławiony obowiązek ich kobiecej natury. Wzbranianie, a nie oddanie się — poucza je ten wyrozumiały kapłan i typowy epikurejczyk, jest występkiem przeciwko świętemu duchowi ciała, przeciwko ustalonemu przez Boga prawu natury. Przejęte dziękczynieniem za wdzięczność okazywaną im przez niego, porwane jego porywem, czują się już rozgrzeszone z wszelkiego grzechu, wyzwolone z wszelkich pęt i hamulców.

Pod miękkim, pieszczotliwym dotknięciem tkliwej jego dłoni opada z niekompletnych jeszcze kobiet — z chwilą, kiedy mu się oddają, zyskują pełnię kobiecości — wraz z szatami wszelkie załęknięcie, wszelkie onieśmielenie. Uszczęśliwia on je, sam zakosztowując dzięki nim najwyższego szczęścia; znajduje usprawiedliwienie dla ich współrozkoszowania się we własnej ekstazie miłosnej, za którą jest im też gorąco wdzięczny. Bowiem Casanova o tyle tylko rozkoszuje się w pełni zetknięciem z kobietą, o ile partnerka jego każdym nerwem, każdym włóknom swojego ciała podziela to jego odczuwanie — „cztery piąte rozkoszy polegały dla mnie zawsze na uszczęśliwianiu kobiet”. — Jego upojenie wymaga wtóru upojenia, jak miłości innego potrzebna jest miłość odwzajemniona, a jego herkulesowe wyczyny nie tyle mają na względzie własne upojenie ekstazą, pełne nasyce nie własnej żądzы cielesnej, ile zmysłów, zbudzonych przez niego w spoczywającej w jego objęciach kobiecie.

Dla takiego altruisty erotyki byłoby niepojętą niedorzecznością uciekanie się do podępu czy gwałtu w imię czysto fizycznej rozkoszy. Nigdy też nie pociąga go, jak hiszpańskiego jego przeciwstawnika, brutalne, traktowane jako sport raczej, branie w posiadanie, ale zawsze i jedynie odwzajemnione oddanie. Dlatego też, chcąc być sprawiedliwym, nie należałoby nazywać go uwodzicielem, ale wciągaczem do gry, do nowej, porywającej zabawy, do której najchętniej rad by wciągnąć całą zgnusiałą, wyzbytą sił żywotnych pod jarzmem moralnych i obyczajowych hamulców, krępowaną na każdym kroku ludzkość. W erotyce, jak we wszystkim, ma on na względzie pełnię porywu i łatwość użycia. Bez troska i bezpośredniość jego wyzwała ją z ciężaru ziemskich pęt, każda też z tych, które mu się oddały, staje się bardziej w pełni kobietą uświadomioną, lubieżnie podnieconą, wyzwoloną z krępujących ją do owego czasu sił. Ze zdumieniem odkrywa we własnym, dotychczas obojętnym jej ciele nieprzeczuwane źródło rozkoszy, po raz pierwszy dostrzega pod dotychczasowymi osłonami wstydu piękno własnej nagości, uświadamia sobie bogactwo swojej kobiecości.

Wesoły mistrz rozrzutności nauczył ją hojnego szafowania własnymi ponętami, płacenia rozkoszą za rozkosz, nie dbając o nic poza tym, czego tak żywo doznają własne jej zmysły.

Tak więc zdobywał Casanova swoje kobiety właściwie nie dla samego siebie, ale raczej dla tej tak chętnie przez nie przejmowanej nowej postaci używania. Dlatego też i one z kolei szukają niezwłocznie nowych wyznawczyń uszczęśliwiającego je kultu; starsza siostra wiedzie młodszą do ołtarza, na chętnie składaną ofiarę całopalną; matka sprowadza córkę tkliwemu mistrzowi, każda z jego kochanek wciąga następną w krąg rytualnego korowodu obdarzającego boga.

Kochanek, Kobieta, Ciało,  
Rozkosz

Kochanek, Kobieta, Ciało,  
Rozkosz

<sup>198</sup>*magister eroticarum* (łac.) — mistrz erotyki; nauczyciel erotyki. [przypis edytorski]

Wiedzione zupełnie tym samym niezawodnym instynktem siostrzanego bractwa kobiet, z jakim każda z uwiedzionych przez Don Juana usiłuje (zawsze nadaremnie!) ostrzec świeżo upatrzoną przez niego ofiarę, jako przed wrogiem ich płci, poleca jedna drugiej bez zawiści Casanovę, jako prawdziwego ubóstwacza ich płci. I tak samo, jak on w każdej z nich szczególnie tuli w miłosnym uścisku cały świat kobiecy, tak samo i one kochają w nim symbol namiętnej męskości, prawowitego jej mistrza.

Nie żaden czarodziej tedy, nie żaden mistyczny zaklinacz miłosny zwycięża w osobie Casanovy, ale sama natura, jej dobrotliwa i szczerza przemoc.

Męskość i człowieczość — oto cała jego tajemnica.

Idący za głosem natury w swoich pożądaniach, szczerzy i uczciwy w zmysłowej swojej żądzy, wprowadza on do miłości pierwiastek najtrafniejszego zdrowego rozsądku, prawdziwą i istotną równowagę życiową. Nie wznosi kobiet na niebosiężne wyżyny i nie wieńczy ich aureolą świętości, nie czyni z nich zmysłowych demonów, ale pożąda ich i kocha je po ziemsku, jako towarzyszek zabawy w najrozkoszniejszej z gier, jako nakazane przez Boga uzupełnienie męskiej siły i chuci. Mimo że zapaleńszy i bardziej pełnokrwisty niż wszyscy lirycy razem wzięci, nie przesadza nigdy znaczenia miłości i nie czyni z niej treści i ostoi świata, w imię których przyświecają kuli ziemskiej wszystkie gwiazdy firmamentu, zmieniają się pory roku, ludzkość oddycha i ginie. Nie czyni z niej alfy i omegi, „amen wszechświata”, jak ją bardziej zbożnie nazywa Novalis<sup>199</sup>, ale zdrowo i po prostu, z beztróskim, swobodnym na te sprawy poglądem antycznego świata, nie widzi on w erotyce nic innego poza najsztubtelniejszą zarazem i najbardziej pociągającą możliwością ziemskiej rozkoszy.

W taki sposób ściąga Casanova miłość z sztucznie wyszczudlonych niebiańskich szczytów z powrotem na padół ziemski i stawiając ją w ośrodkowym punkcie ludzkich odczuwań, wskazuje w każdej kobiecie osiągalny cel pożądań każdego mężczyzny, obdarzonego chęcią i wolą zaznania rozkoszy.

I w tej samej właśnie chwili, kiedy Rousseau wynajduje dla Francuzów sentymentalizm w miłości, a Werter dla Niemców jej marzycielską melancholię, sławi upojne istnienie Casanovy jej pogańską pogodność, jako najpewniejszego sojusznika w niezbędnym wciągnięciu na nowo dziele ulżenia światu ciężaru jego bytu.

## LATA W CIEMNOŚCI

*Jak często czyniłem w życiu moim coś takiego, co mnie samemu było wstrętne i czego sam nie rozumiałem. Pchała mnie wszelako do tego tajemna jakaś moc, której świadomie nie stawiałem oporu.*

*Casanova w pamiętnikach.*

Sprawiedliwość nakazuje nam nie mieć za złe kobietom, że tak bez oporu ulegały wielkiemu uwodzicielowi. My sami wszak przy każdorazowym z nim zetknięciu omal nie ulegamy pokusie pójścia za przykładem jego wabiącej, olśniewającej sztuki życia. Bo wiem przyznajmy z ręką na sercu: niełatwo jest żadnemu mężczyźnie czytać pamiętniki Casanovy bez odczucia żądła zazdrości.

Jakże często już i bez tego ciąży nam godziny, w ciągu których potężnym głosem odzywa się w nas męsko żądny przygód popęd, tłumiony codzienną uregulowaną pracą wyrobniczą w naszym rozdrabniającym i specjalizującym zajęciu stulecia. W takich momentach zniecierpliwienia i niezadowolenia wydaje nam się szaleńcza egzystencja tego awanturnika, jego zaborcze wchłanianie pełnymi haustami uciech życia, przesiąkniętego niepohamowanym, niczym niepowstrzymanym epikureizmem — mędrszą i realniejszą aniżeli nasze efemeryczne błąkanie się duchowe, jego filozofia żywotniejszą od wszelkich ponurych teorii Schopenhauerowskich<sup>200</sup>, od zięjącej kamiennym chłodem dogmatyki ojca Kanta<sup>201</sup>.

<sup>199</sup>Novalis, właśc. *Friedrich Leopold von Hardenberg* (1772–1801) — poeta, prozaik i myśliciel, jeden z najważniejszych przedstawicieli nurtu romantycznego w Niemczech. [przypis edytorski]

<sup>200</sup>Schopenhauer, *Arthur* (1788–1860) — niemiecki filozof, reprezentant pesymizmu, autor dzieła *Świat jako wola i wyobrażenie* (1819). [przypis edytorski]

<sup>201</sup>Kant, *Immanuel* (1724–1804) — niemiecki filozof oświeceniowy, twórca rewolucyjnej doktryny filozofii krytycznej, czołowa postać nowożytnej filozofii. [przypis edytorski]

Jakże uboga wydaje nam się w takich chwilach nasza egzystencja, wciśnięta w ciasne ramy, ściśle przykrojona, ustalona jedynie tylko dzięki zdolności wyrzekania się, w zestawieniu z jego życiem! Z żalem wówczas przekonujemy się, jak wysoką ceną okupiliśmy naszą postawę duchową i etyczne nasze dążenia: ceną zahamowania bezpośrednich naszych popędów! Właśnie wskutek tego, że stężamy nasz jednorazowy byt doczesny w plastyczne formy, budujemy sobie kamienne tamy, odgradzające nas od dopływów ze świata, od przemykającej obok nas w rozszalałym tempie gry przypadku.

Przyrodzony, nieodłącznie zrośnięty z nami fatalizm naszego przeznaczenia: ilekroć usiłujemy zapewnić sobie trwanie wieczyste, rozciągnąć sferę naszego oddziaływania poza ramy chwili obecnej, pozbawiamy dla siebie terazniejszość całej jej żywotności; jakąkolwiek cząstkę naszego wewnętrznego napięcia skierowujemy poza obręb współczesności, związane to być musi z obrabowywaniem nas samych z beztroskich uciech życia. Rządzimy się własnymi uprzedzeniami i obawą sądu świata, wykuwamy sami na każdym czynionym przez nas kroku zgrzytliwe łańcuchy kul, przytłaczających nasze sumienie. Jesteśmy niewolnikami samych siebie i dlatego wlecemy się ciężkim krokiem przez życie, kiedy ten lekkoduch, ten pędziwiatr porywa za sobą wszystkie kobiety, przebiega lekką stopą wszystkie kraje i na rozbujanym w pędzie huśtawce przypadku szybuje ku wszystkim niebiosom i spada we wszystkie otchłanie piekielne.

Daremnie też przeczyłby każdy prawdziwy mężczyzna, że jest w stanie czytać w pewnych momentach pamiętniki Casanovy bez uczucia zawiści, bez doznawania przykrego ukłucia, że jest fuszerem, niedołągą wobec słynnego tego mistrza życia. Nie raz też, nie, setki razy, wołałoby się być nim aniżeli Goethem, Michałem Aniołem czy Balzakiem.

Chociażbyśmy nawet z chłodnym uśmiechem przyjmowali zrazu literackie estetyzowania i szerokie gesty tego urwipolcia kryjącego się pod szatą filozofa, będziemy już w szóstym, w dziesiątym czy w dwunastym tomie uważali go za najmędrszego z ludzi, a jego filozofię lekkiego traktowania rzeczy za najrozumniejszą i najczarowniejszą z wszystkich doktryn. Szczęśliwie jednak nawraca nas sam Casanova i ustrzeżę przed przedwczesnym tym zachwytem. Jego księga zapisu własnej jego sztuki życia niebezpieczną wykazuje szczerbę: zapomniał o starzeniu się. Epikurejska taka technika używania, jaką uprawiał i głosił Casanova, nastawiony jedynie na wykorzystywanie namacalnej, zmysłowej strony życia, oparta jest wyłącznie na młodych, wrażliwych na te bodźce, niestępionych zmysłach, na prężności i sile młodego ciała. Z chwilą jednak, gdy krew już nie tak ognioście krąży w żyłach, wyparowuje od razu cała filozofia używania, stygnąc na ckliwą, nie do przelknięcia papkę: jedynie rozporządzając świeżymi, prężnymi mięśniami, zwierzęco mocnymi, białymi, lśniącymi zębami, można w zalecany przez Casanovę sposób ovladnąć życiem. Biada jednak z chwilą, kiedy zęby zaczynają wypadać, a zmysły przestają dopisywać. Pryska wówczas cała wygodna, samolubna filozofia.

Wykres życia nieogładającego się na nic epikurejczyka-zmysłowca dąży nieuniknienie ku dołowi, bowiem cechą każdego rozrzutnika jest niedbanie o rezerwę na przyszłość. Trwoni on i zatracza na potrzeby chwili całe swoje paliwo, gdy przeciwnie, człowiek mający upodobania duchowe, pozornie wyrzekający się zmysłowych uciech życia, gromadzi w sobie równocześnie, niby w akumulatorze, okazały zapas ciepła. Kto oddał się duchowym radościom, doświadcza i ku zaznaczonemu wydłużonym cieniem schyłkowi życia, częstokroć nawet aż do wieku patriarchalnego (Goethe!), przeobrażeń i sublimacji, olśnień i zachwyków, wzruszeń i uniesień. I wówczas jeszcze, kiedy w żyłach leniwie już krąży ostudzona krew, potrafi podnosić on rytm własnego istnienia na świetlane wyżyny i doznawać na nich intelektualnych niespodzianek, a osłabienie siły prężnej ciała wynagradza mu śmiały wciąż jeszcze polot myśli, nieukrócona gra fantazji.

Kto zmysłami jedynie żyje, kto w faktach wyłącznie szuka podniety, w kim oddźwięk wewnętrzny budzi jeno bieg spraw i wydarzeń rzeczywistych, zatrzymuje się i staje niby koło młyńskie w wyschniętym strumieniu. Starzenie się jest dla niego równoznaczne z zanikiem, ze stoczeniem się w nicłość zamiast przejścia do czegoś nowego. Życie, nieubłagany wierzyciel, domaga się z lichwą zwrotu tego, co zbyt wcześnie i zbyt pośpiesznie wzięły zeń nieopanowane zmysły.

Tak samo też kończy się mądrość Casanovy wraz z jego szczęściem i powodzeniem, jego szczęście i powodzenie wraz z jego młodością. Wydaje on się nam mądry, jedynie dopóki jest piękny, zwycięski i pełen sił. Jeśli nawet w głębi ducha zazdrościliśmy mu

Kondycja ludzka

Rozkosz, Samolubstwo,  
Młodość, Ciało, Starość

Młodość, Starość



do czterdziestego roku jego życia, po przekroczeniu przez niego czterdziestki litujemy się nad nim.

Bowiem karnawał Casanovy, ten najbardziej pstry ze wszystkich karnawałów weneckich, kończy się smutnie i przedwcześnie melancholijną środą popielcową<sup>202</sup>. Powoli, niepostrzeżenie, niby zmarszczki na starzejącą się twarz wślizgują się posępne cienie w płynącą z wesołą swadą jego opowieść o własnym życiu. Coraz mniej tryumfów ma do zanotowania, coraz więcej spotyka go przykrości i zgryzot. Coraz częściej wydarzają mu się niemiłe afery z ciągnionymi weksłami<sup>203</sup>, fałszywymi banknotami i zafantowanymi<sup>204</sup> klejnotami, do których — naturalnie za każdym razem zupełnie niewinnie — zostaje wmieszany; coraz rzadziej przyjmowany bywa na książęcych dworach. Z Londynu musi uciekać podczas ciemnej mglistej nocy, zaledwie zdążywszy zbiec na parę godzin przed zaarrestowaniem, które zaprowadziłoby go niechybnie na szubienicę. Z Warszawy zostaje wypędzony jak przestępca, w Wiedniu i Madrycie otrzymuje nakaz opuszczenia kraju i miasta, w Barcelonie wtrącają go na czterdzieści dni do więzienia, w Paryżu nakazuje mu otrzymany *lettre de cachet*<sup>205</sup> niezwłoczne opuszczenie ulubionego miasta, z Florencji wyrzucają go bez ceremonii: nigdzie nie chcą już mieć Casanovy, każdy odsuwa go i strząsa z siebie jak wesz z ubrania.

Ze zdziwieniem zadaje sobie czytelnik zrazu pytanie, jakie przestępstwo popełnił ten poczciwy człowiek, że nagle świat okazał się do tego stopnia niełaskawy i moralizatorsko surowy dla dawnego swojego ulubieńca. Czy przeobraził on się nagle w złośliwego szkodnika, w oszusta, czy zmienił się jego podejrzenie zjednywający sobie ludzi charakter, że odwrócili się od niego? Nie, pozostał taki sam i zawsze taki sam pozostanie: błagier i szarlatan, bawidamek i esteta do ostatniego tchnienia. Zaczyna mu tylko braknąć żywiołu, który tak wspaniale napinał jego siłę rozpędową, nie dopisuje mu dawna pewność siebie, tryumfujące poczucie własnej młodości. Czym najwięcej grzeszył, z tej strony spotyka go najrychlej kara: pierwsze opuszczają dawnego swojego ulubieńca kobiety: mała, marna Dalila<sup>206</sup>, podstępna bestyjka, mała Charpillon w Londynie, skreśliła kark temu Samsonowi erotyki.

Epizod ten, najwspanialszy ze wszystkich w jego pamiętnikach, bowiem najprawdziwszy, najbardziej ludzki, pod względem artystycznym skreślony z wzruszającym przejęciem, do głębi widać wstrząsnąć musiał całym jego jestestwem. — Stanowi on punkt zwrotny w życiu Casanovy.

Po raz pierwszy ten kuty na wszystkie boki uwodziciel wyprowadzony zostaje w pole przez kobietę, i to nie przez szlachetnie urodzoną, niedostępną damę, której cnota nie pozwala oddać mu się, ale przez wytrawną już, choć młodziutką dziewczynę publiczną, która potrafiła doprowadzić go do szału, wyłudzić od niego wszystkie pieniądze i pomimo to nie dopuścić go ani na cal do swojego sprzedajnego ciała. Casanova, który mimo że płaci, a nawet przepłaca, zostaje pogardliwie odtrącony! Casanova, którym wzgardzono i który zmuszony jest patrzeć, jak ta mała lotrzyca równocześnie darmo uszczęśliwia zuchwałego młodego fryzjerczyka wszystkim, czego on, Giacomo, daremnie domagał się rozplamionymi pożądliwie zmysłami, co usiłował zdobyć pieniędzmi, podstępem i przemocą — to właśnie było zabójczym ciosem dla jego samowiedzy. Od tej chwili staje się zdobywcze i z góry pewne tryumfu występowanie jego niepewnym i wahającym się. Przedwcześnie, w czterdziestym roku życia, zniewolony jest stwierdzić z przerażeniem, że motor, któremu zawdzięczał zwycięską karierę na świecie, nie funkcjonuje już z tak nieskazitelną sprawnością, po raz pierwszy też ogarnia go lęk, że utknie pośrodku:

<sup>202</sup>*Środa popielcowa* — w kalendarzu katolickim środa, w którą wypada Popielec, pierwszy dzień wielkiego postu, następujący po okresie karnawału. [przypis edytorski]

<sup>203</sup>*weksel ciągniony* — weksel, którego nie wystawia osoba zaciągająca zobowiązanie do zapłaty: sporządzany zwykle przez wierzyciela, wskazujący kwotę oraz strony zobowiązania, i przedkładany do podpisu dłużnikowi. [przypis edytorski]

<sup>204</sup>*zafantować* (daw.) — dać w zastaw za długi. [przypis edytorski]

<sup>205</sup>*lettre de cachet* (fr.) — list opieczętowany: w XVIII w. list króla Francji, w którym monarcha skazywał adresata bez sądu, np. na karę więzienia lub wygnania. [przypis edytorski]

<sup>206</sup>*Dalila i Samson* (bibl.) — Samson, legendarny bohater wojen Izraelitów z Filistynami, był obdarzony przez Boga nadludzką siłą, działającą dopóki nie strzygł włosów; utracił ją, gdy jego kochanka, Dalila, nakłoniła go do wyjawienia sekretu i podstępnie ścięła mu włosy, gdy spał, wskutek czego został pojmany przez wrogów. [przypis edytorski]

„Najbardziej gnębiło mnie, że musiałem przyznać się do pierwszych oznak wyczerpania, związanych zazwyczaj ze zbliżającą się starością. Nie doświadczałem już owej dawnej beztraskiej pewności siebie, jaką daje młodość i świadomość własnych sił”.

Czymże jest jeszcze Casanova bez wiary w samego siebie, bez swojej wiecznie gotowej do skoku, oszalałającej kobiety, nadsiły męskiej? Casanova bez urody, bez potęgi, bez pieniędzy, bez zuchwałego, przeświadczonego o zdobyciu zamierzonych celów i odniesienia zwycięstwa, popisywania się własną chucią i tym, że jest wybrańcem fortuny? Czymże jest on jeszcze z chwilą, kiedy utracił ten główny atut w grze na arenie świata?

„Panem w pewnym wieku — melancholijnie odpowiada samemu sobie — od którego odwróciło się ostatecznie szczęście, o którym nie chce ono nic wiedzieć, a kobiety na pewno już wiedzieć o nim nie chcą”.

Ptakiem z podciętymi skrzydłami, mężczyzną pozbawionym męskości, kochankiem bez powodzenia, graczem nieposiadającym kapitału, lichym, wymiętoszonym korpusem, któremu brak elastyczności, siły i piękna linii.

Przebrzmiały wszystkie fanfary tryumfalne, pustym dźwiękiem jeno są już hymny wygłaszane na cześć jedynej mądrości używania; po raz pierwszy wkrada się do jego filozofii życiowej drobne słówko: „wyrzeczenie się”.

„Czas, kiedy rozkochiwałem w sobie kobiety, minął; muszę albo wyrzec się ich, albo też kupować sobie ich względy”.

„Wyrzec się” — rezygnować — nie do pomyslenia wyraz w ustach człowieka takiego jak Casanova, stało się okrutną prawdą. Dla opłacania kobiet potrzeba mu było pieniędzy, zaś pieniędzy dostarczały mu zawsze kobiety: cudownie zaczarowane koło stanęło, zatrzymało się w swoim obrocie, zabawa się skończyła. Nudna powaga życia rozpoczyna się i dla mistrza wszelkiego rodzaju przygód.

W ten sposób staje się — stary Casanova, biedny Casanova — używającym życia pieczeniarem<sup>207</sup>; ciekawy świata — szpiegiem; gracz — oszustem i żebrakiem; wesoly kompan — osamotnionym pisarzem i paszkwilistą.

Wstrząsająca tragedia: Casanova, dawny bohater niezliczonych walk miłosnych, składa broń; boski zuchwalec i nieustraszony śmiałek staje się ostrożny i skromny. Przekradając się cichym, bezszelestnym krokiem, schodzi wielki *commediante in arte* ze sceny swoich tryumfów. Zdejmuje z siebie świetne szaty — „nie przystoją one już mojemu położeniu” — wraz z pierścieniami, diamentowymi sprzączkami i kosztownymi tabakierkami wyzbywa się pychy swojej i dumy, rzuca swoją filozofię pod stół jak nakłutą kartę, zgina na starość kark przed spiżowo nieubłaganym prawem życia, pod którego rządami przekwitłe wszetecznice stawać się muszą stręczycielkami, gracze — fałszerzami w kartach, awanturnicy poszukiwacze przygód — wylizywaczami cudzych talerzy.

Odkąd krew nie tak wrzącą lawą krąży w jego żyłach, zaczyna stary *citoyen du monde*<sup>208</sup> marznąć nagle pośród ukochanego swojego dawniej bezkresu świata i sentymentalnie tęsknić za ojczyzną i domem.

Ze skrucłą pochyla ten ongi tak dumny — biedny Casanova, który nie potrafił skończyć szlachetnie! — grzeszną swoją głowę i błagalne śle prośby do weneckiego *governo*<sup>209</sup> o przebaczenie: pisze lizusowsko przypodchlebne podania do inkwizytorów, opracowuje patriotyczny pamflet, „*refutatione*” — odparcie napaści na wenecki rząd, w którym nie wstydzi się napisać, że „ołowiane dachy”, pod którymi dusił się w lochach, są „dobrze przewietrzanymi pomieszczeniami”, rajem humanitaryzmu nieledwie.

O tych najsmutniejszych epizodach jego życia nie ma nic więcej w jego pamiętnikach: kończą się one przedwcześnie i nie opowiadają o latach hańby. Casanova usuwa się w cień może, aby ukryć rumieniec wstydu; cieszymy się z tego nieledwie; jakże nędzną parodią owego śmiałego bojownika gry i miłości jest nędznie pokuśtykujący za nim pasożytniczy jego cień! Jakże politowania godny jest widok tego oskubanego z świetnego upierzenia koguta, tego wydartego z głosu śpiewaka w zestawieniu z dawnym radosnym zwyczajcą, budzącym w nas przez tak długi czas uczucie zazdrości!

<sup>207</sup> *pieczeniarcz* — człowiek nawykły żywić się cudzym kosztem, lubiący wygodnie żyć z cudzej pracy; darmożjad. [przypis edytorski]

<sup>208</sup> *citoyen du monde* (fr.) — obywatel świata. [przypis edytorski]

<sup>209</sup> *governo* (wł.) — rząd. [przypis edytorski]

A potem w ciągu kilku lat skrada się chyłkiem poprzez Mercerię<sup>210</sup> otyły pan o nabiegłej krwią twarzy, nie bardzo z szlachecka odziany, nadśluchuje gorliwie o czym gwarzą Wenecjanie, przesiaduje w winiarniach, aby móc podpatrywać podejrzanych i gryzmo-li wieczorami długie sprawozdania szpiclowskie dla inkwizytorów. Angelo Pratolini — takim nazwiskiem podpisane są te delatorstwa<sup>211</sup>. Jest to pseudonim, pod którym kryje prawdziwe swoje nazwisko ulaskawiony prowokator i usłużny szpicel, niewahający się za parę złotych monet wtrącać obcych ludzi do tych samych lochów, które znał tak dobrze za młodych swoich lat i których opis zjednał mu wiekopomną sławę.

Tak. Strojny, olśniewający ulubieniec kobiet, *chevalier de Seingalt*, czarujący uwodziciel, Casanova, przeistoczył się w Angela Pratolini, bezczelnego, nędznego donosiciela i łotra; upierścieniowane dawniej, połyskujące brylantami palce grzebią się w brudnych sprawach i rozpryskują zmieszany z żółcią jad atramentowy na lewo i na prawo, aż wreszcie i Wenecja nawet wyzbywa się kopnięciem nogą dokuczliwie kawęczącego<sup>212</sup> piniacza.

Wiadomości o nim przemilczają następne lata, nikomu też nie są znane smutne drogi, po jakich tuła się na wpół dogasający już rozbitek, dopóki wreszcie nie załamie się on ostatecznie w Czechach, To jedno tylko wiadomo, że raz jeszcze odbywa dawny poszukiwacz awanturnicznych przygód cygańską włóczęgę po całej Europie, skacze na czterech łapkach przed arystokracją, nadskakuje i kłania się nisko bogaczom, próbuje dawnych swoich sztuk: gry znaczonymi kartami, kabalarstwa, stręczycielstwa. Ale opiekuńcze bóstwa jego młodości: zuchwalstwo i pewność siebie, opuściły go, kobiety szydzą z jego zmarszczek, nie na wiele też zdają mu się wszystkie jego zabiegi, zaledwie w stanie jest wlec marny żywot jako sekretarz (i prawdopodobnie znów szpieg) posła w Wiedniu, nędzny skryba, niepotrzebny, niepożądany, wciąż przez policję wytransportowywany gość wszystkich miast europejskich. W Wiedniu nareszcie chce poślubić nimfę z Grabenu<sup>213</sup>, aby zapewnić sobie jaką taką egzystencję dzięki jej dochodowemu rzemiosłu, ale i ta nadzieja zawodzi go.

Wreszcie litościwie przygarnia do swojego biesiadnego stołu w Paryżu niesłychanie bogaty hrabia Waldstein, adept tajemnej wiedzy, tego

*poète errant de rivage en rivage,  
triste jouet des flots et rebut de naufrage* <sup>214</sup>

znajduje upodobanie w towarzystwie wygadanego, przekwitłego, ale zawsze jeszcze zajmującego cynika i bierze go z łaski na bibliotekarza, *alias*<sup>215</sup> nadwornego błazna, do siebie do Dux. Tysiąc guldenów rocznej pensji, oczywiście z góry już zafantowanych przez wierzycieli, jest bynajmniej nie przepłaconą zapłatą za to *curiosum*<sup>216</sup>.

I tam w Dux żyje, a właściwie, lepiej powiedziawszy, umiera Casanova przez trzynaście długich lat.

W Dux wylania się nagle jego postać z długotrwałego cienia. Casanova, a raczej coś, co słabo przypomina Casanovę, jego zasuszona mumia, chuda, o wyostrzonych rysach, utrzymująca się przy życiu dzięki własnej żółci bodaj, szczególny okaz muzealny, prezentowany chętnie przez pana hrabiego odwiedzającym go gościom. Wystygły, wypalony wulkan — mówią o nim — zabawne, nieszkodliwe, komiczne przez swój południowy temperament choleryka *homo*, zamierające powoli z nudów w czeskiej swojej klatce.

Ale raz jeszcze wyprowadza stary filut świat w pole. Wówczas bowiem, kiedy wszyscy są przekonani, że już nastąpił jego koniec i że tylko patrzeć, jak zbić wypadnie dla niego trumnę i wykopać dół na cmentarzu, odbudowuje on raz jeszcze ze wspomnień życie swoje i ścieżkami awanturnicznych swoich przygód przekrada się podstępnie do nieśmiertelności.

<sup>210</sup>*Mercerie* — główna ulica handlowa w Wenecji, pomiędzy placem św. Marka a mostem Rialto. [przypis edytorski]

<sup>211</sup>*delatorstwo* (daw.) — donosicielstwo. [przypis edytorski]

<sup>212</sup>*kawęczyć* — narzekać, kwękać. [przypis edytorski]

<sup>213</sup>*Graben* — tu: plac w Wiedniu. [przypis edytorski]

<sup>214</sup>*poète errant de rivage en rivage...* (fr.) — poeta tułający się od brzegu do brzegu, smutna zabawka fal i szczyłek z katastrofy. [przypis edytorski]

<sup>215</sup>*alias* (łac.) — inaczej, czyli. [przypis edytorski]

<sup>216</sup>*curiosum* (łac.) — osoba, rzecz albo zjawisko budzące zdumienie swoją niezwykłością; osobliwość, cudactwo, dziwoląg. [przypis edytorski]

## WIZERUNEK STAREGO CASANOVY

Altera nunc rerum facies, me quaero, nec adsum,  
Non sum, qui fueram, non putor esse: fui. <sup>217</sup>

*Podpis na starczym jego wizerunku.*

1797, 1798 — krwawa miotła rewolucji położyła kres stuleciu miłostek; głowy arcychrześcijańskiego króla i królowej spoczywają w koszu gilotyny, a dziesięć tuzinów książąt i książątek pospołu z weneckimi panami inkwizytorami przepędził mały korsykański generał do wszystkich diabłów. Nie czytuje się już encyklopedii, Voltaire'a i Rousseau'a, jeno twardo wykute biuletyny z placu boju. Środa popielcowa rozsypała się nad Europą, skończyło się karnawałowanie, czas rokoka z jego pudrowanymi perukami, krynolinami, srebrnymi sprzączkami do pantofelków i brabanckimi koronkami<sup>218</sup> minął bezpowrotnie. Nie nosi się już aksamitnych kaftanów, tylko mundur albo strój mieszczański.

Rzecz szczególna wszelako — istnieje osobnik, jeden jedyny, który zapomniał o czasie. Zgrzybiały staruszek, hen, daleko, w najciemniejszym kącie Czech — jak ów „Herr Ritter Gluck” z legendy E. T. A. Hoffmanna<sup>219</sup> — krąży w biały dzień, barwnie upierzony, w aksamitnej kamizelce, ze złożonymi guzikami, w wyblakłym żółtawym żabocie koronkowym, w jedwabnych klinowanych pończochach, w zahaftowanych w kwiaty podwiązkach i w białym galowym kapeluszu z piórami, krocząc po wyboistych kocich łbach gościńca, który prowadzi z zamku Dux do miasta.

Kopalne to *curiosum* nosi wciąż jeszcze po dawnemu harbajtel<sup>220</sup>, kiepsko pudrowany wprawdzie (nie ma się już służby!), a drżąc ze starości ręka opiera się pompatycznie na staromodnej lasce trzciniowej ze złożoną gałąką, jaką nosiło się w Palais-Royalu<sup>221</sup> *anno*<sup>222</sup> 1730. Zaiste, to Casanova, a właściwie jego mumia. Żyje on wciąż jeszcze, pomimo biedy, trosk, zmartwień i syfilisu. Skóra jego twarzy wyschła na pergamin, nos zagiał się haczykowato nad drżącymi, śliniącymi się wargami, krzaczaste brwi zupełnie białe i szczecinowate; wszystko to trąci już zgrzybiałością i zgnilizną, zasuszeniem w żółci i pyłe bibliotecznym. Jedynie czarne jak smoła oczy mają wciąż jeszcze w sobie dawny wyraz niepokoju; złym, ostrym spojrzeniem migają one spod na wpół przymkniętych powiek. Nie patrzą jednak na lewo i na prawo, tylko w ziemię przed siebie. Ich właściciel idzie, mamrocząc gniewnie niezrozumiałe jakieś słowa. W złym humorze jest Casanova. Nigdy już nie bywa w dobrym, odkąd los zagnał go na to czeskie śmietnisko. Na co tu patrzeć? — Każdego podniesienia powiek szkoda dla tych głupich gapiów, dla tych szerokogębnych, szwabsko-czeskich pożeraczy kartofli, którzy nigdy nosa nie wychylili poza błoto swojej wsi i nie potrafią nawet złożyć należycie czołobitnego ukłonu przed nim, kawalerem de Seingalt, który w swoim czasie wpakował polskiemu marszałkowi dworu kulę do brzucha i z własnej ręki papieża otrzymał złotą ostrogę.

Bardziej wszakże gniewa go, że i kobiety również nie mają dla niego należytego respektu, osłaniają bowiem rękami usta, żeby nie wymknął im się z nich prostacki śmiech chłopski. Wiedzą dobrze, dlaczego się śmieją: dziewczyny opowiedziały księdzu proboszczowi, że ten stary, połamany przez podagrę<sup>223</sup> zgnilek lubi zaglądać im pod spódnicę i w swojej niezrozumiałej paplaninie naszeptuje im najgłupsze rzeczy do ucha.

<sup>217</sup>*Altera nunc rerum facies, me quaero, nec adsum...* (łac.) — Inna teraz jest postać rzeczy, ani nie skarżę się, ani nie udzielam, nie jestem, kim byłem, nie można uważać mnie za żyjącego: byłem (zakończenie wiersza *Fututor effoetus* ze zbioru *Elegantiae Latini Sermonis seu Aloisia Sigaea Toletana*, 1752). [przypis edytorski]

<sup>218</sup>*brabanckie koronki* — cenione koronki o charakterystycznym wzorze z wijących się gałązek na tiulowym tle, wyrabiane w Brabancji, krainie hist. na terenie ob. Holandii i Belgii. [przypis edytorski]

<sup>219</sup>*Hoffmann, Ernst Theodor Amadeus* (1776–1822) — niemiecki pisarz, rysownik i kompozytor, autor opowiadań fantastycznych; zwykle określany jako „E. T. A. Hoffmann”; „Herr Ritter Gluck” z legendy E. T. A. Hoffmanna: tytułowy bohater opowiadania *Ritter Gluck* (pol.: *Kawaler Gluck*), podstarzały, zdziwaczały kompozytor, niegdyś sławny, dziś przez nikogo nierozpoznawany. [przypis edytorski]

<sup>220</sup>*harbajtel* (z niem.) — jedwabny woreczek na warkocz peruki, zawiązywany u góry na kokardę, noszony przez mężczyzn w XVIII w. [przypis edytorski]

<sup>221</sup>*Palais-Royal* (fr.: Pałac Królewski) — pałac w Paryżu, w pobliżu Luwru. [przypis edytorski]

<sup>222</sup>*anno* (łac.) — roku. [przypis edytorski]

<sup>223</sup>*podagra* — dna moczanowa, choroba charakteryzująca się nawracającymi epizodami ostrego zapalenia stawów. [przypis edytorski]

Lepsze jednak bądź co bądź to pospólstwo tutaj aniżeli tam w zamku przekłeta hołota lokajska, której oddany jest na łup, te „osły, których wierzganie musi znosić”, przede wszystkim Feltkirchner, burgrabia, i Widerholt, jego nieodłączne *factotum*<sup>224</sup>. O, te kanalie! Umyślnie nasypali mu wczoraj soli do polewki, przypalili jego ulubione *maccaroni*, wydarli z jego *Ikosameron*a portret i zawiesili go w klozecie. Co fatalniejsze, ci niegodziwcy odważyli się skatować pstrokatą, czarnobiałą suczkę, Melampyge<sup>225</sup>, którą Casanova otrzymał w darze od hrabiny Roggendorf, chociaż jedyną zbrodnią słodkiego stworzonka było, że naturalną twoją potrzebę załatwiło w pokojach.

O, gdzie owe dobre czasy, kiedy nie robiło się długich ceremonii z taką sforą lokajską, zamykało się ją wprost do lochu i kijami miażdżyło się jej kości na masło, zamiast, jak dzisiaj, być zmuszonym do znoszenia jej zuchwalstwa? Ale dzisiaj, dzięki panu Robespierre'owi, ta kanalia rządzi światem, jakobini<sup>226</sup> zapługawili stulecie, a on sam, Casanova, jest starym, wyliniałym psem bezzębnym. Cóż pomoże zanoszenie skarg, gniewne pomrukiwanie i warczenie przez cały dzień? — Najlepiej plunąć na tę hołotę, iść do swojego pokoju na górę i czytać swojego Horacego.

Dzisiaj jednak odleciał go wieczny gniew. Jak nakręcona marionetka przeskakuje stara mumia pospiesznie z pokoju do pokoju. Wdział na siebie stary strój dworski, przypiął order i czysto się ochędożył<sup>227</sup>, miótł szczotką każdy pyłek: dzisiaj sam pan hrabia zapowiedział swoją wizytę. We własnej osobie przybywa jego łaskawość z Cieplic i sprowadza ze sobą księcia de Ligne i jeszcze kilku wysoko urodzonych panów; będzie się konwersowało przy stole po francusku, zazdrosna hołota lokajska będzie musiała mu usługiwać z zaciśniętymi ze złości zębami, ze zgiętymi służalczo karkami będzie musiała podawać talerze, nie, jak wczoraj, ciskać mu na stół rozgotowane na wstrętną papkę jadło, niczym psu ochłapy.

Tak, dzisiaj zasiądzie przy wielkim stole biesiadnym z austriackimi panami z arystokracji, mającymi w należytym estymie<sup>228</sup> talent wykwintnej konwersacji, i przysłuchującymi się z szacunkiem słowom filozofa, którego raczył należycie ocenić sam pan Voltaire i który miał ongi posłuch i poważanie u królów i cesarzy. Prawdopodobnie z chwilą gdy damy opuszczą jadalnię i przejdą do salonu, usłyszy z własnych ust hrabiego i księcia zaproszenie do odczytania pewnego manuskryptu. Tak, prosić mnie będą, panie Feltkirchner, ty, świńska mordko! — prosić mnie będzie jego łaskawość sam pan hrabia Waldstein i pan marszałek polny, książę de Ligne, abym z interesujących moich przeżyć odczytał im znów rozdziałik. A ja uczynię to może — może! — bo przecież nie jestem lokajem pana hrabiego, winnym mu uległość i posłuch. Nie należę do lokajskiej zgrai, jestem gościem i bibliotekarzem, stojącym *au pair*<sup>229</sup> z nimi! — Czy wy macie nawet pojęcie, wy psy jakobińskie, co to znaczy?

Ale kilka anegdotek opowiem im, *cospetto!*<sup>230</sup> — kilka w delicyjnym rodzaju mojego mistrza, pana de Crebillon<sup>231</sup>, albo też parę pieprzonych weneckich kawałków — jesteśmy przecież my, arystokraci, pomiędzy sobą i znamy się na delikatnych niuansach. Będą się rozlegały kaskady śmiechu i będzie się piło ciemnopurpurowego burgunda, jak przy dworze Jego Arcychrześcijańskiej Królewskiej Mości, będzie się gawędziło o wojnie, o alchemii i o książkach, a nade wszystko będzie się słuchało opowiadań starego filozofa o świecie i o wabnych podwikach<sup>232</sup>.

Podniecony, przebiega drobnym kroczeniem szeroko pootwierane salony, mały, zaszuszony, gniewny człowieczek, którego oczy ciskają po dawnemu błyskawice złośliwości i szelmowskiego sprytu. Czyści *pierres de strasse*<sup>233</sup> — prawdziwe spoczywają od dawna

<sup>224</sup>*factotum* (łac.) — osoba zaufana, spełniająca usługi wszelkiego rodzaju. [przypis edytorski]

<sup>225</sup>*Melampyga* (gr.) — czarnozada, mająca czarny tył. [przypis edytorski]

<sup>226</sup>*jakobini* — członkowie republikańskiego klubu politycznego działającego w rewolucyjnej Francji, którego przywództwo objął Robespierre. [przypis edytorski]

<sup>227</sup>*chędożyć* (daw.) — doprowadzać do czystości, porządku; sprzątać. [przypis edytorski]

<sup>228</sup>*estyma* — poważanie, szacunek. [przypis edytorski]

<sup>229</sup>*au pair* (fr.) — na równi; na równych warunkach. [przypis edytorski]

<sup>230</sup>*cospetto!* (wł.) — do licha! [przypis edytorski]

<sup>231</sup>*Crébillon, Prosper Jolyot de (1707–1777)* — francuski pisarz, librytyn, autor skandalicznych powieści, które obrazowały kulisy życia salonowego, oraz opowiadań o tematyce erotycznej (*Noc i chwila, Igraszki kącika przy kominku*). [przypis edytorski]

<sup>232</sup>*podwika* (starop.) — dziewczyna, panna. [przypis edytorski]

<sup>233</sup>*pierres de strass* (fr.) — imitacje szlacheckich kamieni. [przypis edytorski]

w gablotce angielskiego Żyda — okalające jego krzyż orderowy, starannie pudruje włosy i przepowiada sobie przed zwierciadłem (pośród tego chamstwa można zapomnieć pięknych manierach) dawny sposób składania reweransów<sup>234</sup> i wygłaszania powitań na dworze Ludwika XV. W krzyżu, co prawda, strzyka mu i trzeszczy podejrzenie. Nie wytrzymał się bezkarnie starych gnatów przez siedemdziesiąt trzy lata we wszystkich kolasach pocztowych poprzez wszystkie gościńce Europy. Bogu też jedynie wiadomo, ile soku wyssały z człowieka kobiety!

Stąd jednak przynajmniej, stąd, z mózgu pod czaszką, nie wyciekł jeszcze dowcip, potrafi się jeszcze zabawić panów; będzie jeszcze czym popisać się przed nimi. Zaokrągłym, pełnym wymyślnych zakrętasów, nieco dygotliwym już piśmem kopiuje na szorstkim, bibulastym papierze powitalny wiersz w języku francuskim na cześć księżny de Recke, w pośpiechu kreśli pompacyjną dedykację na manuskrypcie swojej komedyjki, przeznaczonej na scenę amatorską: i tutaj nawet, w Dux, nie zapomniano się, co czynić przystoi, potrafi się też, jako wytworny *cavalier*, godnie przyjąć interesujących się literaturą dostojnych państwa.

I w istocie, kiedy w tej chwili zajeżdżają karoce i Casanova skuśtykuje na swoich skręconych podagrą nogach z wysokich stopni, rzuca pan hrabia, a za nim dostojni jego goście, niedbałym ruchem okrycia, futra i czapki podróżne nadbiegłym lokajom, jego natomiast witają zwykłym u arystokratów uściskiem, prezentując go odwiedzającym Dux po raz pierwszy panom jako słynnego *chevaliera de Seingalt*, wychwalają jego literackie zasługi, a kobiety ubiegają się o zdobycie go na sąsiada przy stole.

Półmiski jeszcze nie uprzątnięte, fajeczki dopiero zostały obniesione, a już, jak to Casanova trafnie przewidział, informuje się książkę o postępy poczynione w jego nieporównanie fascynującej opowieści o biegu własnego życia. Wnet wszyscy panowie i wszystkie damy łączą się w zgodny chór prośb o odczytanie im rozdziału z tych pamiętników, które niewątpliwie czeka w przyszłości sława rozgłośna. Czy może Casanova odmówić prośbie najuprzejmniejszego ze wszystkich hrabiów, łaskawego swojego dobroczyńcy? Posłuszny wyrażonemu życzeniu, podąża pan bibliotekarz do siebie na górę i wybiera z piętnastu foliałów<sup>235</sup> ten właśnie, który w przewidywaniu prośby założył jedwabną wstążeczką: moment kulminacyjny, jeden z niewielu rozdziałów, których odczytania mogą wysłuchać delikatne uszy dam: opis ucieczki z więzienia dei Piombi w Wenecji.

Jak często i ilu ludziom odczytywał opis niezrównanej tej przygody? Kurfürstowi bawarskiemu, kolońskiemu, kołu angielskiej arystokracji i dworowi warszawskiemu! Niech się jednak przekonają, że Casanova inaczej umie opowiadać aniżeli ten drewniany Prusak, *Herr von Trenck*, o którego przeżyciach w jego *Prisons*<sup>236</sup> takie cuda głosi fama. Bowiem ostatnio on, Casanova, wprowadził kilka wariantów, wspaniale nieprzewidywanych, niesłychanych komplikacji, zaś na zakończenie dodał pysznie dopasowaną cytata z Dantego.

Burza oklasków nagradza odczytany ustęp, hrabia ściska go, wsuwając przy tym ukradkiem lewą ręką do jego kieszeni garść dukatów, które bardzo do kaduka<sup>237</sup> przydadzą się biedakowi, o ile bowiem zapomniał o nim cały świat, jego wierzyciele pamiętają o nim nieodmiennie, umiając trafić do niego nawet tutaj, do tej dalekiej głuszy.

A kiedy jeszcze nadto księżna pani łaskawie składa mu swoje powinszowania, a wszyscy wznoszą toasty na cześć rychłego ukończenia świetnego arcydzieła, kilka wielkich łoż stacza się uszczęśliwionemu autorowi po policzkach.

Ale nazajutrz, niestety, pobrzękuje już na dziedzińcu wstrząsana niecierpliwie przez konie uprząż, kolasy czekają przed wrotami, bowiem dostojni panowie odjeżdżają do Pragi i jakkolwiek pan bibliotekarz trzykrotnie przymawiał się nieśmiało, że ma w tym mieście rozmaite ważne sprawy do załatwienia, nie wpada nikomu na myśl ofiarować mu miejsce w swojej karocy. Musi pozostać w olbrzymim, zimnym, wystawionym na wiatry i przeciągi kamiennym gmachu w Dux, wydany na łup zuchwałej zgrai lokajskiej, która,

<sup>234</sup>*rewerans* (z fr.) — głęboki ukłon; przesadnie uprzejme zachowanie. [przypis edytorski]

<sup>235</sup>*foliał* — księga; wielka, gruba książka. [przypis edytorski]

<sup>236</sup>*Prisons* (fr.) — więzienia; tu zamiast tytułu pamiętników dwukrotnie więzionego awanturnika Friedricha von der Trencka: *Friedrichs Freyherrn von der Trenck merkwürdige Lebensgeschichte* (1787), wydanych po francusku jako *Mémoires de Frédéric, baron de Trenck* (1789). [przypis edytorski]

<sup>237</sup>*do kaduka* (daw.) — do diabła. [przypis edytorski]

zaledwie zdążyły rozwiać się tumany kurzu, wzbitego przez koła kolas i kopyta końskie, znów już szczyrzy zęby w głupekowatym swoim uśmiechu.

Dokoła sami barbarzyńcy, ani jednego człowieka, który potrafiłby prowadzić w języku francuskim czy włoskim rozmowę o Ariście i Jean Jacques'u, a niepodobna przecież pisać wciąż listów do tego zarozumialca, Aktenbengsta, do pana Opitza w Czasławie i do kilku pań, które raczą jeszcze czynić mu zaszczyt korespondowania z nim.

Jak szare smugi dymu kładzie się ciężko i sennie nuda na niezamieszkałe, puste pokoje, a zapomniana wczoraj podagra z podwójną siłą i złośliwością przypomina o swoim istnieniu w jego kolanach. W ponurym nastroju ściąga z siebie Casanova dworski strój i otula się grubym wełnianym szlafrokiem, aby ogrzać nieco swoje przeziębłe kości i z jęklwym westchnieniem taszczy się ciężko ku jednemu schronieniu, ku jedynej ucieczce od rzeczywistości, ku wspomnieniom, ku swojemu biurku. Przycięte gęsie pióra leżą w pogotowiu przy stosie wielkich arkuszy białego, szeleszczącego w oczekiwaniu papieru. Ociążałym ruchem, postępując z bólu, siada Casanova na fotelu i pisze, pisze wciąż dalej i dalej, drżącymi swoimi pokrzywionymi palcami — błogosławiona niech będzie nuda, która go do tego zniewala! — pisze historię własnego życia.

Bowiem poza kościotrupim tym czołem, pod tą wyschlą na pergamin, żółtą skórą żyje świeża i nienaruszona, jak białe jądro orzecha pod skostniałą łupiną, genialna pamięć. Wewnątrz międzykostnej tej przestrzeni, pomiędzy czołem a tyłem czaszki, pozostało jeszcze nietknięte i nagromadzone w porządku to wszystko, co zaborczo wchłonęły w siebie z tysięcy przygód te błyszczące oczy, te szerokie, wietrzące nozdrza, te twarde, pożądliwe ręce. A powykręcane podagrą palce, posuwające przez trzynaście godzin na dobę pióro gęsie po papierze („trzynaście godzin, a mnie przebiegają one jak trzynaście minut!”) wyczarowują pamięć wszystkich atlasowo gładkich ciał kobiecych, jakich tyle pieściły i tuliły.

Na stole leżą na wpół pożółkłe listy jego dawnych kochanek, notatki, pukle włosów, rachunki i pamiątki, i jak sponad zagasłego płomienia snuje się jeszcze srebrzyście smuga dymu, tak samo i tutaj zawisł w powietrzu niewidzialny obłoczek subtelnego zapachu, ulatujący z wyblakłych, zblękitniałych wspomnień minionej na zawsze przeszłości. Każdy uścisk, pocałunek każdy, każde oddanie się staje mu żywo w pamięci, wyczarowane barwną fantasmagorią. Nie, takie wskrzeszanie przeszłości nie jest pracą, jest rozkoszą — *le plaisir de se souvenir ses plaisirs*<sup>238</sup>.

Oczy zreumatyzowanego starca błyszczą, wargi jego drżą z wzruszenia i przejęcia, z ust zrywają się wypowiedane półgłosem wyrazy, urywki na świeżo wymyślonych lub mętnie snujących się w jego pamięci dialogów. Pisząc, równocześnie bezwiednie naśladuje głosy z owych czasów i sam śmieje się z psot swoich i żartów. Zapomina o jedzeniu i piciu, o własnej biedzie, poniżeniu i niedołęstwie, o nędzy i potwornościach starczego wieku, gdy tak odmładza się w zwierciadle swoich wspomnień. Obrazy wabnie uśmiechniętych Henriet, Babet czy Teres przesuwają mu się kolejno przed oczami, wskrzeszone cienie, których nekromantyczna obecność sprawia mu bodaj jeszcze większą rozkosz aniżeli ongi faktycznie przeżyta.

Pisze więc tak i pisze, stwarza sobie piórem i atramentem przygody, jak niegdyś stwarzał je płonącym ogniem młodości ciałem, recytuje, uśmiecha się, śmieje się głośno, i tak bez pamięci tonie w tych na nowo przeżywanych wspomnieniach, że zapomina o samym sobie.

Pod drzwiami stoi czereda lokajskich bałwanów, szczyrzyących do siebie wzajem zęby w uśmiechu:

„Z kim gada i śmieje się on tam w pokoju, ten stary włoski dureń?”

Drwiącym z jego dziwactwa gestem pukają się w czoło i zbiegają po schodach do piwnicy z winem, zostawiając starca na jego poddaszu zupełnie samego. Nikt już na świecie nie wie nic o nim, ani najbliżsi, ani najdalsi. Stary, mrukiwy, zły sęp siedzi w swojej wieży w Dux jak na szczyście lodowca, nieznany i nieprzeczuwany, a kiedy wreszcie w końcu czerwca 1798 roku stare, zwątlone serce pęka i kiedy zagrzebane zostaje w ziemi to wynędzniałe, niegdyś przez tysiące gorących ust kobiecych obcałowywane ciało, nie potrafi pisarz kościelny wciągnąć do ksiąg parafialnych właściwego nazwiska zmarłego:

<sup>238</sup>*le plaisir de se souvenir ses plaisirs* (fr.) — przyjemność wspomniania swoich przyjemności. [przypis edytorski]

Starość, Wspomnienia

Wspomnienia

Starość, Wspomnienia

„Casaneus, Wenecjanin — opiewa akt zejścia — zmarł w wieku osiemdziesięciu czterech lat” — fałszywie podana jest też liczba przeżytych lat, tak dalece nieznanymi i obcy stał się najbliższemu nawet otoczeniu.

Nikt nie dba o postawienie mu pomnika, nikt nie troszczy się o jego pisma. Zapomniane przez wszystkich rozsypuje się w proch jego ciało, zapomniane listy kraszą się i butwieją, zapomniane tomy jego dzieła wędrują kędyś po świecie, dostawszy się do nieuczciwych i razem obojętnych rąk, i od 1798 roku do 1822 nie zdaje się nikt być równie martwy jak ten najżywotniejszy ze wszystkich żywych.

## GENIUSZ PRZEDSTAWIANIA WŁASNEGO WIZERUNKU

*Idzie tylko o to, żeby mieć odwagę.*

*Przedmowa.*

Fantastyczne było jego życie, fantastyczne też jego zmartwychwstanie. 13 grudnia 1820 roku — kto wiedział coś jeszcze o Casanovie? — otrzymuje osławiony właściciel firmy nakładowej, Brockhaus, list od jakiegoś najzupełniej sobie nieznanego pana Gentzela, zapytaniem, czy nie byłby skłonny wydać *Historii mojego życia do roku 1797*, napisanej przez niejakiego, równie nieznanego, *signora*<sup>239</sup> Casanovę. Księgarz każe sobie na wszelki wypadek przysłać foliały, które oddaje do przeczytania fachowcom: można sobie wyobrazić ich zachwyty. Na podstawie takiej ich opinii zostaje manuskrypt niezwłocznie nabyty, przetłumaczony, prawdopodobnie niezdarnie zniekształcony, oklejony figowymi listkami i wyadjustowany do druku. Przy czwartym tomiku staje się powódzenie tak skandalicznie rozgłośnym, że pomysłowy pewien francuski pirat przekłada przełożone na niemiecki język tłumaczenie z powrotem na francuski, zatem podwójnie przekręca oryginał; podnieca to ambicję Brockhauusa, który rzuca w ślad za tym przekładem swoje własne francuskie ponowne tłumaczenie — słowem, Giacomo, odmłodzony, zmartwychwstaje i żyje znów, żywiej niż kiedykolwiek, we wszystkich przebieganych niegdyś przez siebie krajach i miastach, jedynie tylko oryginalny manuskrypt jego zostaje uroczyście pogrzebany w żelaznej kasie pana Brockhauusa i tylko Bogu może i temuż panu Brockhausowi wiadomo, jakimi krętymi manowcami i złodziejskimi drogami wędrowały te tomy w ciągu dwudziestu trzech lat, ile z nich zaginęło, ile zostało okaleczonych, skastrowanych, sfalszowanych, przekształconych.

Jako godna Casanovy prawdziwa spuścizna po nim, dziwnie zalatuje cała ta afera tajemniczością, awanturniczą przygodą, niesumiennością i przecherstwem. Zarazem jednak jakże radosnym cudem jest sam już fakt, że posiadamy w ogóle ten najzuchwalszy i najbardziej pełnokrwisty, najautentyczniejszy romans awanturniczy, jaki napisany został po wsze czasy!

On sam, Casanova, nigdy nie wierzył poważnie w ukazanie się tego potwora w druku. „Od siedmiu lat nie robię nic innego poza spisywaniem moich wspomnień — spowiada się pewnego razu zreumatyzowany pustelnik — stało się też stopniowo dla mnie niezmożoną koniecznością doprowadzenie tej rzeczy do końca, jakkolwiek bardzo żałuję, że ją w ogóle rozpocząłem. Piszę wszelako w nadziei, że historia mojego życia nie ujrzy nigdy światła publikacji, pomijając bowiem fakt, że podła cenzura, ten gasciel ducha, nie pozwoliłaby nigdy na wydrukowanie manuskryptu, mam nadzieję, że zdobędę się podczas mojej ostatniej choroby na tyle rozsądku, aby kazać w moich oczach spalić wszystkie moje zeszyty”.

Na szczęście pozostał Casanova wierny samemu sobie i nigdy nie zdobył się na „tyle rozsądku”, a jego „wtórne rumienienie się”, jak je nazwał kiedyś, to znaczy rumienienie się z powodu tego, że się nie rumieni, nie przeszkodziło mu mocno ująć pióro i dzień po dniu dwanaście do trzynastu godzin swoim pięknym angielskim pismem zapisywać od góry do dołu nowe wciąż arkusze *in folio*<sup>240</sup>. Wspomnienia te były wszakże „jedynym lekiem uzdrawiającym, chroniącym mnie od obłędu czy od śmierci ze zgryzot — ze zgryzot z powodu codziennych przykrości i utarczek z zawistnymi łotrami, którzy przebywają wraz ze mną na zamku hrabiego Waldsteina”.

<sup>239</sup>*signor* (wł.) — pan. [przypis edytorski]

<sup>240</sup>*in folio* (łac.) — arkusz papieru jednokrotnie złożony, który tworzy dwie karty i cztery stronicę; największy format, w jakim drukuje się książki. [przypis edytorski]



Jako kłapa bezpieczeństwa przeciwko nudzie, jako odtrutka na zwapnienie intelektu — nadto wąty to, na Jowisza, motyw pisania pamiętników — zarzucą mi podejrzliwie. Nie lekceważmy wszelako nudy jako impulsu twórczego. *Don Kichota* zawdzięczamy samotnym, szarym latom więziennym Cervantesa<sup>241</sup>, najpiękniejsze karty Stendhala — okresowi jego wygnania w trzęsawiskach Civitavecchii, bodaj nawet *Boską Komedię* Danta jedynie zesłaniu wieszacza (we Florencji pisałby mieczem, toporem i krwią, a nie tercynami<sup>242</sup>); jedynie w sztucznie przyciemnionej przestrzeni, w *camera obscura*<sup>243</sup>, powstają najbarwniejsze obrazy życia. Gdyby hrabia Waldstein zabrał z sobą Giacoma do Paryża czy Wiednia, gdyby smacznie go odżywiał i pozwalał mu kosztować smaku kobiecego ciała, gdyby spotykały go w dalszym ciągu w salonach dawne *honneurs d'esprit*<sup>244</sup>, byłyby te zachwycające opowiadania przegawędzone przy czekoladzie i sorbetach, nigdy jednak nie spłynełyby z pióra umazanego w atramencie.

Ale stary jamnik siedzi i marznie w czeskim bagnisku i w ten sposób opowiada, odwrócony już od świata, z królestwa zmarłych niejako. Jego przyjaciele powymierali, jego awanturnicze przygody poszły w niepamięć, żar zmysłów wystygł, jako zapomniany upiór krąży Casanova po obcych, mroźnych komnatach czeskiego zamczyska, nie przychodzi do niego w odwiedziny żadna kobieta, nikt nie okazuje mu czci i poważania, nikt go nie słucha, i dlatego ćwiczy się stary czarownik, jedynie aby dowieść sobie samemu, że jeszcze żyje, a przynajmniej, że żył — „*vixi ergo sum*”<sup>245</sup> — i raz jeszcze, wyćwiczony w sztuce kabalistycznej wyczarowywania minionych postaci, opowiada samemu sobie, dla własnej jedynie przyjemności to wszystko, czego niegdyś zaznał.

Głodni sycą się aromatem pieczeni, inwalidzi wojny i Erosa — opowiadaniem własnych przygód.

„Ponawiam przyjemność, przypominając sobie o niej. Śmieję się też z byłych moich trosk, gdyż nie odczuwam ich już”.

Dla siebie samego tylko nastawia Casanova tę pstrą panoramę przeszłości, tę dziecinną zabawkę starca. Chce dzięki barwnym opowiadaniom zapomnieć o nędznej teraźniejszości. Więcej niczego nie pragnie, o niczym innym nie myśli, i właśnie ta najzupełniejsza obojętność, ten, skądinąd ujemny, czynnik zubożenia na wszystko i dla wszystkich nadaje jego dziełu wyjątkową wartość psychologiczną jako przedstawienie własnego wizerunku.

Kiedy bowiem każdy inny opowiada o swoim życiu, czyni to zawsze z pewnym z góry powziętym, określonym celem, amfiteatralnie niejako; staje na scenie, pewien widzów, ćwiczy się nieświadomie w przybieraniu szczególnej pozy, drapuje się w szaty interesującej postaci, obrachowuje wrażenie, jakie sprawi, a również i ów szczególny cel, jaki zamierza osiągnąć.

Benjamin Franklin<sup>246</sup> kształtuje swoje życie na podręcznik naukowy, Bismarck<sup>247</sup> — na dokument, Jean Jacques Rousseau — na sensację, Goethe — na dzieło sztuki i romantyczny poemat, Napoleon na Świętej Helenie<sup>248</sup> — na wykute w spiżu usprawiedliwienie, na posąg i pomnik. Wszyscy oni, mając niezachwianą świadomość swojego historycznego istnienia, z góry już pewni są wpływu, jaki wyrze ich autoportret, pewni oddziaływania jego bądź moralnego, bądź historycznego czy literackiego, i świadomość ta krępuje ich wszystkich i utrudnia im zadanie.

<sup>241</sup> Cervantes, Miguel de (1547–1616) — najslawniejszy hiszpański pisarz, autor *Don Kichota*. [przypis edytorski]

<sup>242</sup> tercyna (z wł.) — układ stroficzny stosowany w *Boskiej komedii* Dantego: wiersz o strofach złożonych z trzech wersów, najczęściej jedenastozgłoskowych, łączących się między sobą rymami w układzie aba, bcb, cdc itd. [przypis edytorski]

<sup>243</sup> camera obscura (łac.) — ciemna komnata; nazwa prototypu aparatu fotograficznego: światłoszczelnej skrzynki z otworkiem, rzutującej obraz na jedną ze ścian. [przypis edytorski]

<sup>244</sup> honneurs d'esprit (fr.) — honory z powodu polotu, inteligencji. [przypis edytorski]

<sup>245</sup> vixi ergo sum (łac.) — żyłem, więc jestem. [przypis edytorski]

<sup>246</sup> Franklin, Benjamin (1706–1790) — amerykański polityk, uczonec, filozof i wolnomularz, jeden z autorów Deklaracji niepodległości Stanów Zjednoczonych; autor autobiografii *Żywot własny*. [przypis edytorski]

<sup>247</sup> Bismarck, Otto von (1815–1898) — niemiecki polityk konserwatywny, jako premier Prus doprowadził do zjednoczenia państw niemieckich (1871), w powstałej Drugiej Rzeszy pełnił funkcję kanclerza; autor napisanych z pomocą Lothara Buchera wspomnień pt. *Gedanken und Erinnerungen*. [przypis edytorski]

<sup>248</sup> Wyspa Świętej Heleny — wyspa na Atlantyku, na którą w 1815 został zesłany Napoleon Bonaparte i gdzie powstał zbiór jego wspomnień, *Le Mémorial de Sainte-Hélène* (pol. *Pamiętnik Świętej Heleny*), spisany i zredagowany przez jego towarzysza i nieformalnego sekretarza Emmanuela de Las Cases. [przypis edytorski]

Biograficznych autoportretów wielkich ludzi nie należy nigdy uważać za kreślone bez zastrzeżeń, szczerze i bezpośrednio, bowiem zobrazowanie przez nich ich własnego życia podlega uprzedniej konfrontacji z wysnutym już przez fantazję, albo też przechowanym we wspomnieniach przeżyć niezliczonych osobników. I dlatego wbrew własnej woli zmuszeni są ludzie sławni ze względu na własną sławę do stylizowania własnego życiorysu na modłę już utworzonej legendy. Muszą liczyć się z ojczyzną swoją, ze swoimi dziećmi, z moralnością, bogobojnością i honorem, nieświadomie zerkają też raz wraz do zwierciadła aktualnego swojego stanowiska, własnej swojej godności — i dlatego zawsze ten, kto należy do wielu, związany też jest wielokrotnymi pętami.

Casanova natomiast może sobie pozwolić na zbytek najbezwzględniejszego niekrępowania się niczym, niewiązania się żadnymi ograniczeniami, na zuchwalstwo anonima, jako że nikomu już niczym nie jest zobowiązany, nie ma potrzeby liczyć się z nikim, nie jest skrupowany ani przeszłością, która o nim zapomniała, ani przyszłością, w którą nie wierzy; nie kłopotą go żadne względy rodzinne, żadne zastrzeżenia etyczne, żadne hamulce rzeczowe. Dzieci swoje popodrzucał, jak kukułcze jaja, do cudzych gniazd, kobiety, z którymi spędził noce, gniją już od dawna w ziemi włoskiej, francuskiej, hiszpańskiej, angielskiej czy niemieckiej, jemu samemu nie ciążyą obowiązki dla żadnej ojczyzny, dla żadnego domu rodzinnego, dla żadnej religii — kogóż więc do licha miałby oszczędzać: najmniej chyba samego siebie! To, o czym opowiada, nie może już mu na nic się przydać, ani też w niczym zaszkodzić mu. On, umarły za życia, stoi już wszak poza nawiasem zła i dobra, szacunku i oburzenia, uznania i potępienia, wykreślony z pamięci ludzkiej, zagasła gwiazda, która tajemnie tylko jeszcze żarzy się, niedostrzegalna w ukryciu własnej skóry. „Dlaczegożbym wobec tego — zadaje sobie pytanie — nie miał pisać szczerzej prawdy? Siebie samego nie oszukuje człowiek nigdy, a ja piszę przecież dla siebie samego wyłącznie”.

Być szczerym, pisać prawdę, nie znaczy wszakże dla Casanovy zagłębiać się w siebie, mędrkować nad sobą i rozwiązywać wewnętrzne zawilości psychologiczne, ale po prostu: być bezwzględny, nie znać żadnych hamulców ani wstydu. Ściąga z siebie ubranie, obnażony rozsiada się wygodnie, raz jeszcze zanurza obumarłe ciało w ciepły strumień zmysłowości, pluszcze się i babrze wesoło i bez krępowania w swoich wspomnieniach, najdoskonalej obojętny, nie troszczący się o istotnych czy wymaginowanych widzów.

Nie jak literat, wódz, poeta opisuje przeżyte przez siebie przygody gwoli uwiecznienia własnej sławy i wzbudzenia czci dla siebie w potomnych, ale jak bandyta swoje dźgnięcia nożem albo starzejąca się kokota swoje godziny miłosne, zatem najzupełniej bez hamulca wstydu i zastanowienia.

„*Non erubescio evangelium*” — nie rumienię się z powodu mojej spowiedzi — stawia jako motto pod swoim *Précis de ma vie*. Nie nadyma się pyszałkowato, ani też nie zerką ze skruczą ku przyszłości: opowiada bezpośrednio, co mu pamięć do głowy, a ślina na język przyniesie. Cóż dziwnego wobec tego, że jego księga stała się jedną z najbardziej obnażonych i najzgodniejszych z naturą w historii świata, nieomal statystycznie rzeczowa w swoim erotyzmie, prawdziwie wzorem antycznym szczerą i otwartą w swojej amoralności, jakiej podobną znaleźć jedynie można w (zbyt mało znanej) autobiografii hiszpańskiego jego kompana co do przygód awanturniczych, Contrery<sup>249</sup>.

Mimo jednak drastycznej lubieżności swojej i zmysłowości, mimo zuchwałego i dla wrażliwszych uszu nazbyt wyraźnego popisywania się, z uczuciem zadowolonej próżności atlety, grą mięśni fallusa — tysiącokrotnie lepsze jest to bezwstydnie paradowanie aniżeli tchórzliwe wykrecanie się czy niemoc lędziwiowa *in eroticis*<sup>250</sup>.

Warto zestawić inne współczesne mu traktaty erotyczne, zabarwione na różowo, piżmowosłodkawe frywolności takiego Grécourta<sup>251</sup> chociażby, Crebillona czy Faublasa<sup>252</sup>, w których bożek Eros ma na sobie żebraczą sukienkę pastuszą, a miłość przedstawiona

<sup>249</sup> *Contreras, Alonso de* (1582–1641) — hiszpański żeglarz, oficer, korsarz, awanturnik i pisarz, najbardziej znany jako autor pamiętników *Discurso de mi vida*. [przypis edytorski]

<sup>250</sup> *in eroticis* (łac.) — na polu erotyki. [przypis edytorski]

<sup>251</sup> *Grécourt, Jean-Baptiste de* (1684–1743) — francuski duchowny i poeta, autor frywolnych, często libertyńskich opowieści i wierszy. [przypis edytorski]

<sup>252</sup> *Faublas*, właśc. *Przygody miłosne kawalera de Faublas* — popularna niegdyś francuska powieść (1787–1790), autorstwa Jean-Baptisty Louvet de Couvray, opisująca romanse młodego prowincjonalnego arystokraty. [przypis edytorski]

jest, jako lubieżne *chassé-croisé*<sup>253</sup>, zalotna zabawka, niegrożąca ani syfilisem, ani płodzeniem dzieci — z tymi prawdziwymi, dokładnymi, tchnącymi zdrową, bujną rozkoszą używania opisami, kreślonymi ręką najszczerzego zmysłowca, aby móc należycie ocenić ich ludzkość i żywiołową naturalność.

Miłość męska nie występuje u Casanovy w postaci bledziuchnobłękitnej, przejrzystej jak motyle skrzydła wody źródelka, w którym nimfy, płasając, chłodzą swoje stopki, ale jako olbrzymi, potężny źródło naturalny, odzwierciadlający świat cały na swojej powierzchni, a zarazem unoszący na dnie swojej toni całe bagno i muł ziemi. Z otwartością, jakiej nie zna żaden inny autobiograf, odsłania on dziką, żywiołową spontaniczność rozpasania męskiego popędu płciowego. Mamy tu nareszcie człowieka zdobywającego się na śmiałość wykazania najściślejszego zespołu ciała i ducha w miłości mężczyzny, nie tylko opisywania momentu uczuciowego, ujawnionego w niewinnych miłostkach, ale także nieprzemilczania awanturnych przygód ze środowisk dziewczek ulicznych, obnażania zewnętrznych znamion płciowych, całego labiryntu seksualnego, przez jaki przedostać się musi każdy mężczyzna.

Nie znaczy to, aby inni wielcy autobiografowie, Goethe czy Rousseau, mieli w swoich autoportretach wręcz rozmijać się z prawdą, istnieje wszelako pewna nieprawdziwość, polegająca na niedopowiedaniu i przemilczaniu, a właśnie obaj ci autobiografowie (jak resztą wszyscy inni również, z wyjątkiem może tylko śmiałego Hansa Jaegera<sup>254</sup>) przemilczają ze świadomym albo odwracającym oczy zapominaniem mniej apetyczne, czysto seksualne epizody swojego życia miłosnego, szeroko rozwodząc się na temat bardziej uduchowionych sentymentalnych czy namiętnych miłostek, mających za przedmiot Klarcie czy Małgosie. Zapoznają nas w swoich autobiografiach z tymi jedynie kobietami, które są dość czyste duchowo, aby mogli nie wstydzić się paradowania pod rękę z nimi na publicznych promenadach. Inne pozostawiają tchórzliwie i przezornie w ciemnych zaułkach czy na schodach kuchennych.

Przez to samo jednak nieświadomie fałszują oni i podnoszą na duchowe wyżyny życiowo wierny obraz erotyzmu męskiego: Goethe, Tolstoj<sup>255</sup>, a nawet zazwyczaj wcale nie pruderyjny Stendhal, prześlizgują się pobieżnie i z niezbyt czystym sumieniem po niezliczonych przygodach czysto sypialnianych i zetknięciach z *Venus Vulgivaga*<sup>256</sup> miłości ziemskiej, aż do zbytku ziemskiej. Gdyby też nie ten zuchwale szczery, wspaniale bezwstydnym Casanova, brakłoby w literaturze wszechświata prawdziwie uczciwego i jak najbardziej pełnego obrazu płciowości męskiej. W jego dziele widzimy raz wreszcie całą seksualną maszynię zmysłowości podczas jej funkcjonowania, świat życia cielesnego tam nawet, gdzie staje się ono brudne, zabagnione. Mamy tu możliwość zajrzenia pod powierzchnię, w głębiny odmętów: ten urwipoleć, złodziejasek, awanturnik, oszust w grze, delator, człowiek marnego charakteru, wykazuje większą odwagę szczerości aniżeli wszyscy poeci, ukazuje bowiem świat jako konglomerat piękna i brzydoty, ducha i najgrubszej zmysłowości, a nie, jak tamci, jedynie wyidealizowaną, chemicznie oczyszczoną z brudu rzeczywistość.

Casanova mówi *in sexualibus* nie tylko prawdę, ale — różnica nie do wymierzenia — całą prawdę. Jego świat miłości jest prawdziwy jak sama rzeczywistość. Casanova mówiący prawdę? — słyszę, jak filologowie podskakują na swoich krzesłach, jako że w ciągu ostatniego ćwierćwiecza wystrzelili niejedną ciężki nabój armatni w walce z jego historycznymi bykami i wyłowili niejedną grubą jego błąd. Ale spokojnie, moi panowie, spokojnie! Niewątpliwie wytrawny ten gracz i fałszerz w kartach, ten zawodowy łgarz i blagier i w pamiętnikach swoich również umiał odpowiednio tasować karty, *il corrige la fortune*<sup>257</sup> — ten niepoprawny okpisz, umiejący nadawać lotność ociężałemu zazwyczaj

<sup>253</sup>*chassé-croisé* (fr.) — skrzyżowanie się. [przypis edytorski]

<sup>254</sup>Jaeger, Hans (1854–1910) — pisarz norweski; zwolennik pseudonaukowej teorii antagonizmu płci; wywołał dyskusję powieściami *Fra Kristiania-Bobømen* (1885) i *Syk kjaerlibet* (1893), w których daje naturalistyczne opisy życia seksualnego studentów i propaguje wolną miłość. [przypis edytorski]

<sup>255</sup>Tolstoj, Lew (1828–1910) — rosyjski pisarz, myśliciel i moralista. [przypis edytorski]

<sup>256</sup>*Venus Vulgivaga* (łac.) — Wenus włócząca się tu i ówdzie, przydomek bogini jako patronki nierządnic. [przypis edytorski]

<sup>257</sup>*il corrige la fortune* (fr.) — poprawia los. [przypis edytorski]

przypadkowi. Przysstraja, zdobi, pieprzy swoje afrodyzyjskie ragout<sup>258</sup> wszelkimi ingrediencjami<sup>259</sup> fantazji, rozbujając wskutek długotrwałego braku, możliwie nawet nieświadomie dla samego siebie. Bowiem często opowiadane upiększania i kłamstwa nabierają w pamięci cech prawdy i zawodowy bazarz nie umie już w końcu rozróżnić, co w jego opowiadaniu było zmyśleniem, a co faktem.

Nie zapominajmy o jednym: Casanova był przez całe swoje życie rodzajem wędrownego rapsoda<sup>260</sup>, który zdobywał sobie przy stołach biesiadnych względy możliwych tego świata zajmującymi opowiadaniem, umiejętnym parlowaniem, zręcznym zdawaniem sprawy z niesłychanych awanturniczych przeżyć i przygód, i zupełnie tak samo, jak ongi nadworni śpiewacy dla spotęgowania wrażenia wplatali coraz nowe epizody do swoich poematów, był i on zmuszony upiększać romantycznymi ozdobami opowiadania o przeżytych przez siebie przygodach.

Za każdym razem na przykład, ilekroć opowiadał historię swojej ucieczki spod „Ołowianych dachów”, musiał, chcąc uczynić ją bardziej interesującą, dodawać do niej jeszcze jeden niebezpieczny moment i w ten sposób zakłamywał się coraz bardziej w swoim fantazjowaniu. Nie mógł wszak poczciwy Giacomo przeczuwać, że specjalna policja śledcza do spraw Casanovy jeszcze w sto pięćdziesiąt lat po jego śmierci będzie przetrząsała najskrupulatniej wszystkie listy, dokumenty, zabytki archiwalne, aby sprawdzić każdą datę, skontrolować każde spotkanie i przy każdym kłamstwie, przy każdej błędnie wymienionej liczbie, na jakiej go złapie, będzie mu dawała naukową kantówką dotkliwego klapsa po palcach.

Jego daty są niewątpliwie nieco chwiejne, a kiedy mocniej się je ujmuje, chcąc sprawdzić ich zasadność, obalają się wraz z nimi najzabawniejsze, najbardziej pomysłowe konstrukcje, jak domki z kart pod wpływem mocniejszego na nie dmuchnięcia. Tak między innymi dowiedziano mu już dzisiaj, że cała romantyczna afera konstantynopolitańska prawdopodobnie przyśniła się tylko staremu lubieżnikowi w Dux i że najzupełniej niewinnie wkręcił on biednego kardynała de Bemis jako towarzysza miłostek i ukrytego widza scen lubieżnych, *voyeur*<sup>261</sup>, do pikantnej swojej przygody z piękną zakonnicą M. M.

Przytacza on w pamiętnikach swoje spotkania w Paryżu i Londynie z osobistościami w czasie, kiedy, jak to można było wykazać dokumentami, przebywały te osoby zupełnie gdzie indziej, uśmierca o dziesięć lat za wcześnie markizę d'Urfé, jako że wygodniej mu było pozbyć się jej już w tym czasie, albo też, zatopiony w myślach, przebiega w ciągu jednej jedynej godziny 31-kilometrową przestrzeń, dzielącą Zurych od klasztoru Einsiedeln — zatem z szybkością niewynalezionego jeszcze w owej dobie samochodu.

Nie, fanatyka prawdy w każdym najdrobniejszym szczególe, godnego zupełnego zaufania dziejopisa nie można w nim szukać; im czujniej też patrzy współczesna nasza krytyka naukowa poczciwcowi Casanovie na palce, tym głębiej wpada biedak.

Ale wszystkie te małe szwindelki, błędy chronologiczne, mistyfikacje i puszczanie baniek mydlanych, te umyślne i często mające ważki swój powód zapominania są mało znaczące wobec przeogromnej, jedynej wprost prawdomówności, dotyczącej całokształtu przejawów życiowych w tych pamiętnikach. Niewątpliwie szeroko wykorzystywał Casanova bezsprzeczne prawo artysty zespalać wydarzenia w czasie i przestrzeni, aby nadać im większą wyrazistość — cóż znaczą jednak drobne takie uchybienia w poszczególnych wypadkach w porównaniu z uczciwym, szczerym, trzeźwym sposobem jego odzwierciedlenia zarówno własnego życia, jak swojej epoki jako całości? Nie on sam tylko, ale całe stulecie wyrasta nagle przed nami z pamiętników jego jak żywe; wprowadzone są w ruch w dramatycznych, olśniewających siłą kontrastów, naładowanych elektrycznością epizodach wszystkie warstwy i stany społeczne, narody, krajobrazy i sfery, skłócone w pstrym kalejdoskopie, składające się na niezrównany obraz życia obyczajowego jego epoki.

<sup>258</sup>*ragout* — potrawa francuska z mięsa lub warzyw pokrojonych w kostkę i duszonych w wywarze. [przypis edytorski]

<sup>259</sup>*ingrediencie* (z łac.) — składniki mieszaniny; przyprawy. [przypis edytorski]

<sup>260</sup>*rapsod* — wędrowny śpiewak w staroż. Grecji, recytujący poematy epickie, własne lub cudze, głównie eposy Homera. [przypis edytorski]

<sup>261</sup>*voyeur* (fr.) — podglądacz. [przypis edytorski]

Bowiem właśnie ten pozorny defekt: brak wglębienia się Casanovy w rzeczy i sprawy, jak również niewznoszenie się jego na takie wyżyny, z jakich Stendhal czy Goethe rozpatrują ze stanowiska intelektualnego właściwości poszczególnych ugrupowań narodowych, właśnie ta jego pozorna płytkość, polegająca na zaciekawionym rzucaniu okiem na lewo i na prawo z ośrodkowego punktu wydarzeń, nadaje jego sposobowi patrzenia wartość dokumentu w sprawach dotyczących strony obyczajowej. Casanova nie sprowadza mnogości wydarzeń do jednego mianownika, nie grupuje ich, nie uogólnia i nie wyciąga z nich pojęciowych wniosków. Nie, pozostawia wszystko w luźnym, nieuporządkowanym stanie, tak jak je zgrupował obok siebie życiowy przypadek, nie krystalizując ich, ani sortując. Wszystko leży u niego na jednej płaszczyźnie doniosłości, byleby tylko bawiło go — jedyny sprawdzian wartości jego świata! — nie zna wielkości ani małości zarówno w rzeczach moralnych, jak faktycznych; nie istnieje dla niego ani zło, ani dobro. Ani o włos bardziej szczegółowo, ani z większym przejściem nie zdaje sprawy z rozmowy z Fryderykiem Wielkim<sup>262</sup> aniżeli dziesięć stron wcześniej z rozmowy z pospolitą dziewczyną uliczną; z jednakowym obiektywizmem i dokładnością opisuje dom publiczny w Paryżu i Pałac Zimowy carycy Katarzyny<sup>263</sup>. Jednakże ważkie wydaje mu się wyliczenie, ile setek dukatów wygrał w faraona i ile razy używał w ciągu jednej nocy ze swoją Dubois czy Heleną Sieger, jak unieśmiertelnienie w swoim opisie dla dziejów literatury rozmowy z panem de Voltaire'em. Nie ma dla niego na świecie żadnej rzeczy, do której przykładałby szczególną wagę moralną czy estetyczną, dlatego też pozostaje u niego wszystko wspaniale utrzymane w naturalnej, pierwotnej swojej równowadze.

Właśnie to, że pamiętniki Casanovy pod względem intelektualnym równają się mniej więcej notatkom mądrego przeciętnego podróżnika, zapoznającego się najbardziej interesującymi pejzażami życia, nie nadaje im wprawdzie charakteru studium filozoficznego, czyni je wszelako zarazem historycznym Baedekerem<sup>264</sup>, rodzajem *Cortigiano*<sup>265</sup> („Dworzanina”) XVIII stulecia, zajmującą *chronique scandaleuse*<sup>266</sup> i znakomitym przekrojem powszedniego życia epoki.

Nikt bardziej i lepiej niż Casanova nie zapoznaje nas z codziennym bytem, zatem z kulturą XVIII stulecia, z jego balami, teatrami, kawiarniami, festynami, zajazdami, salami gry, domami publicznymi, polowaniami, klasztorami i warowniami. Dzięki niemu wiemy, jak ludzie wówczas podróżowali, co i jak jadali, jakie uprawiali gry, co i jak tańczyli, jak mieszkali, kochali i bawili się, poznajemy ich obyczaje, maniery, sposób mówienia, tryb życia. Dodajmy jeszcze do niesłychanego tego bogactwa faktów, praktycznie rzeczowych danych rzeczywistych, cały ten barwny, wirujący kalejdoskop postaci i typów, wystarczających do wypełnienia dwudziestu romansów i zaopatrzenia w tematy całego, nie, nie jednego, ale dziesięciu pokoleń nowelistów.

Jaka skarbnica: żołnierze i książęta, papieże i królowie, włóczęgi i fałszerze w grze karcianej, kupcy i notariusze, kastraci, stręczyciele, śpiewacy, dziewice i prostytutki, pisarze i filozofowie, mędrzy i głupcy, najwspanialsza i najbogatsza menażeria ludzka, jaką kiedykolwiek jeden człowiek wtłoczyć zdołał w ramy poszczególnego dzieła.

A przy tym pozostawia opis każdej z postaci dość miejsca jeszcze na dociekanie jej istoty wewnętrznej, żadna z nich nie jest wywrócona psychologicznie na nice, głębsza analiza żadnej z nich nie jest doprowadzona do końca — sam w liście do Opitza zaznacza, że brak mu psychologicznego daru „rozpoznawania fizjonomii wewnętrznych” — dlatego też niech nie dziwi nikogo, że niezliczeni poeci i twórcy obficie czerpali odtąd swój moszcz winny z południowej tej winnicy. Setki nowel i dramatów zawdzięcza dziełu Casanovy najlepsze swoje postacie i sytuacje, a wciąż jeszcze pozostaje kopalnia ta niewyczerpana.

<sup>262</sup> *Fryderyk II Wielki* (1712–1786) — król Prus (od 1740), które pod jego rządami stały się jednym z najpotężniejszych państw w Europie. [przypis edytorski]

<sup>263</sup> *Katarzyna II Wielka* (1729–1796) — żona cesarza Piotra III, po dokonaniu w 1762 zamachu stanu samodzielna cesarzowa Rosji. [przypis edytorski]

<sup>264</sup> *Baedeker* — nazwisko księgarza niemieckiego Karla Baedekera, znanego ze swoich przewodników turystycznych; jako rzeczownik pospolity: przewodnik turystyczny. [przypis edytorski]

<sup>265</sup> *Cortigiano* (wł.: Dworzanin) — najsłynniejsze dzieło włoskiego dyplomaty i pisarza Baldassare Castiglione (1478–1529), przekładane na różne języki i parafrazowane. [przypis edytorski]

<sup>266</sup> *chronique scandaleuse* (fr.) — kronika skandaliczna. [przypis edytorski]

Jak z Forum Romanum<sup>267</sup> dziesięć pokoleń zdobywało kamienie do wznoszenia nowych budowli, tak samo będą jeszcze szeregi pokoleń literatów zapożyzczały fundamenty i postacie od tego króla rozrzutników.

Ale postacią nad postacię tej księgi, niezapomnianą, przysłowiową już i utrwaloną na zawsze w skarbnicy pojęć ludzkich pozostaje on sam, Casanova, to najzuchwalsze skrzyżowanie człowieka renesansu z najbardziej współczesnym typem hochsztaplerskim, ten bękart geniuszu i łotrstwa, poeta i poszukiwacz awanturnicznych przygód: nigdy nie może się on nam sprzykrzyć, nie przestaje nigdy być dla nas źródłem najszczerzej uciechy. Zuchwale sprzężony, jak jego wykuty z brązu rodak, Colleoni<sup>268</sup>, w swoich strzemionach, stoi Casanova, wparty szeroko obiema nogami w sam środek życia i patrzy wyzywająco poprzez pokolenia, obojętny na wszelkie szyderstwa i głosy potępienia. Jeżeli istniał w ogóle kiedykolwiek człowiek, pozwalający bez żadnego wstydu oglądać się, wytykać sobie braki, krytykować się, wyszydzać i pogardzać sobą, był nim nade wszystko Casanova. Nie ukrywa swoich wad, nie przemilcza ich, nie czyni z nich tajemnicy i istotnie, lepiej i głębiej, do dna duszy i jąder, aniżeli jego braci i kuzynów, znamy żelaznego tego chłopca, ten zakrojony na niewyczerpaną olbrzymią skalę typ mężczyzny.

Zupełnie zbędne byłoby do uprzykrzenia długie i nudne węszenie, czy nie ma w nim jeszcze czegoś niedopowiedzianego, tropienie w nim tylnych planów i ukrytych tajemnic: nie znajdziemy w Casanovie nic z tego; mówi on i pisze bez żenady i ukrywania, ma rozpięte guziki aż do pępka u spodni. Bez wszelkich ceremonii, bez dwuznaczności i powściągnięcia się, ujmuje wesoło czytelnika pod ramię, opowiada mu bez żadnego krępowania się swoje najbardziej obnażone historyjki, prowadzi go do rozebranego łóżka swojej sypialni, zapoznaje go ze wszystkimi swoimi oszukaństwami i chemicznymi jaskiniami wielkich swoich szwindlów. Przed najbardziej obcymi obnaża swoją kochankę i siebie samego; ze śmiechem pozwala, aby go podglądano przy wykonywaniu najciemniejszych sztuczek z nakłuwaniem kart, przyłapywano w najbrudniejszych sytuacjach. Nie rządzi nim jednak ani wykrętna perwersja króla Kandaulesa<sup>269</sup>, ani chęć popisywania się ekshibicjonizmem. Nie, czyni to wszystko zupełnie naiwnie, z wrodzoną mu czarującą dobroduszością nieznającego hamulców dziecka natury, które w raju oglądało jeno nagą Ewę, nie pokosztowało jednak niebezpiecznego jabłka, pozwalającego rozróżniać zło i dobro, czyny moralne i niemoralne.

I tutaj, jak wszędzie i zawsze, składa się prostota i bezpośredniość na doskonałość opowiadania. Najwytrawniejszy psycholog, jak również my wszyscy, usiłujący kreślić jego wizerunek, nie jesteśmy w stanie tak plastycznie zobrazować Casanovy, jak to czyni on sam ze swoją bezwzględną, nieogłądającą się na nic, nonszalancką beztroską. Jakże dzięki tej nieporównanej otwartości i szczerości ma się tutaj możliwość poznania charakteru aż do jego cech fizjologicznych!

Widzimy go w każdej sytuacji życiowej z optyczną nieomal wyrazistością. Kiedy na przykład wpada w gniew, dostrzegamy wyskakującą mu na skronie siną żyłkę sangwiniaka<sup>270</sup>, słyszymy jak zgrzyta zwierzęco białymi zębami, aby powstrzymać gorzką jak żółć ślinę, napływającą mu do krtani. Tak samo w momentach niebezpieczeństwa, kiedy granicząca z zuchwalstwem przytomność umysłu uzbraja go w zdolność błyskawicznego komiczności, widzimy krzywiący mu pogardliwie ściągnięte wargi zimny uśmiech i rękę, opierającą się bez drżenia na rękojeści szpady. Tak samo w towarzystwie i w wielkich salonach: próżnego, popisującego się, pewnego siebie, z wypuchną, odętą piersią i spojrzaniem, w którym czai się zachłanna żądza i gotowość rzucenia się na upatrzoną ofiarę, a przy tym spokojnie gawędzącego i równocześnie z lubieżną poufalością lustrującego obecne kobiety.

<sup>267</sup> *Forum Romanum* — najstarszy plac w staroż. Rzymie; religijne, polityczne i towarzyskie centrum miasta, dawniej pełne ważnych budynków publicznych, świątyń, bazylik, łuków triumfalnych. [przypis edytorski]

<sup>268</sup> *Colleoni*, *Bartolomeo* (1400–1475) — włoski kondotier (dowódca oddziałów najemnych) w służbie Mediolanu i Wenecji; pozostawił w spadku republice weneckiej duży majątek, jego konny posąg wykonany Verrocchia stoi w Wenecji na placu Campo Santi Giovanni e Paolo. [przypis edytorski]

<sup>269</sup> *Kandaules* (VII w. p.n.e.) — król starożytnej Lidii; wg anegdoty przekazanej przez Herodota, uważał swoją żonę za najpiękniejszą na świecie i nakłonił swojego sługę Gygesa do podglądania jej, gdy będzie naga; kiedy królowa odkryła, że jest obserwowana, kazała Gygesowi wybrać między samobójstwem a zabiciem króla, który ją zhańbił. Gyges zamordował władcę i poślubił królową. [przypis edytorski]

<sup>270</sup> *sangwiniak* — człowiek o żywym temperamencie, wrażliwy, szybko i silnie reagujący. [przypis edytorski]

Jako młody chłopiec i jako stara, bezzębna ruina, zawsze wydaje on się plastycznie i namacalnie bliski, a kto czyta jego pamiętniki, doznaje w zupełności uczucia, że gdyby ten od dawna spoczywający w grobie ukazał się dzisiaj spoza węgła ulicy, poznałoby się go spośród setek tysięcy, tak jasno, wyraźnie, w pełni krwi i kości, przedstawił światu własny swój wizerunek nie-pisarz-literat zawodowy, nie-poeta i nie-psycholog.

Ani Goethe w swoim *Wertherze*, ani Kleist<sup>271</sup> w *Kohlhaase*, czy Jean Jacques Rousseau w swoim *Saint-Preux* i w *Heloizie*, żaden z współczesnych i poetów nie uwypuklił w sposób tak oczywisty, nie nadał tak wielu cech zmysłowych jednej jedynej postaci, jak ten *mauvais sujet*<sup>272</sup> uczynił to w stosunku do siebie samego. W całej literaturze świata posiadamy niewiele tak skończonych w każdym szczególe portretów, jak ten jeden, w którym odzwiercadił własną osobowość nie artysta-twórca, ale jedynie artysta w kształtowaniu własnego życia.

Dlatego też nie pomoże nic pogardliwe marszczenie nosa na jego dwuznaczny rodzaj uzdolnień, ani też moralizatorskie oburzanie się na jego karygodną konduite<sup>273</sup>, ani nawet czynienie mu zarzutów z jego filozoficznych bredni — na nic się to wszystko nie zdało: ten Giacomo Casanova włączył raz na zawsze do literatury powszechnej, należy do niej tak samo jak obwieś Villon<sup>274</sup> oraz rozmaite inne ciemne egzystencje, i przetrwa w niej niezliczonych moralnych poetów i sędziów.

Tak samo jak za życia, doprowadził on także *post festum* wszelkie obowiązujące kano-ny estetyczne do absurdu, zuchwale cisnął pod stół katechizm moralności, bowiem trwałość jego wpływu stwierdza, że nie potrzeba być szczególnie natchnionym, pracowitym, moralnym, szlachetnym i wzniosłym, aby przedostać się do świątyni nieśmiertelności literackiej.

Casanova dowiódł, że można napisać najbardziej zajmujący romans świata, nie będąc poetą, odtworzyć najbardziej skończony obraz epoki, nie będąc historykiem, bowiem owa ostatnia, najwyższa instancja nie pyta nigdy o drogi, jakimi się doszło, ale o osiągnięty wynik, nie o moralność, ale o siłę.

Każde skończenie silne uczucie zdolne jest do produkcyjnego oddziaływania, bezwstyd równie dobrze jak wstydlivość, brak charakteru jak charakter, złośliwość jak dobroć, moralność jak amoralność; decydującym czynnikiem unieśmiertelnienia nie bywa nigdy postać duchowa, ale pełnia indywidualności. Jedynie intensywność trwale uwiecznia, a im silniej, żywotniej, bardziej jednostronnie i jednokierunkowo żyje człowiek, tym pełniej i bardziej skończenie wypowiada on się i ujawnia na zewnątrz.

Bowiem nieśmiertelność nie zna pojęcia obyczajności i nieobyczajności, zła i dobra — mierzy ona jedynie dzieła i siłę, żąda jednolitości, a nie czystości w człowieku, wzoru i typu.

Moralność jest dla niej niczym, intensywność — wszystkim.

Siła

Nieśmiertelność

<sup>271</sup> Kleist, Heinrich von (1777–1811) — niemiecki pisarz, dramaturg, poeta i publicysta; autor m.in. noweli psychologicznej *Michael Kohlhaas*. [przypis edytorski]

<sup>272</sup> *mauvais sujet* (fr.) — hultaj, łobuz. [przypis edytorski]

<sup>273</sup> *konduita* — prowadzenie się, zwłaszcza budzące zastrzeżenia etyczne. [przypis edytorski]

<sup>274</sup> Villon, François (ok. 1431–po 1463) — średniowieczny poeta francuski, magister Sorbony, członek organizacji złodziejskiej i awanturnik; jego doświadczenia z paryskiego półświatka i więzień stały się kanwą poematu *Wielki Testament* (ok. 1461). [przypis edytorski]

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*.

Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/zweig-homo-eroticus/>

Tekst opracowany na podstawie: Stefan Zweig, *Homo Eroticus*, Mary Baker-Eddy, "Renaissance", [Warszawa], [1933].

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopec-Gryz, Wojciech Kotwica.

ISBN 978-83-288-6689-8

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przeznacz 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

**Wspieraj Wolne Lektury** i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przeznacz darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).